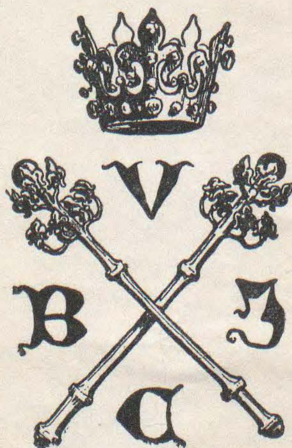

V
B
J
C

Graffigny.

LISTY PERUWIANKI,

LISTY PERUWIANKI,

PRZEKŁADANIA J. P.



w WARSZAWIE.

U Piotra Dufour, Konſyliarza Nadwornego, Drukarza J. K. Mci i Dyrektora Drukarni P. Szkoły Rycerſkiey.

M. DCC. LXXXIV.



UWIADOMIENIE DRUKARZA.

WZGLĘDEM TEGO DZIEŁA.

LIsty Peruwianki, *ktore Publiczności udzielamy, ſą z Francuzkiego na Polſki przełożone ięzyk przez człowieka dobrego guſtu, ktoremu ſię podobało ſwoie zataić imie.*

Podług zdania uczonych, ktorycheśmy ſię radzili, tłomacz bardzo dobrze wyłożył piękności oryginału; widać tam ową odmienność pięknych opiſań, żywych, tkliwych obrazow; owe tysiączne dowcipne, ozdobne myśli; delikatne roztkliwione czucia, owe w ſwoim czaſie przyſpieſzania ſtylu; owe wyrazy, ktore iedne drugie niſzcząc tak pomyślnie obfitość i nagłość poruſzeń

duſzy wyrażaią; owe nareſzcie pełne ſztuki, ognia i intereſſu mieyſce, gdzie Peruwianka *bardziey iak kiedy widzi ſię bydź podzieloną między ſwoim kochanym* Azą *i naywſpanialſzym ze wſzyſtkich dobroczyńcow.*

Liſty te zawieraią wiele zdań ſzczególnych i niektore powſzechne. Znać w nich JPanią de Grafigny *autorką* Cenii, *komedyi w 5. Akt:* (*patrz Dykcyonarz Hiſtoryczny ſławnych ludzi*) *Jeſt to dialogowy Romans piſany z delikatnością, pełen rzeczy gładko wydanych i okazuiących, że piſząca one czuć umiała. Po* Melanidzie de la Chauſſée, Cenia *ieſt naylepſzą ſztuką ze wſzyſtkich, ktore mamy w rodzaiu rozrzewniaiącym. Autorka urodziła ſię w Nancy na końcu oſtatniego wieku z Maiora Gwardyi Xiążęcia Lotaryń-*

ſkiego i ſieſtrzenicy ſławnego Callota. *umarła w Paryżu Roku* 1758. *maiąc lat* 64.

Liſty Peruwianki *i* Cenia *ſą tłomaczone na Włoſki, Niemiecki i Angielſki ięzyk, i kilkakrotnie były przedrukowane, a w Polſkim ięzyku to przedziwne dzieło nie było do tego czaſu. Podchlebiamy przeto ſobie, że Publiczność tak łaſkawie iak w innych Kraiach było przyięte, one przyiąć raczy.*





WSTĘP
DO LISTOW PERUWIANKI.



ZADEN Narod niema pamiętnikow o pierwiastkach i starożytności swych osad tak mało, i w tak szczupłe zacieśnionych obręby, iak Peruwianie. Dzieie tego ludu nie więcey obeymuią nad cztery wieki.

Idąc za podaniem rodakow tey części nowego lądu, prawodawcą krolestwa Peru, i pierwszym *Inkasem* był sławny *Mankokapak*; on obiawił, że Słońce, ktore Peruwianie obażali, i nazywali oycem, widząc ich obłąkanych przez niepomne czasy w ciemnotach i dzikości, ulitowało się nad niemi, i posłało do nich z Nieba dwoie własnych dzieci, syna i corkę; i że ci wykryślili dla nich ustawy Obywatelstwa, nauczyli ich budować miasta, i z ziemi wyciągać pożytki przez rolnictwo, a w czasie przebywania swego między niemi zrobili z nich ludzi cnotliwych i rozumnych.

Tym to dzieciom Boskim, to iest *Mankokapakowi* i żonie iego *Koiama-Maodlohuace*

obowiązanemi się wyznawali mieszkańcy Peru za nauki, obyczaie, i kunszta. Istotnemi uposażeni dobrodzieystwy żyli dosyć szczęśliwi, aż znagła czarne łakomstwo z łona drugiego świata, ktorego bytności ani sobie wyobrazić, ani się domyślać nie umieli; wyzionęło na ich brzegi srogich rozboycow, ktorych barbarzyństwo zhańbiło zacność rodzaiu ludzkiego, a zbrodnie niezatartą wiek szesnasty nacechowały plamą.

Stan Peruwianów w czasie pierwszey żeglugi Kastylczyków do Peru, nie mogł bydź krytycznieyszym dla słabości niewinnych, a wygodnieyszym dla przemocy napastnikow. Wszystkie okoliczności zdawały się sprzyiać niesytym żądzom, zuchwalcow, ktorzy z nich bezbożnie korzystali. Od kilku lat gadano w Peru o wieszczbie dawney wyroczni, *że po pewney liczbie krolów mieli się ziawić w tamtym kraiu ludzie nadzwyczayni, iakich ieszcze nigdy niewidziano; burzyciele Państwa, i zakonu Słońca.*

Gwiazdarstwo było iedną z naycelnieyszych umieiętności Peruwianów, równie atoli trwożyli się dziwami, iak tyle innych Naro-

dow. Trzy obręcze poſtrzeżone około xiężyca, miotły ogniſte na obłokach wynikłe, orzeł ścigany od obcych ptakow, wody morſkie z łoża wybrzeżaiące, wſzyſtkie nareſzcie trafowe ſkutki potwierdzały w wiarliwych umyſłach niezawodność wieſzczenia, i wſzędy okropny rzucały poſtrach.

Nayſtarſzemu ſynowi ſiodmego Inkaſa, ktorego imie przeznaczało w ięzyku Peruwiańſkim krwawą wſpołczeſność, pokazała ſię była (1) niegdyś poſtać bardzo rożna od oſób Peruwiańſkich, broda wiſząca aż do paſa, ſzata odziewaiąca aż do ſtop, źwierż nieznaiomy powodzon na taśmie, wſzyſtko to młodego xiążęcia wſkroś przeraziło, na oſtatek mara ta dziwotna rzekła te ſłowa: *ieſtem ſynem Słońca, bratem Mankokapaka a zowię ſię Wirakoſza.*

Ta baśń śmieſzna rozkorzeniła ſię nieſzczęśliwie między poſpolſtwem Peruwiańſkim, ztąd poſzło, iż gdy zoczyli Hiſzpanów z zapuſzczonemi brodami, z goleniami okrytemi, i ſiedzących na źwierzach oſobliwego ga-

(1) *Nazywał ſię Jakuarhuokak, to ſię wykłada co do głosek, płacz i krew.*

tunku wzięli ich za ſynow *Wirakoſzy*, ktory ſię był oznaymił ſynem Słońca, a chytry *Gizzaro* nadużywaiąc ich proſtoty, kazał ſię przez posłow do Inkaſa wyprawionych obwieścić potomkiem Boga, ktorego w Peru wielbiono. Wſzyſtko ſię płaſzczyło pod orężem niecnych Hiſzpanow. Gmin w każdym kraiu ieſt gminem. Hiſzpani niemal powſzechnie uchodzili za Bogow złośliwych, ktorych ſrogości niemożną było ubłagać, ani przez podarki naydrożſze, ani przez nayrzewliwſze płacze.

Gdy Peruwianie poſtrzegli konie Hiſzpańſkie pogryzuiące munſztukow, rozumieli, że te ugłaſkane poczwary, przedmioty zapewne ich boiaźni, a podobno i czołobitności, kruſzcow potrzebowały na pokarm, zbiegali natychmiaſt ſzukać tyle złota i ſrebra, ile poſiadali lub zdobydź mogli, ſkładali rzęſiſte upominki, przed niemi, i codzień nowemi obſypywali ich daninami. Doſyć ten ieden wzmienić poſtępek, aby wytknąć ſtopień uprzedzenia Peruwianów, i oznaczyć iak łatwo było niemiłoſiernym Hiſzpanom użyć grubego przeſądu na złudzenie i wytępienie lękliwego Narodu.

Lecz coż pomogło Peruwianom tak głęboko niżyć się przed Hiszpanami, i tak skwapliwie pokazywać się uczynnemi? Nadto odkryli kraiowych bogactw, aby się mieli spodziewać oszczędzenia, i litości w wędrownikach chciwych plonu, a pastwiących się z krwią zimną. Mimo miękczącą powolność i naytkliwsze proźby,.. wszystek lud został w pień wycięty. Hiszpani zgwałciwszy naświętsze natury prawa, opanowali tron Inkasów, i skarby iedney z naypięknieyszych nowego lądu przestrzeni.

Peruwianie padli ofiarą zdrady cudzoziemców przewrotnych, ktorzy z początku udawali szczerość i przyiaźń. Tak to nieznaiomość naszych przywar, a dobroć im wrodzona podała ich w ręce nikczemnych prześladowców.

Daremnie niezmierzone przeztwory rozgraniczały włości Słońca od Europy; łupem iey stały się, i własnością naydroższą.

Jak zachwycaiące widowisko dla Hiszpanów, ogrody przybytku Słońca, gdzie pełno było drzew, owoców i kwiatów z czystego złota wyrabianych rzemiosłem przedziwnym nieznanym Europeyczykom! ściany Swiątyni

powleczone tymże kruszcem, gęste szeregi posągow kosztownemi nasadzanych kamieńmi, i mnostwo innych kleynotów aż do owego czasu niewidzianych oblaskiwały dzikich przywłaścicielów, ktorzy popełniaiąc niesłychane morderstwa, niepamiętali, że Peruwianie byli ludźmi.

Narody Peruwiańskie były w ogólności czułemi na wolność i gościństwo; przez pobożność ku Tworcy i wdzięczność ku oświecicielowi, przestrzegały stątecznie całości związkow towarzyskich, na ktore zapatrywały się iako na dzieło *Mankokapaka*, syna Słońca.

Swiatło to ożywiaiące naturę, iedynym było Bożyszczem, ktoremu Peruwianie wystawiali ołtarze, uznawali iednak nadeń wyższe iestestwo, to iest Boga stworzyciela, ktorego nazywali *Paszakamak*. Było to u nich imię wielkie. Słowo *Paszakamak* wymawiano arcyrzadko, i z okazami naywiększego zadziwienia. Wyrządzali nadto szczególnieysze pokłony Xiężycowi, mieniąc go siostrą i żoną Słońca, a wystawiaiąc w pieniach matką wszech rzeczy, lecz wzorem wszystkich In-

dow wierzyli razem, iż ſwym upadkiem przytłoczy ziemię i zaniſzczy iey płody. Grzmot, ktory w oyczyſtym ięzyku nazywali *jalpor*; błyſkawice i piorun, wyſtawiali ſobie biczami ſprawiedliwości Słońca, i ta to myśl przyczyniała ſię do ziednania czci Hiſzpanom, ktorych ſtrzelbę poczytywali za narzędzie grzmotu.

Wiara o nieśmiertelności duſzy zaſzczepiona była we wſzyſtkich pokoleniach Peruwiańſkich; trzymali oni, iak wielka część Indów, iż duſze, po rozłączeniu ſię z ciałami, przechodzą w niedościgłe krainy dla odbierania nadgrody lub kary w pomiar zaſług.

Złoto, i cokolwiek ſądzili nayſzacownieyſzym, były zwyczayne upominki, ktore znoſili do ofiarni Słońca. *Raymi*, było naywalnieyſze święto tego Boſtwa, obchodzono ie przez święcenie w czarach bogatych *Mayzu*, do ktorego kapłani przywiązywali moc gładzenia zmaz duſzy; był to napoy, ktory umieli wyciſkać z pewney rośliny, a ktorym ſię częſtowali po odpuſtach, aż do zamroczenia zmyſłow.

Sto drzwi prowadziło do przepyſzney świątyni Słońca. Inkas panuiący, ktorego zwa-

no *Kapainkaſem*, ſam tylko miał przywiley otwieranie ich nakazywać, i iemu ſamemu ſłużył przywiley do naygłębſzego wchodzić przybytku.

Panienki ślubem obowiązane do poſług Słońca, tam ſię pielęgnowały z niemowlęctwa, i wieczne zachowały dziewictwo pod dozorem *Mamaſek*, czyli miſtrzyń, chyba iż narodowe uchwały przeznaczały ie za żony Inkaſom, ktorzy nie mogli ſię żenić, tylko z rodzonemi ſioſtrami, albo w niedoſtatku ſioſtr, z pierwſzą xiężniczką krwi, ktora zawſze była dziewicą Słońca. Jedną z nayważnieyſzych zabawek tych dziewić, było pracować około kleynotow Inkaſowſkich, których koſztowność zawiſła na pewney fręzli.

Swiątyni wyozdobiona była rozmaitemi bałwanami Narodów zhołdowanych przez Inkaſy, i do przyięcia zakonu Słońca zniewolonych. Wyśmienitość złota i kamieni, ktoremi ią piękrzono, przydawały iey okazałości i blaſku godnych iſtoty dobroczynnemi iaśnieiącey promieńmy.

Poſłuſzeńſtwo i uſzanowanie Peruwianów ku ſwym krolom gruntowały ſię na zdaniu,

iż Słońce było ich szczepem; lecz przychylność i kochanie, ktoremi się zagrzewały serca tak uprzedzonych poddanych, były owocem osobistych przymiotow i szlachetności Inkasów.

Wprawiano młodzież w przystoyne ćwiczenia z taką troskliwością, iakiey wyciągała przyiemna ich obyczaiow prostota. Podległość zwierzchnościom nie zrażała umysłów, ponieważ wcześnie przeświadczano o iey potrzebie, a zrzędność i duma nie miały w niey uczęstku. Skromność i względy wzaiemne były pierwszemi nasionami serc dziecięcych. Ci, ktorym poruczano pieczę wychowania, baczni na poprawę wad pierwszych, tamowali popędy namiętności rodzącey się, albo ią obracali na dobro społeczności. Są takie cnoty, ktore maią konieczne powinowactwo z wielą innych. Aby zarysować szczery obraz cnotliwości Peruwianów, dosyć powiedzieć, iż przed przybyciem Hiszpanów powszechnie sądzono w Ameryce, że żaden Peruwianin nie znał aż do nazwiska kłamstwa.

Amautasy, czyli filozofowie tego Narodu nauczali w szkołach, iakiemi ktory ich zio-

mek wynalazkami ſłynął. Narod ten wprawdzie nie był obfity w doświadczenia, ale czuł się uſzczęśliwionym. Peruwianie mniey dziedziczyli świateł, mniey wiadomości, mniey rękodzieł niż my, iednak mieli doſyć, a nieſchodziło im na niczym potrzebnym.

Kwipoſy zaſtępowały u nich mieyſce ſztuki piſania. Były to ſznurki bawełniane lub ieliciane, do ktorych inne cieńſze rożno-barwiſte wiązano, tych ſploty przypominały im przez węzełki w pewnych odległościach zadziergnione, to co chcieli pamiętać. Tak wyrażane były u nich dzieie, prawa, obrzędy zakonne i. t. p.

Wyſadzeni byli Urzędnicy nazwani *Kwipokamaiaſy* do ſtraży *Kwipoſow*. Dochody i wydatki ſkarbowe, wſzyſtkie umowy i rachunki, odbywano z rowną ſnadnością przez *Kwipoſy*; iak mogły bydź przez naſze abecadło.

Mądry prawodawca Peru *Mankokapak* zrobił oractwo świętością. Uprawiali tam ziemię wſzyſcy goſpodarze ſpolnie, a dni tey pracy były dniami weſela. Koryta wód przeległości cudowney rozwoziły po wſzyſtkich

ſtronach świeżość i żyżność, co zaś do poięcia naytrudnieyſzego, to rozkruſzenie ſkał naytwardſzych, przekopanie naywyżſzych gór dla prowadzenia rurmuſów, i ubicie gościńców po całym Kraiu, bez narzędzia żelaznego lub ſtalowego i za ſamotną pomocą ramion.

Umiano w Peru tyle miernictwa, ile wyſtarczało do działu gruntów. Lekarſtw tam nie znano, chociaż w przypadkach choroby, używano pewnych taiemnych śrzodków. *Garcilaſſo* świadczy, iż mieli iakiś rodzay muzyki, a nawet i poezyi. Rymotworcy ich, ktorych zwali *Hazawekami*, układali coś nakſztałt naſzych komedyi i tragedyi, ktore ſynowie *Kacyków*, czyli ſędziów Prowincyi, lub *Kurakaſów*, czyli panów pomnieyſzych krain, grywali w znakomite uroczyſtości przed Inkaſem i całym dworem.

Nauka obyczaiow ſłodząca dolę śmiertelników, i ukazuiąca iſtotne ſpoſoby uſzczęśliwienia ſię w życiu doczeſnym, była u Peruwianów wydoſkonalona do naywyżſzego ſtopnia. *Wyznać trzeba*, mowi ieden z bie-

głych dzieiopisów, (1) *że Peruwianie tak wielkich rzeczy dokazali, i tak wyborny w towarzystwie swoim ustanowili porządek, iż niewiele Narodów chlubić się może z przewyższenia ich w tey mierze.*

(1) *Puffendorf Introd. à l'Hist.*







LISTY PERUWIANKI.



LIST I.



AZO! kochany *Azo*! utyſki czułey *Zylii* nakſztałt mgły poranney rzednieią i rozpierzchaią ſię wprzod niż mogą przeniknąć aż do ciebie; daremnie ſię wyſilam wołaiąc *Azy* na ratu-

nek; daremnie ſpodziewam ſię, że bieży roznitować łańcuchy niewoli moiey? nieſtety! podobno nayſroższe wyroki ſą przedemną zakryte! bydź może, iż dola iego ieſt nieznośnieyſza od moiey?

Sliczne miaſto Słońca zburzone przez wściekłość barbarzyńſkiego Narodu powinnoby ſączyć z mych oczu rzęſiſte łez potoki, lecz ah! *Azo!* ty iedynym zoſtałeś mi przedmiotem, dla którego wzdycham, truchleię, rozpaczam.

Cóżeś począł w owey wrzawie płaczliwey, duſzo życia mego! Męztwo twoie byłoż ſzkodliwe czy tylko bezſkuteczne? okrutna kolei! śmiertelna nieſpokoyności? Ah! móy luby *Azo!* byle dni twego życia ocalały, niech ia ginę pod tłumem dolegliwości, ktore mnie otaczaią.

Od owey chwili okropney, boday nigdy między ogniwa czaſow niewiązaney! od owey nawały morderſtwa i puſtoſzenia, kiedy mnie tłuſzcza bezbożna wy-

darła posługom moiego Boga, mnie famey, twoiey miłości, ciasnym zawarta więzieniem, pozbawiona wszelkiey słodyczy społeczności z ziomkami, nie rozumieiąca ięzyka niemiłosiernych katów, ktorych kaydany dźwigam, niedoświadczam tylko skutkow nayprzykrzeyszego stanu, nie mogąc zgadnąć ich przyczyn, grążnę w przepaści ciemnoty, dni moie rownaią się nocom nayczarnieyszym.

Więziciele moi postać maią człowieczą, ale serce tygryśćw, niemiękczą się narzekaniem, łzy nawet nie czynią ich łaskawszemi. Głuchemi będąc na moy tłumaczenia się sposob, nie więcey poymuią groźby żalu.

Gdzież się wylęgła dzicz tak nieugłaskana, iż iey nieporuszaią znaki boleści? ktoraż puszcza karmi rod tak nieczuły na głos natury ięczącey? Barbarzyńcy! władną *jalporem* (1) zuchwali z mocy

(1) *Nazwisko grzmotu.*

wypleniania, rozlewać krew i pastwić śię nad słabemi, ich iest zwyczayną roskoszą. Dokądżeś śię schronił? *Azo*! iak uszedłeś ich złości? gdzie iesteś? co robisz? ieżeli ci ieszcze miła *Zylia*, uwiadom ią o twoim losie.

Ah! iak moy nadto przeistoczony! czem śię to dzieie, że dni tak między sobą podobne darzą dla nas rożnice nieskończenie odmienne? Czas śię swym kłębem toczy, cienie następuią za światłem, naymnieyszy ślad nieładu nieokazuie śię w porządku natury, a ia z naywyższego stopnia szczęśliwości zepchnięta zalewam śię łzami w toni ostatniego nędzarstwa, i żaden niesmak nieprzygotował mnie do tey straszliwey przemiany.

Ty znasz pieszczoto serca mego! ow dzień przerażaiący, dzień wspomnienia niegodny, miał oświecać wieńczenie iednoty naszey. Ledwo co blady na widokrągu rozpostarł śię obrzask, natych-

miast

miast z niecierpliwą chęcią wykonania zamysłu, ktory mi przez niebyt promieni Boskich, miłość nathnęła, przysiadłam się do mych *kwipqsow* (1) a korzystaiąc z zaciszu panuiącego ieszcze w świątyni, śpieszyłam się zadziergać węzełki w nadziei unieśmiertelnienia za ich pomocą pamiątki naszego kochania się, i szczęśliwego małżeństwa.

Im więcey natężałam dowcip i baczność w robocie, tym mniey trudne zdawało mi się przedsięwzięcie, za każdym drobney chwilki ulotem wątek nieprzeliczonych sznurkow odbierał piękne zaploty, i szybko w ręku moich doskonaliło się wierne malowidło naszych czynów i czuciow, tak iak niegdyś taż sama dzierganina służyła nam za tłumaczy-

---

(1) *Pęk drobnych rożnobarwistych sznurków, ktore Indyanie swym sposobem splataiąc, myśli swe iak my przez pismo wyrażali.*

cielkę wzaiemnych myśli przez długi czas niewidywania się naszego.

Ponurzona w moiey zabawie, iuż niepomniałam o miarach czasu, aż znagła łoskot iakiś zmieszany ocucił duchy moie, i serce zaczęło mi podskakiwać od radości.

Sądziłam, że się zbliżyła pora obrzędowa, i że sto drzwi (1) otwierały się na przyięcie promieni Słońca dni moich, utaiłam skwapliwie *kwiposy* w fałdzie szaty, i wstałam przywitać cię iak nayczuley.

Ale! o nieba! co za smutne widowisko stanęło mi w oczach! nigdy się obraz iego z moiey niewygładzi pamięci.

Posadzki świątyni zkrwawione, posąg Słońca udeptany, żołnierze roziuszeni uganiaią się za świętemi dziewicami, gru-

(1) *Do świątyni Słońca było sto drzwi, otwieranie ich samemu tylko Inkasowi wolno było rozkazać.*

choczą głowy wszystkie, ktore im się nawiną. Widziałam nasze *Mamaski* (1) polegaiące od pocisków, a suknie ich tlały ieszcze ogniem grzmotów. Drzenia boiaźni i krzyki rozpaczy, rzucaiąc zewsząd żałobę, odięły czucie zmysłom moim.

Przyszedłszy do siebie, znalazłam się przez wrodzoną zachowania własnego iestestwa skłonność, i prawie mimo wolne usiłowanie, stoiącą za ołtarzem, ktoregom się rękoma uczepiła. Otrętwiawszy z wylęknienia, rozeznawałam barbarzyńców; boiaźń, żeby mnie niepostrzeżono, tamowała nawet oddech w piersiach moich.

Tym czasem uważałam, iż stygły zapały srogości dziczy na widok tylu wybornych ozdob napełniaiących świątynię, szarpali wszystko, czego oblask mocniey

(1) *Mistrzynie dziewic Słońca.*

uderzał, odzierali aż do blach złotych, ktoremi mury były okryte. Myślałam, iż zdobycz była prawdziwą ich barbarzyństwa podnietą, i że niesprzeciwiaiąc się im, mogłam uniknąć zabiiaiących pogromow. Postanowiłam wyniyść z świątyni, kazać się zaprowadzić do twego pałacu, prosić *Kapainkasa* (1) o opiekę i uchronek dla towarzyszek i dla mnie, lecz za pierwszym szmerem, ktorym sprawiła posunieniem się z mieysca, uczułam się przytrzymaną. O moy kochany *Azo!* ieszcze dzisiay wzdrygam się na wyobrażenie tey zbrodni. Ci bezbożni śmieli ściągnąć świętokradzkie ręce na corkę Słońca.

Wyciągniona z świętego przybytku, wleczona obelżywie za świątynię, uyźrzałam pierwszy raz prog bramy niebieskiey, ktorego mi się niegodziło przestę-

(1) *Inkas panuiący.*

pować inaczey, tylko w ſtroiu krolewſkim. (1) Zamiaſt kwiatow, ktore miotać miano pod ſtopy moie, widziałam ulice zaſłane trupami i krwią zafarbowane. Zamiaſt ukłonow tronowi należących, ktore z tobą miałam dzielić, niewolnica przemocy, narzekam i męczę ſię w więzach; przeztwor, ktory na świecie zaymuie, ogranicza ſię rozległością mego ieſteſtwa. Rogoż ſkropiona łzami przyimuie ciało utrudzone niewczaſem i katuſzami duſzy, ale o iedyna życia mego podporo! w tylu przykrościach iak ſłodką uczuię folgę, gdy ſię dowiem, że żyieſz!

Wśrzod tego niewybadanego rzeczy przewrotu, niewiem iakim fortunnym trafem dochowałam przy ſobie wątek

(1) *Dziewice Słońca zanoſzono do świątyni ieſzcze w niemowlęctwie, tam ſię chowały, i niewychodziły na świat, aż w dzień zaślubin ſwoich.*

kwiposow, mam go w moim rządzie, luby *Azo!* ieſt on teraz naydrożſzym ſkarbem ſerca mego, on bowiem będzie ſzczerym tłumaczem rownie twoiey miłości iak moiey. Te ſame węzełki, ktore cię uwiadomią o moiey bytności, wziąwſzy z twey ręki kſztałt nowy, wyiawią mi dolę twoią? Nieſtety! przez kogoż będę ie mogła przeſłać do ciebie? i znowu iaką drogą powrocą do mnie? Niewiem ieſzcze, lecz ta ſama władza rozumu, ktora nam odkryła pożyteczność *kwiposow*, naſtręczy nam śrzodek zdatny do oſzukania tyrannow. Ktokolwiek będzie ten dobry *Szaki* (1) co ponieſie do ciebie nieoſzacowany ſkład naſzych taiemnic, nieprzeſtanę mu ſzczęścia iego zazdrościć. On ciebie widzieć będzie *Azo!* czemuż nie mogę zamienić wſzyſtkie dni zycia, ktore mi Słońce przeznaczyło,

---

(1) *Poſłaniec.*

za krotką chwilkę cieszenia się twoią obecnością! On ciebie widzieć będzie, bożyszczo istoty moiey! dzwięk twego głosu przeniknie duszę iego uszanowaniem i boiaźnią, w moiey sprawiłby radość i szczęśliwość. On ciebie widzieć będzie! pewien o twym zdrowiu, błogosławić ci będzie przy tobie, gdy ia tym czasem wahać się będę w wątpliwościach, a żądza niecierpliwa oglądania iego powrotu suszyć będzie krew w żyłach moich. O luby *Azo!* wszystkie umartwienia roztkliwioney duszy zgromadziły się do mego serca, ieden rzut oczu na twarz twoią rozproszyłby ie wszystkie, słodkaby mi była ofiara życia, gdybym cię za nię widzieć mogła.



LIST II.

Azo kochany! niech drzewo cnoty rozpościera wieczyste cienie nad rodziną tego poczciwego obywatela, ktory pod moim oknem odebrał przędziwo nayskrytszych myśli moich, i tobie ie oddał. Niech *Paszakamak* (1) przedłużeniem lat życia nadgrodzi mu tę iego zręczność, iż umiał przenieść do mnie boskie roskoszy z twym rękodziełem.

Skarby miłości są dla mnie otwarte, tam czerpam pieszczotliwą pociechę, ktorą się upaia dusza moia. Wyśledzaiąc tayniki serca twego, moie nurza się w morzu pełnym wonności. Ty żyiesz i więzy ktore nas miały iednoczyć, nie są stargane. Tyle szczęścia było celem

(1) *Bog Tworca potężnieyszy od Słońca.*

życzeń moich, ale nieśmiałam ſię ſpodziewać.

W zaniedbaniu ſiebie ſamey o twoie tylko troſzczyłam ſię życie, zdrow ieſteś, niecierpię więcey zgryzoty. Kochaſz mnie, radość umorzona odradza ſię w ſercu moim. Zachwyca mnie naypodchlebnieyſza ufność, że ſię podobam rzeczy mego kochania, lecz niezapominam dla tego, iż tobie winnam wſzyſtko, cokolwiek we mnie chwalić raczyſz. Jako roża ſzkarłat ſwoy świetny bierze od promieni ſłonecznych, tak powaby, ktore znayduieſz w rozumie i zdaniach moich, nie ſą, tylko iſtotne ſpływy twego iaſnego dowcipu; nic moiego nie mam, tylko tkliwość.

Gdybyś był człowiekiem poſpolitym, nie wybrnęłabym była z niewiadomości, w ktorey płeć moia brodzi, lecz duſza twoia wyżſza nad przeſądy i zwyczaie nienawidziła złożytu, tyś przełamał

wſzelkie przeſzkody, abyś mnie był wyniosł aż do ciebie. Nie mogłeś przewieść na ſobie, aby ieſteſtwo tobie podobne okryślone było iedyną korzyścią wydawania na świat twego potomſtwa. Ty chciałeś, aby naſze mądre *Amantaſy* (1) oświeciły moy rozum wyśmienitemi naukami. Lecz o światło duſzy moiey! bez chęci podobania ſię tobie, mogłażbym ſię była odważyć mieniać ſpokoyną nieumieiętność za przykrą pracę poſzukiwania mądrości? Bez chęci zaſłużenia u ciebie na ſzacunek, ufność i względy przez cnoty, na ktorych ſię gruntuie miłość, i ktorym pieſzczotliwości udziela, niebyłabym tylko nikłym oczu twoich przedmiotem, nieobecność iużby mnie była z pamięci twoiey wymazała.

Nieſtety! ty mnie kochaſz ieſzcze, dla czegoż ieſtem niewolnicą? kiedy pozie-

---

(1) *Filozofowie Indyiſcy.*

ram na ściany więzienia, gaśnie w ſercu moim radość, ſtrach mnie ogarnia, odnawiaią ſię moie fraſunki. Nie wyzuto cię z wolności, nieprzybywaſz iednak z pomocą! uwiadomionyś o loſie moim, a nie ieſt zlepſzony! Nie, kochany *Azo!* ta dzicz, ktorą nazywaſz Hiſzpanami, nieuwalnia cię tak rzeczywiście iak ſobie podchlebiaſz. Upatruię tyle śladow ieńſtwa w grzecznościach, ktore ci oświadczaią, ile w więzach, w ktorych mnie trzymaią.

Dobroć twoia cię łudzi, myśliſz, że obietnice, ktore ci od nich tłumacz przynoſi, ſą ſzczere, dla tego, że ty wſzyſtko co przyrzeczeſz, nienaruſzenie dochowuieſz, ale ia, ktora ich gadaniny nierozumiem, ia, ktorą oni ſądzą oſzukania niegodną, świadką ieſtem ich czynow.

Poddani twoi klękaią przed niemi, iak przed bogami, co żywo uymuią ſię ich ſtrony. O zacny *Azo!* biada Narodowi,

ktorym trwoga rządzi! Pozbądź się błędu, niedowierzay fałszywey łagodności tych cudzoziemcow. Porzuć twoie państwo, ponieważ *Wirakosza* (1) przepowiedział iego zburzenie. Okup sobie życie i wolność ceną potęgi, wielkości i skarbow twoich, niezostaniesz tylko przy samotnych darach natury, dni nasze będą w ubespieczeniu.

Dosyć maiętni przez dziedzictwo serc naszych, wielcy przez cnoty osobiste, możni przez umiarkowanie żądzy, poydziem do lichey chaty, oddychać czystym powietrzem, zasilać się owocami ziemi, i kosztować słodyczy naszey czułości.

Ty bardziey będziesz krolem panuiąc nad duszą moią, niż wątpiąc o przychylności niezliczonego ludu; moia powolność na twe żądania nieubliży pięknemu

(1) *Syn Słońca.*

prawu rozkazywania bez tyranii, ktore ci ieſt właściwe. Będąc ci poſłuſzną, napełnię pańſtwo twoie pieniami radości, ſtroy twoiey głowy (1) zawſze będzie rąk moich dziełem, nie uroniſz z doſtoyności krolewſkiey tylko troſki i nudy.

Ileż to razy, pieſzczoto duſzy moiey! uſkarzałeś ſię na powinności tronu? Jak bardzo tęſkniłeś ſobie w obrzędach dworſkich? iak zaźdrościłeś loſu poddanym? Niechciałbyśbył żyć tylko dla mnie, lękałżebyś ſię teraz tracić tyle przymuſzania? Izaliż nie ieſtem więcey ową *Zylią*, ktorą wolałbyś był poſiadać niż kroleſtwo? Nie, nie mogę ci nic zarzucić, ſerce moie w niczym ſię nieodmieniło, czemużby twoie było zmienne?

Kocham, zapatruię ſię zawſze na tegoż *Azę*, ktory krolował w duſzy moiey

(1) *Kleynoty Inkaſowſkie wyrabiane były od dziewic Słońca.*

od pierwſzego na iego twarz weyźrzenia; przypominam ſobie ow dzień fortunny, kiedy twoy oyciec, a moy pan miłościwy udzielał ci władzy, iemu tylko ſamemu ſłużącey wchodzenia w głębie przybytkow (1) wyſtawiam ſobie porywaiący widok naſzych dziewic zgromadzonych, ktorych ſzyk wyborny pomnażał wdzięki, tak iak w ogrodzie nayżywſzym kwiatom zgodliwość rozkładow nowe przydaie okraſy.

Pokazałeś ſię wśrzod nas nakſztałt ſłońca wſchodzącego, ktorego lube światło dzień śliczną zdarza pogodą; ogień twych oczu rozlewał na licach naſzych farby ſkromności: pomieſzanie niewinne ściągało ciekawe poględy: wſpaniała weſołość iaśniała w zrzenicach twoich, nigdy tyle razem nieſpotkałeś piękności. Niewidywałyśmy nikogo oprocz *Kapa-*

(1) *Sam Inkas panuiący miał prawo wchodzenia do świątyni Słońca.*

inkasa, podziwienie i cichość panowały na wszystkich stronach. Niezgadnę, iakie były myśli towarzyszek, ale moie serce iakiemiż niebyło przeniknione czuciami? pierwszy to raz w tedy doświadczyłam wstydu i niespokoyności, a iednak roskoszy. Rumieniec na twarz wytryśły obiawiał stan duszy moiey, szłam zataić się przed tobą, lecz posunąłeś krok ku mnie, a uszanowanie, ktorem ci winna, zatrzymało moy zapęd.

O kochany *Azo!* wspominanie tego przesmakn przyszłego szczęścia będzie dla mnie zawsze naymilsze. Dzwięk twego głosu, i brzmienie dobranych pieśni roztrzykły w żyłach moich słodkie drzenie, i świętą boiaźń, ktorą uraża obecność bostwa.

Dygotałam, nie poymowałam się, ięzyk moy nie był sposobny do mowienia, ośmielona na ostatek łagodnością słow twoich, podniosłam oczy moie aż do cie-

bie, ſpotkałam twoie. Nie, śmierć nawet niepotrafi zatrzeć w pamięci moiey owe przyiemne poruſzenia duſz naſzych, ktore ſię iednym weyźrzeniem ſpoiły.

Gdybyśmy, zacny *Azo!* mogli o naſzym pierwiaſtku powątpiwać, ta ſama iſkierka światła zawſtydziłaby naſzą niepewność. Ktoryż inny, ieżeli nie żywioł ognia, mogłby był w nas ſkutkować to żywe ſerc porozumienie wynikłe i uczute z niewypowiedzianą ſzybkością.

Nadto byłam niewiadomą cudow miłości, abym w ich wyobrażeniach nie miała błądzić. Pełna wyſokich zdań naſzych *Kucypataſow* (1) brałam ogień, ieſteſtwo moie ożywiaiący, za napuſzczenie boſkie, mniemałam, iż ſłońce zwiaſtowało mi wolę ſwoią przez twe uſta,

(1) *Kapłani Słońca.*

uſta, i obierało mnie za oblubienicę iedyną (1) weſtchnęłam, lecz po twoim odeyściu, badałam ſię ſerca, i nie znalazłam w nim, tylko twoy obraz.

Co za odmianę, drogi *Azo!* przytomność twoia ſprawiła we mnie! Wſzyſtkie przedmioty wyſtawiały mi ſię nowemi, mniemałam pierwſzy raz widzieć towarzyſzki moie, o iak mi ſię zdawały nadobne! nie mogłam znieść ich obecności. Oddalona w uſtronie, zapuściłam ſię w manowce myśli, iedna z nich przyſzła wyciągnąć mnie z dumania, lecz dała nowy pochop do zamyślenia ſię tym głębiey. Oznaymiła mi, że ponieważ ieſtem z tobą naybliżey zpokrewnioną, przeznaczoną zoſtałam dla ciebie za żonę, ſkoro mnie wiek do tego związku uzdatni.

---

(1) *Była iedna panienka wybierana dla Słońca, ktorey nigdy za mąż niewydawano.*

Nieznałam uchwał twego Narodu, (1) lecz ſkoro cię zobaczyłam, ſerce moie nadto oświecenia powzięło, abym nieumiała wyobrazić ſobie ſłodyczy uſzczęśliwienia bydź twoią. Atoli niedociekałam całey iego obſzerności, przyzwyczaiona do świętego nazwiſka oblubienicy Słońca, ścieśniałem nadzieię ſamotnemi korzyściami widywania cię codzień, wielbienia twoich przymiotow, i ofiarowania ci ſerdecznych chęci iak iemu.

Ty to ieſteś drogi *Azo!* ty, co potym unapełniłeś duſzę moią pieſzczotami, uwiadomiaiąc mnie, że doſtoyny zaſzczyt bycia twą żoną, łączył mnie z twoim ſercem, tronem, chwałą, cnotami, że miałam zażywać bezuſtannie owych roz-

---

(1) *Prawa Indyiſkie obowiązywały Inkaſow do żenienia ſię z rodzonemi ſioſtrami, a gdy tych niemieli, brali za żonę pierwſzą xiężniczkę z krwi Inkaſowſkiey, ktora była dziewicą Słońca.*

mow tak rzadkich i tak krotkich, owych rozmow, ktore zdobiły rozum moy doſkonałościami twey duſzy, a przydawały do mego ſzczęścia rozkoſzną otuchę pomnożenia kiedyżkolwiek twoiego.

O moy kochany *Azo!* iak podchlebna była dla mego ſerca owa niecierpliwość, ktorąś wywierał przeciw młodości moiey ſpoźniaiącey naſzą iednotę, iak długie zdawały ci ſię te dwa roki, ktore minęły, a iednak iak byſtro ſpływały? Nieſtety! pora ſzczęśliwości iuż ſię była zbliżyła; coż za wyrok ſrogi uczynił ią tak ſmutną? ktoryż bog nielitościwy prześladuie tak cnotę i niewinność? albo co za mocarſtwo piekielne rozdzieliło nas ſtworzonych iedno dla drugiego? Okropność mnie zeymuie, ſerce mi ſię rozdziera, łzy robotę moią zalewaią. *Azo!* kochany *Azo!*

LIST III.

TY ſam *Azo!* ty światło rozumu mego! przywracaſz mi życie, izaliż pozwoliłabym na zachowanie ſiebie, gdybym nie była przeświadczona, że śmierć iednym zamachem przecięłaby razem obydwa wątki dni twoich i moich? Już w ciele moim dogorywała iſkierka ognia boſkiego, ktorą Słońce ieſteſtwa naſze ożywia, iuż pracowita natura gotowała nadać inną poſtawę tey odrobinie materyi, ktorey mi pod imieniem *Zylii* nażyczała, iuż umierałam, traciłeś na zawſze połowicę ciebie ſamego, atoli miłość rozżarzyła duſzę moią, tchnęła we mnie nowe życie, a ia z niego tobie czynię ofiarę. Ale iakże będę mogła uwiadomić cię o dziwotnych przygodach, ktore mi ſię trafiły? Jak ſobie przypo-

mnieć owe wyobrażenia iuż zawikłane wtedy, kiedym ie odbierała, a ktore czas poźniey spłyniony ieszcze mniey zrozumialnemi uczynił?

Ledwie co kochany *Azo!* powierzyłam wiernemu *Szakiowi* ostatni zadzierg myśli moich, wkrotce usłyszałam wielki szelest w naszym mieszkaniu. Około połnocy dwoch z mych tyrannow wpadli do moiey ciemney izby, i wyciągnęli mnie tak gwałtownie iak dawniey z świątyni Słońca.

Niewiem iaką drogą mnie uprowadzali; pamiętam, że odprawiali podroż tylko nocą; a na dzień zamykali nas w suchych pustyniach, żadnego nieszukaiąc uchronku. Wkrotce znużona niewczasem i kłopotem, omdlałam, noszono mnie, niewiem w iakim *lamaku*, (1) ktorego

(1) *Gatunek łożka lub lektyki, ktorego Indowie używaią do przenoszenia się z mieysca na mieysce,*

ustyrki bardziey mnie mordowały, niż gdybym była pieszo chodziła.

Naostatek, gdyśmy stanęli zapewnie na mieyscu zamierzonym, nocy iedney, ci barbarzyńcy zanieśli mnie na swych barkach do iakiegoś gmachu, ktorego dostępy, procz niedostatku widoku, zdawały mi się bardzo trudne. Zostałam umieszczoną ieszcze cieśniey i niewygodniey niż byłam w pierwszym więzieniu. Ale o luby *Azo!* mogłażbym cię przekonać o tym, czego sama niepoymuię, gdyby ci nie było wiadómo, iż nigdy kłamstwo niezkalało ust dzieci Słońca. (1) Gmach ten, ktory mniemałam nadto wielkim przez mnostwo ludu w nim obiętego, gmach ten wiszący i spodem nietykaiący się ziemi ustawicznie kołysał się.

---

(1) *Miano za nicomylną prawdę, iż Peruwianin nigdy niekłamał.*

Trzebaby o światło duſzy moiey! żeby *Takaywirakoſza* napełnił moy rozum, tak iak twoy, boſką mądrością, dla ogarnienia tego dziwu. Wſzyſtka wiadomość ktorą o nim mieć mogę, ieſt ta, iż gmach ten nie był zbudowany przez ieſteſtwo przyiaźne ludziom, bo w kilka chwilek po wzięciu moim, kołyſanie iego nieuſtanne, a przytym ſmrod zaraźliwy w tak gwałtowną wprawiły mię chorobę, iż dziwuię ſię, że mnie nieumorzyła, lecz tu dopiero początek moich przykrości.

Upłynął czas doſyć znaczny, iuż mnie więcey niedolegała ſłabość, aż iednego poranku obudziłam ſię ze ſnu hukiem ſtraſzliwym od *jalporu*, mieſzkalnia naſza takie odbierała ſtuſy, iakich doświadczy ziemia, gdy xiężyc upadaiąc, świat w perzynę obracać będzie; (1) krzyki łą-

(1) *Indowie wierzą, iż koniec świata przypadnie gdy xiężyc ziemię upadkiem ſwoim przywali.*

czące ſię do trzaſku, czyniły go okropnieyſzym, zmyſły moie nie wyſtawiały duſzy moiey tylko wyobrażenie zepſucia całey natury. Sądziłam niebezpieczęńſtwo powſzechnym, lękałam ſię o życie twoie, lecz boiaźń moia powiękſzyła ſię do oſtatniego zbytku, gdym zobaczyła gromadę ludzi zaiadłych z twarzami i ſukniami krwią zbroczonemi ciſnących ſię hurmem do moiey izby. Nie mogłam znieść tego przeraźliwego widowiſka, ſiła i uwaga opuściły mnie, dotąd niewiem, co naſtąpiło po tak nadzwyczaynym zdarzeniu. Otrzeźwiona, znalazłam ſię w łożku doſyć chędogim, otoczoną od kilku dzikich ludzi, ktorzy nie byli iuż tak okrutnemi iak Hiſzpani, ale niemniey mi byli nieznaiomi.

Potrafiſzże ſobie wyſtawić doſadnie, iakie było zadumienie moie, gdym ſię poſtrzegła w nowey mieſzkalni, między ludźmi nowemi, nie mogąc poiąć,

iak się to przeobrażenie stać mogło? zamknęłam natychmiast oczy, abym będąc bardziey w sobie zebraną, mogła się upewnić, czym była przy życiu, albo ieżeli dusza moia nieporzuciła cielesnych zwłokow, (1) dla ulecenia w krainy niedościgłe.

Mamże przed tobą wyznać, bożyszczo serca mego! znudzona życiem omierzłym, sprzykrzyłam sobie cierpieć katusze wszelkiego rodzaiu, obarczona ciężarem srogiego przeznaczenia, poglądałam na resztę dni moich oboiętnie. Nie przyimowałam statecznie żadney ofiarowaney mi pomocy; za dni kilka zbliżałam się do fatalnego kresu, a to bez wstrętu i żalu.

Za wycieńczeniem sił, przytępiło się czucie, iuż umysł moy goryczą struty

(1) *Indowie wierzyli, iż dusze po rozdzieleniu się z ciałami przez śmierć ulatywały w krainy nieznaiome dla odbierania nadgrody lub kary w miarę zasług.*

nie czepiał obrazow rzeczy, tylko na-kſztałt lekkich zaryſow ręki drżącey, iuż obmioty, ktore mi ſię naymocniey wrażały, nie wzniecały we mnie, tylko blakliwe dotknięcie, iakiego doznaiemy, zapuſzczaiąc ſię w dumanie bez celu, nie było mnie, iż tak rzekę, na świecie.

Stan taki kochany *Azo!* nie ieſt tak nieznośny, iak rozumieć zwykliśmy, zdaleka przeraża nas, bo o nim myślemy z natężeniem wſzyſtkich władz duſzy, gdy ieſt bliſko, rozbola tym przez wſzyſtkie ſtopnie dolegliwości, chwila doświadczenia go, zdaie ſię nie bydź, tylko chwilą ſpoczynku. Atoli uczułam, iż ſkłonność wrodzona, ktora w ciągu życia wiedzie nas do wybadywania przyſzłości, a nawet tey, ktora nie będzie dla nas, krzepi ſię przed ſamym zgonem. Przeſtaiemy żyć dla ſiebie ſamych, chcemy iednak wiedzieć, iak będziem żyli, w ſercu oſoby, ktorą kochamy.

W iednym z takich obłędow duszy, mniemałam się bydź przenoszoną do twoiego pałacu, stawałam tam wtedy właśnie, gdy ci śmierć moią oznaymowano.

Tak mi się żywo na umyśle malowało wszystko, co się dziać miało, iż prawda sama niemogłaby mieć więcey rzeczywistości. Widziałam cię kochany *Azo!* bladego, wynędznionego, pozbawionego świeżości, nakształt lilii południowemi skwarami uwarzoney. Więc miłość bywa czasem tyranką? pocieszałam się twoią rozpaczą, odnawiałam ią przez smutne pożegnania, słodko mi było, a podobno roskoszno truć ci serce frasunkiem, i ta sama miłość, ktora mnie czyniła okrutną, rozdzierała mi wnętrzności przez wyobrażenie tych umartwień Nakoniec ocknięta niby z tęgiego spania, dręczona twoią własną boleścią, trwożąca się o życie twoie, wzywałam pomocy, odzyskałam widok światła.

Będęż cię kiedy widzieć, ciebie, żywiole ieſteſtwa mego! Nieſtety! ktoż mi ſię za to zaręczy? niewiem więcey, gdzie ieſtem, bydź może, iż daleko od ciebie. Ale chociażby nas przedzielały niezmierne przeztwory oſadzone dziećmi Słońca, weſtchnienia moie, nakſztałt chmury lekkiey, unoſić ſię będą nad tobą, iedyne dobro moie!

LIST IV.

MIłość życia kochany *Azo!* ieſt naymocnieyſza, iednak przykrości ią wątlą, rozpacz ią tłumi. Wzgarda, ktorą natura zdaie ſię wyrażać dla naſzego ieſteſtwa, wyſtawuiąc nas na tyle dolegliwości, oburza zrazu, a wreſzcie niemożność uwolnienia ſię od nich, pokazuie nam ſłabość tak upokarzaiącą, iż nas przywodzi aż do brzydzenia ſię ſamemi ſobą.

Nie żyię więcey w sobie, ani dla siebie, każdy pochwiłek, w ktorym oddycham, iest ofiarą twemu kochaniu poświęconą, a codzień mi więcey kosztuie. Jeżeli czas przynosi mi ulgę w nieszczęściach powierzchownych, podwaia za to udręczenia duszy, a zamiast obiaśnić los moy, zdaie się go ieszcze bardziey przyćmiać. Wszystko, cokolwiek mnie otacza, nieznaiome iest dla mnie, wszystko mi nowe, wszystkie obmioty wzniecaią we mnie ciekawość, a żadna do nasycenia iey niewystarcza. Daremnie wywnętrzam się na baczność i usiłki, abym mogła rozumieć mowiących, albo bydź rozumianą, za rowno mi niepodobna dokazać oboyga. Wśrzod tylu ucisków, mniemałam osuszyć ich źrzodło, przez umknięcie oczom moim wrazow rzeczy wszystkich, uparłam się przez nieiaki czas trzymać ie zamknięte; plonne zawody! ciemności samochętne, na ktore

ſię ſkazywałam, nieſolgowały tylko wſtydowi obrażanemu patrzeniem na tych ludzi, ktorych poſługi ſtaią ſię dla mnie mękami, lecz umyſł moy niemniey był zkołatany. Zebrana w ſobie, czułam nieſpokoyności ieſzcze oſtrzeyſze, a chęć uſkarzania ſię na ſrogość loſu gwałtownieyſzą.

Nieſpoſobność tłómaczenia ſię przed dziczą, ktora nierozumie myśli i chęci moich, zdaie mi ſię bydź umartwieniem nieznośnym. Jak dola moia ieſt żałobliwa!

Nieſtety! ſądziłam, że iuż rozumiem, niektore ſłowa dzikich Hiſzpanow, znaydowałam ſtoſunki między niemi i naſzym pięknym ięzykiem, podchlebiałam ſobie, iż wkrotce będę mogła rozmowić ſię z niemi, lecz daleko do tego, abym zyſkała tę korzyść z nowemi tyranami, oni ſię wyrażaią z taką ſzybkością, iż nawet rozeznać nie można giętości gło-

ſu. Wſzyſtko mi wraża do myśli, iż oni nie ſą iednego z tamtemi rodu, a z rożności ich poſtępkow i przymiotow iakie ſię w nich powierzchownie wydaią, łatwo miarkować, iż *Paſzakamak* bardzo nierownym wymiarem podzielił między nich żywioły, z ktorych utwarzał ludzi. Poſtawa ſmutna i dzika, pierwſzych dowodzi, że ſą złożeni z materyi naytwardſzych kruſzcow, ci zaś zdaią ſię, że wyſkoczyli z rąk Tworcy, kiedy ieſzcze nie zgromadził do utworu ich, tylko powietrze i ogień. Wzrok dumny, cera poſępna i ſpokoyna tamtych, okazuie doſtatecznie, że byli z zimną krwią ſrodzy; nieludzkość ich czynow nadto o tym przeświadczyła; twarz uśmiechliwa tych drugich, łagodność poględów, krzętność iakaś w ſprawach, ktora ſię zdaie bydź życzliwością, uprzedza na ich ſtronę, ale doſtrzegam w ich pożyciu wſteczności, ktore ſąd moy zawieſzaią.

Dwoch z tych dzikich ludzi prawie nigdy nie oddalaią się od łożka mego, ieden, ktorego z postawy wspaniałey mniemam bydź *Kacykiem*, (1) wyrządza mi, iak sobie wnoszę, swoim sposobem wiele uszanowania, drugi przyiął na siebie dostarcz pomocy, ktorey potrzebuię w chorobie, ale iego dobroć iest przykra, uczynność okrutna, a poufałość groźliwa.

Pierwszego zaraz dnia, kiedy wyszedłszy z mdłości, uyźrzałam się w mocy ich, ten drugi (bom go dobrze uważała) śmielszy od innych, chciał wziąc moią rękę, umknęłam mu ią z niewypowiedzianym zapłonieniem, on zdawał się bydź zadziwiony moim odporem, wnet bez wszelkiego względu na skromność, wziął mi ią przez siłę; ia słaba, otrętwiała,

(1) *Rządca Prowincyalny.*

twiała, i tylko wymawiaiąca słowa, ktore niebyły rozumiane, mogłażem się mu bronić? Trzymał mi rękę kochany *Azo!* poki mu się podobało, i od owego czasu muszę mu ią sama kilka razy przez dzień podawać, unikaiąc przeciwienia się, ktore mi zawsze na złe wychodzi.

Taki rodzay obrządku (1) zdaie mi się bydź zabobonem tego ludu, domyślam się, iż oni w przykładaniu warg do mey ręki, upatruią iakieś ślady lekarstwa na choroby, ale podobno trzebaby się rodzić w ich kraiu, aby uczuć iego skutki, ponieważ ia bardzo mało polepszenia doznaię, cierpię upał wewnętrzny, ktory mnie pożera, ledwie mi zostaie troszka tchu i rzeźwości do dziergania *kwipossow.*

Na tey robocie trawię tyle czasu, ile mi przesił dolegliwości pozwala, te węzełki uderzaiące zmysły, zdaią się przy-

---

(1) *Indowie nie znali nauki lekarskiey.*

dawać rzeczywistości myślom, podobność ich nieiaka do słow sprawuie miłą obłudę ulżywaiąc boleści, wyobrażam sobie na umyśle, że z tobą gadam, powiadam ci, że cię kocham, upewniam cię o moich chęciach, o mey czułości, to słodkie oszukiwanie się, iest moim dobrym, moim życiem. Jeżeli zbytek umartwienia przynagla mnie przerywać dzieło, ięczę dla twoiey nieprzytomności, wszystka zaprzątniona iestem miłością *Azy*, niemasz chwili, ktoraby do niego nienależała.

Niestety! iakiż inny dni moie mogłyby mi przynieść pożytek? Kochany *Azo!* gdybyś ty niebył panem serca mego, gdyby mnie pęta miłości nie krępowały z tobą, pogrążona w przepaści sieroctwa, mogłażbym odwracać rozum od światła życia mego? Ty iesteś Słońcem dni moich, ty ie oświecasz, ty ie przedłużasz, wszystkie są dla ciebie. Ty mnie

miłuiesz: zezwalam na życie. Coż dla mnie uczynisz? kochać mnie będziesz, zostanę nadgrodzoną.

LIST V.

AH! drogi *Azo!* ileż ia wycierpiałam od ostatniego zadziergania węzełków dla ciebie. Niedostawało ieszcze do zupełności nieszczęścia straty *kwipofow*, skoro moi nadto usłużni prześladowcy dostrzegli, iż ta praca mnożyła moie frasunki, odięli mi ich warsztat.

Wrocono mi skarb tkliwości moiey, ale mi okup iego wiele też kosztował. Nie zostaie mi tylko ten sposob wyrażenia mych czuciow, niezostaie tylko smutna pociecha malowa-

nia ci moich boleści, mogłażem ią ſtradać bez rozpaczy?

Przeznaczenie okrutne pozbawiło mnie aż do ſłodyczy, ktorą miewaią nieſzczęśliwi, w opowiadaniu ſwoich przykrości: zdaie ſię, że nas drudzy żałuią, gdy ſkarg ſłuchaią, cząſtka umartwienia naſzego przechodzi na twarze, roztrząſaiących loſy naſze, niech będzie powod litości obłudny, iednak ich baczność ſprawuie ulgę.

Nieumiem ſię dać zrozumieć, a tłumy myśli ſnuią ſię w głowie moiey. Nie mogę nawet zażywać weſoło nowego kſztałtu ſamotności, w ktorey mnie oſadza niemożność otwierania mey duſzy. Otoczona ieſtem przedmiotami natrętnemi, ich poględy wlepione we mnie, mieſzaią mi ſpokoyność ſerca, niewolą poruſzenia członkow, a nawet przymus prowadzą aż do rozumu: często mi ſię przytrafia zapominać owey ſzczęśliwey

wolności, ktorą nas obdarzyła natura w utaianiu zdań naſzych, i obawiam ſię czaſem, żeby ci dzicy ludzie niezgadli uwag niepodchlebnych, ktore mi naſtręcza dziwaczność ich zwyczaiow, zadaię ſobie nudzącą trudność w ſzykowaniu wyobrażeń, iak gdyby oni przeciw woli moiey mogli one przenikać.

Dotąd ieſzcze niemogę doſkonale ſądzić o ich cnotach i ſpoſobie myślenia względem mnie, tyſiąc razy na dzień odmieniaią ſię w tey mierze mniemania moie.

Nie rachuiąc mnoſtwa drobnych opaczności, zabraniaią mi, kochany *Azo!* aż do pokarmow ku ocaleniu życia potrzebnych, aż do ſwobody obierania mieyſca, gdzie mi ſię bydź podoba, zatrzymuią mnie z nieiaką gwałtownością na łożku, ktore mi ſię ſtało nieznośne, więc ztąd powinnam ſobie wnoſić, iż oni zapatruią ſię na mnie iako na więźnię, i że powaga ich ieſt tyrańſka.

Z drugiey ſtrony ieżeli zaſtanowię ſię nad troſkliwością uſilną, ktorą okazuią o zdrowie moie, nad uſzanowaniem, ktore łączą oddaiąc mi uſługi, przychodzi mi domyſł, iż oni mnie biorą, za iſtotę, nad rodzay człowieczy ſzlachetnieyſzą.

Zaden z nich nie ſtawi ſię przdemną bez garbienia ciała mniey lub więcey, iak my czynić zwykliśmy modląc ſię Słońcu, *kacyk* zdaie ſię chcieć naśladować obrzędy *Inkaſow* w uroczyſtość *Raymi* (1) uklęka codzień na kolanach bliſko łożka mego, trwa przez czas znaczny w tey poſtawie niewygodney, czaſem zachowuie milczenie, i ſpuściwſzy oczy, zdaie ſię dumieć głęboko; widzę na twarzy iego pomieſzanie czci pełne,

---

(1) *Raymi walne święto Słońca. Inkas i Kapłani odprawiali przed nim ſwe modły klęcząc.*

iakie nam wraża *wielkie imie* (1) mowione głośno. Jeżeli upatrzy porę wzięcia mey ręki, przymyka ią do uſt ſwoich z takim uniżeniem, z iakim my zbliżamy ſię do świętego kleynotu. (2) Czaſem wymawia długą liczbę ſłow w niczym niepodobnych do ięzyka iego Narodu, brzmienie ich ieſt gładſze, wybitnieyſze i przyciągleyſze, układa przytym oblicze nakſztałt aż do łez rozrzewnionego, wypuſzcza owe weſtchnienia oznaczaiące potrzeby duſzy, owe głoſy, ktore niemal zawſze ſą utyſkami, na oſtatek czyni wſzyſtko, cokolwiek ſłuży do wyrażenia chęci otrzymania dobrodzieyſtw. Nieſtety! moy zacny *Azo!* gdyby on mnie znał dobrze, gdyby nie miał iakiego prze-

---

(1) *Wielkie imie było Paſzokamak, wymawiane rzadko i z głębokim uſzanowaniem.*

(2) *Całowano kleynot Mapkokakapaka, iak u nas całuią zwłoki świętych.*

ſądu o moim ieſteſtwie, trzebażby wylewać modły do mnie?

Ktoż wie czy narod ten nie ieſt bałwochwalczy? Jeſzcze niewidziałam żadnego, aby cześć oddawał Słońcu, bydź może, iż oni kobiety biorą za cel ſwego zakonu. Niżeli wielki *Mankokapak*(1) zſtąpił z nieba obiawić światu wolę Słońca, przodkowie naſi uboſtwiali wſzyſtko, cokolwiek ſkutkowało w nich boiaźń lub roſkoſz, podobno ten dziki lud niedoświadcza tych namiętności tylko dla kobiet.

Ale gdyby oni ſię prawdziwie modlili do mnie, przydawaliżby do zgryzoty moiey okropne przyniewalanie? Nie, ſtaraliby mi ſię przymilić, poſłuſznemiby byli na me ſkinienia, byłabym wolną, wychodziłabym z tey przemierzłey mieſzkalni, ſzłabym ſzukać pana mey du-

(1) *Pierwſzy prawodawca Indow.*

ſzy, iedno iego ſpoyrzenie zgładziłoby pamięć tylu niełaſk.

LIST VI.

Co za ſtraſzliwa przygoda! moy drogi *Azo!* ah! iak bardzo rozmnożyły ſię niełaſki przeznaczenia! o iak ſtan naſz politowania godny! rany naſze ſą nieuleczone, iedyny śrzodek zoſtaie mi oznaymić ci i umrzeć.

Pozwolono mi wychodzić z łożka: chcąc korzyſtać z udziału ſwobody, powlokłam ſię do małego okienka, do ktorego iuż dawno nęciła mnie ciekawość, otworzyłam go z pośpiechem: coż zobaczyłam? ſłodka miłości życia mego! Nie znaydę doſyć zdatnych wyrazow, aby okryślić zbytek moiego zadziwienia, ogarnęła mnie śmiertelna rozpacz, gdym

ſię uyźrzała wśrzod groźnego żywiołu, na ktorego widok wzdrygać ſię trzeba.

Pierwſzy rzut oczu odkrył mi nadto niebeśpieczną ruchawość naſzey mieſzkalni. Jeſtem w iednym z owych ogromnych gmachow pływaiących, ktorych użyli Hiſzpani dla przeprawienia ſię w naſze nieſzczęśliwe ſiedliſka, a o ktorych bardzo niedoſkonałe czyniono im opowiedzenie.

Poymuieſzże kochany *Azo!* iak czarne wyobrażenia udręczyły duſzę moią, po tym ſmutnym docieczeniu? Pewna ieſtem, że mnie oddalaią od ciebie, nieoddycham więcey iednym z tobą powietrzem, nieoſiadam na tym ſamym żywiole, nigdy ſię nie dowieſz, gdzie ſię obracam, ieżeli cię kocham, czy mam bytność w naturze, zgaśnienie nawet mego ieſteſtwa nie będzie doſyć znakomitym przypadkiem, aby nieſione było aż do ciebie; iakże potym cenić będzieſz do,

legliwe życie moie? Dopuść, abym oddała bostwu dobrodzieystwo nieznośne, ktorego dłużey właścicielką bydź niechcę, nie będę cię więcey widziała, odtąd żyć nie mogę.

Utracam rzecz kochania, cały świat dla mnie doszczętnie zniszczony, stał się przestronną i ponurą puszczą, ktorą napełniam krzykami miłości, obyś ie słyszał! luby celu moiey czułości! obyś niemi był poruszony! pozwol niech umieram.

Coż za obłuda mię zwodzi. Nie; moy nieoszacowany *Azo!* nie, ty mi żyć rozkazuiesz, lecz natura lękliwa, ktora drząc z przestrachu pożycza od ciebie głosu potężnieyszego, i zpoźnia kres zawsze dla niey okropny, ale postanowiłam, nic mię nie zatrzyma, doręczny sposob uwolni mnie od sarkania.

Niech morze pochłonie w falach swoich nieszczęśliwą tkliwość, życie, rospacz moią.

Odbieray nad to nieszczęśliwy *Azo!* odbieray ostatnie tchnienia serca *Zylii!* tylko tam twoy obraz ryty wiekuie; zawsze dla ciebie samego żyło, umiera pełne twoiey miłości, kocham cię, o tym myślę, to ieszcze czuię, to raz ostatni powtarzam.

LIST VII.

Azo! nie wszystko postradałeś, króluiesz nad sercem *Zylii*; ieszcze oddycha. Czuyność mych stróżow przeszkodziła smutnym zapędom. Zostało mi zawstydzenie, że się pokuszałam wykonać siebieboystwo. Nie będę ci przytaczać okoliczności zamysłu, w tąż zniszczonego, co go tylko uknułam. Smiałażbym wznieść oczy ku twarzy twoiey, gdybyś ty był świadkiem mego żalu?

Rozum przytłumiony boleścią, niebył mi na pomocy, za nic ważyłam resztę dni moich, zapomniałam nawet o miłości.

Jak przykra iest spokoyność umysłu po gwałtownym wzburzeniu. W ilokrotneż to postawy przybieraią się dla mnie iedneż przedmioty! W okropności, rospaczy srogość poczytuiemy za odwagę, a boiaźń utrapienia za męztwo. Lecz niech iedno słowo, ieden wzgląd, iedna odwaga powroci nas do siebie samych, zaczynamy się przeświadczać, iż bohaterstwo nasze nie miało inszey zasady tylko niedołężność. Zbieramy po nim za owoc żal, a w zysku wzgardę ponosiem.

Naysurowszą za moie przewinienie chłostą, iest poznawanie iego czarności. Udręczona doymuiącemi zgryzotami, i grzebiąc się pod zasłoną hańby, kryię się po kątach, obawiam się, żeby osoba moia nie zalegała nadto przestworu,

chciałabym ią umknąć przed światłem; obfity płacz zalewa oczy moie, rozrzewnienie mnie nie odurza, nie wycifka na mnie utyfkow, ale go czuię całym fercem. Mogęż nadto oczyścić fię z mego wyftępku? zbrodnia gubienia fię była przeciw tobie.

Daremnie od dwoch dni ta dzicz dobroczynna ufiłuie dzielić ze mną radość, ktorą fama ieft przenikniona, domyślam fię tylko iey przyczyny; lecz chociażby mi nawet była wiadoma, niefądziłabym fię godną uczeftnictwa w ich świętach.

Słyfząc pochutne okrzyki, widząc ich pląfy, napoy czerwony podobny do nafzego *Mayzu* (1) ktorym fię hoynie czę-

(1) *Mayz, ieft roślina, z ktorey Indowie robią napoy tęgi i zdrowy, ofiaruią go w czarach bogatych Słońcu, w dni iego czci uroczyfte: fami fię nim upiiaią po fkończonym nabożeńftwie.*

ſtuią, ich wyścigi do patrzenia ſię na Słońce, zkądkolwiek go mogą zobaczyć. Nie wątpiłabym, iż oni dni tak uroczyſte obchodzą na cześć tey nayświętſzey gwiazdy, gdyby ieſzcze toż czynił ſam *Kacyk*, co iego ſtudzy. Ale on zamiaſt ſię weſelić z niemi wſpolnie, od doſtrzeżenia błędu moiego, martwi ſię moią tęſknoscią. Gorliwość iego w wygadzaniu mi ieſt ſzanownieyſza, ſtarania troſkliwſze, opieka bardziey obowiązuiąca.

Zgadł, że uſtawiczna dzikich ludzi obecność przydaie do umartwienia mego niewolę, uchylił ich natrętny dozor, niewidywam teraz prawie tylko iego ſamego.

Uwierzyłżebyś drogi *Azo* ! ſą chwile pewne, kiedy ſobie ſmakuię w tych niemych rozhoworach, iaſność iego oczu przypomina mi ogień, ktory widziałam w twoich. W licach iego znayduię ia-

kieś podobności do twoiey twarzy, ktore mnie łudzą. Nieſtety! iak ta obłuda ieſt przemiiaiąca! Nieſkończą ſię one, chyba z życiem moim, bo iedynie dla ciebie żyię.

LIST VIII.

Kiedy iedyny obmiot zaſtanawia nad ſobą wſzyſtkie naſze uwagi, w ten czas kochany *Azo!* przygody niedotykaią nas tylko przez ſamotne ſtoſunki rozciągaiące ſię do niego: Gdybyś ty niebył władzcą mey duſzy, przeſzłażbym tak prętko od rozpaczy nayokropnieyſzey do nayſłodſzey nadziei? prożno pokilka razy uſiłował *Kacyk* zniewolić mnie, abym ſię przybliżyła do tego okna, na ktore niemogę bez wzdrygania ſię ſpoyrzeć. Na oſtatek powtarzanemi wielokro-

lokrotnie naleganiami, wymogł na mnie, iż pozwoliłam ſię tam zaprowadzić. Ah! luby *Azo!* iak dobrze nadgrodziła mi ſię powolność.

O dziwy niepoięte! daiąc mi patrzeć przez iakąś krotką trzcinę dziurawą, pokazał mi ziemię w takiey odległości, iż bez pomocy tego cudownego narzędzia, nigdy oczy moie niemogłyby iey odkryć.

Dał mi razem do zrozumienia przez pewne znaki, z ktoremi iuż zaczynam ſię oſwaiać, iż dążemy do tey ziemi, i że zobaczenie iey było właściwym powodem radości, ktorą mniemałam bydź uroczyſtością Słońca.

Szczęśliwe odkrycie! czułam natychmiaſt korzyści iego, nadzieia nakſztałt promyka światła zabłyſła w gruncie ſerca mego. Wiem niezawodnie, iż mnie wiozą do tey krainy, ktorą mi pokazywali, rzecz oczewiſta, iż ona ieſt cząſtką

państwa twego, ponieważ ią Słońce ogrzewa i oświeca. Nie ieſtem więcey w kaydanach okrutnych Hiſzpanow, ktożby mi teraz zabraniał wrocić ſię pod twe prawa?

Tak to ieſt kochany *Azo!* złączę ſię wkrotce z drogą połowicą mnie ſamey. Miłość, rozum, pragnienia moie gorące, wſzyſtko mnie o tym zapewnia. Lecę na twoie łono, ſtrumień uciechy rozpływa ſię w duſzy moiey, przeſzłość znika, ſkończyły ſię moie nieſzczęścia, iuż zapomniane, ſamotna przyſzłość mnie zaprząta, to ieſt moie dobro iedyne.

Azo! pieſzczoto moia! nieſtraciłam cię *Azo!* widzieć będę twarz twoią, ſzaty, cień twoy, będę cię kochać, powiadać to będę ſamemu tobie. Sąż utrapienia nadto ciemiężliwe, aby ich niezacierał ten ſtopień ſzczęśliwości?



LIST IX.

O Jak długie dni *Azo!* ktore liczemy żyiąc w nudnych nadzieiach. Czas za rowno iak mieyſce miarkuią ſię granicami. Niemniey wyobrażenia gubią ſię w iednoſtayności czaſow, iak wzrok w mieyſc niepewności. Jeżeli obmioty wykryślaią ściany mieyſcu, zdaie mi ſię, iż nadzieie mierzą rozwody czaſu, i gdy one nas odſtępuią, lub niedoſyć mocno ſą zaſzczepione, niewięcey poſtrzeg my trwanie chwil, iak powietrze pływaiące w nieſkończonych przeztworach.

Od fatalney przygody rozſtania ſię naſzego, duſza moia i ſerce zkołatane niełaſkami wyrokow, zoſtawały pogrzebione w zupełney nietrwałości, noc natury ćmiła wſzyſtko obrazem czczości; dni ſię trawiły, i niebaczyłam ich wątku.

żadna otucha niezaftanawiała uwagi moiey nad ich długością, teraz fkoro nadzieia znaczy wfzyftkie pochwilki, ciąg ich zdaie mi fię nadto rozległy, a odzyfkuiąc fpokoyność umyfłu, poię fię rozkofzą odzyfkiwania władzy myślenia.

Odtąd dufza moia przyimuie czucie pociechy, tłum myśli rodzących fię zaprząta ią aż do zmordowania. Układy fwobod i fzczęścia koleyno po fobie naftępuią, świeże wyobrażenia wlepiaią fię z fnadnością, te nawet, ktore mnie naymniey uderzały, wfkrzefzaią fię fame, chociaż ich niewyfzukiwam.

Dwa dni temu, iak przywykłam rozumieć niektore fłowa *Kacyka*, niewierzyłam, abym miała kiedy poiąć iego ięzyk. Są to dopiero nazwifka rzeczy niewyrażaiące myśli moich, ani czyniące dla mnie zrozumialnemi cudze, iednak ftręczą mi iuż pewne obiaśnienia, ktorych potrzebowałam.

Wiem, że nazwiſko *Kacyka* ieſt *Deterville*, nazwiſko gmachu pływaiącego *Vaiſſeau*, (1) a nazwiſko ziemi do ktorey żeglujemy *France* (2)

To oſtatnie nazwiſko zatrwożyło mnie zrazu, niepamiętam, aby kto tak nazywał iaki powiat twego kroleſtwa, lecz pomyśliwſzy nad mnoſtwem kraiów do ciebie należących, ktorych nazwiſk po części niepomnę, uſpokoiłam wkrotce poruſzenia boiaźni, bo czyż mogły oſtać ſię razem z żywą ufnością, ktorą we mnie roznieca ſtateczny oblaſk Słońca.

Nie kochany *Azo!* ta gwiazda boſka nieużycza ſwych ſpływow tylko właſnym dzieciom... popełniłabym.. grzech.. głowny... gdybym śmiała wątpić o tey prawdzie. Już ſię zbliżam do twego państwa, iuż nadchodzi ſłodka pora widzenia ciebie, iuż zbiegam odpocząć na łonie ſzczęśliwości.

---

(1) *Okręt.* (2) *Francya.*

Wśrzod zachwytów radości, wdzięczność wieńczy me chęci, i gotuie dla mnie pieſzczotliwą uciechę. Obſypieſz dobroczynnego *Kacyka* doſtoynościami i bogactwy, on mi życie zachował, on mnie tobie powroci, on głoſić będzie w ſwym kraiu ſzczodrobliwość *Azy* i pamiątkę *Zylii*, nadgroda cnot iego uczyni go ieſzcze cnotliwſzym; w iego uſzczęśliwieniu zakwitnie chwała twoia.

Nic ſię nie może zrownać kochany *Azo!* z dobrocią, ktorą dla mnie okazuie *Kacyk*, nietylko nieobchodzi ſię ze mną iak z niewolnicą, ale raczey twierdziłabym, iż on u mnie ieſt ieńcem. Doznaię teraz tyle powolności z ſtrony iego, ile doznawałam oporów w czaſie choroby, zatrudnia ſię mną iedynie, moiemi nieſmakami i rozrywkami, zdaie ſię niemieć żadnych troſków innych. Odbieram iego uſługi z mnieyſzym odſtrętem, doświadczywſzy przez nałog i przez roz-

ſądek, żem ſię myliła, mniemaiąc go bydź bałwochwalcą.

Niemniey on częſto ponawia też ſame okazy czci, ktore brałam za nabożeńſtwo iego zakonu, lecz dźwięk iego głoſu, układ twarzy, i poſtawa ciała odmienna, przeświadczaią mnie, iż to niewięcey oznacza iak krotoſilę temu narodowi zwyczayną.

Zaczyna przyuczać mnie do wymawiania wybitnie ſłow ſwoiego ięzyka. Bylem powtorzyła za iego przewodnictwem: *oui je vous aime* (1) albo też *je vous promets d'être à vous* (2) natychmiaſt weſołość wytryſka na lice iego, całuie mi rękę z czułością i z roztargnieniem całe przeciwnym owey poſępności, ktorą łączy z modlitwą.

---

(1) *Tak ieſt, kocham WPana.* (2) *Przyrzekam bydź żoną WPana.*

Nie obchodzi mnie bynaymniey iego wiara, ale bardzo mnie trwoży kray, z ktorego on ieſt rodem. Język i ſtroy iego tak ſię rożnią od naſzych, iż częſtokroć wątleie we mnie ufność. Gorźkie uwagi pokrywaią czaſem chmurami naymilſzą nadzieię, miotaią mną na przemiany boiaźń, weſołość i nieſpokoyność.

Unużona zamieſzką wyobrażeniow moich, zrażona dokuczaiącemi niepewnościami, poſtanowiłam więcey niemyśleć. Ale iak uśmierzyć burze umyſłu pozbawionego ſpołeczności, ktory nie działa tylko w ſobie ſamym, a ktory tak ważnemi potrzeby wzbudzany bywa do natężania ſwych ſprężyn? Nie mogę tego dokazać, kochany *Azo!* ſzukam świateł z żądzą pożeraiącą, a znayduię ſię bez uſtanku w naytwardſzych uwikłaną ciemnościach. Wiedziałam, że użycie zmyſłu może obłądzić w pewnych okolicznościach, lecz widzę z podziwieniem,

iż użycie moich ſtrąca mnie z przeſądow w przeſądy. Izaliż poiętliwość duſzy pochodzi od biegłości w ięzykach?

O nieoſzacowany *Azo!* iak przykrę prawdy przewiduię w ſtanie mym opłakanym! ale precz odemnie te ſmutne wrogi, iuż przywiiamy do lądu. Swiatło życia mego rozproſzy w mgnieniu oka czarne pomroki, ktore rozum moy otaczaią.

LIST X.

DOſtałam ſię na oſtatek do ziemi tak bardzo upragnioney *Azo* kochany? ale tu ieſzcze nic nie widzę, coby mi wrożyło ſzczęście, ktore ſobie obiecywałam, cokolwiek ſię nawiia przed zmyſły moie, wſzyſtko mnie uderza, zaſtanawia i dziwi, wrażaiąc ślad ſłaby, i razem niewypowiedziane zamieſzanie z ktorego

nie ſtaram ſię nawet wyplątać, dawne błędy tamuią moy rozſądek, waham ſię w niepewnościach, wątpię nieiako o tym, czego doświadczam.

Ledwo cośmy wyſiedli z gmachu pływaiącego, weſzliśmy do miaſta zbudowanego nad brzegiem morſkim. Lud, ktory ſię hurmem za nami tłoczył, zdaie ſię bydź tegoż narodu, co *Kacyk*, lecz domy tuteyſze nie ſą w niczym podobne domom miaſt Słońca, ieżeli tamte celuią pięknością i bogactwem ozdob, te ſą nierownie wytwornieyſze dla mnoſtwa dziwow, ktore ſię w nich zawieraią.

Gdym wchodziła do izby, w ktorey mnie *Deterville* poſtawił, ſerce mi ſkoczyło od radości, zobaczyłam zdaleka młodą oſobę uſtroioną nakſztałt dziewicy Słońca, biegłam ią uciſkać, ale co za cud kochany *Azo!* co za cud oſobliwy! znalazłam odpor niedościgły, tam, gdziem

widziała poſtać człowieczą ruſzaiącą ſię w dość obſzernym przeztworze.

Podziwienie zrobiło mnie martwą, wlepiłam oczy w ową obłudną marę, aż *Deterville* dał mi poſtrzedz ſwoią właſną oſobę obok tey, ktora wſzyſtkie moie wyſilała uwagi, dotykałam ſię go, rozmawiałam z nim, widziałam go w iednymże czaſie, bardzo bliſko mnie, i bardzo daleko odemnie.

Te cuda zawracaią mi głowę, ćmią moie światła, iakież mam mieć zdanie o mieſzkańcach tego kraiu? Trzebaż ich unikać? czy ich kochać? Bardzo oſtrożnie będę obierała z dwoyga iedno.

Kacyk mnie nauczył, że oſoba, ktora mi ſię malowała na ścianie izby, była moia właſna oſoba, ale czy mnie on przeto dosyć obiaśnił? cud nie ieſt dla tego mnieyſzy. Martwię ſię, że nieznayduię w rozumie moim tylko obłędy lub niewiadomość. Przenikam z żalem: moy dro-

gi *Azo!* iż naymniey ćwiczeni w tym kraiu, są mędrsi niż wszystkie nasze *Amautasy*.

Deterville przydał mi *kinę* (1) młodą i nader żywą, wielka to dla mnie roskosz widywać osoby płci moiey, i bydź przez nie usługiwaną, wiele innych wprasza się bydź u mnie, ale radabym wszystkich się pozbydź: przytomność ich iest dla mnie bardziey nudna niż pożyteczna, każda wzbudza we mnie boiaźń. Z chciwego ich pożądania na mnie, wnosić muszę, iż nigdy nie były w *Kusko* (2) atoli, nie mogę ieszcze o niczym bespiecznie sądzić, rozum moy nurza się w wątpliwościach, serce moie stałe nie żąda, nie spodziewa się i nie oczekuie tylko szczęścia, bez ktorego wszystkie doświadczenia są osnową przykrości.

---

(1) *Panna służąca.* (2) *Stolica państwa Peru.*

LIST XI.

Łożyłam wszystkie starania, jakie były w mey mocy, abym mogła zasiągnąć pewną wiadomość o losie moim, iednak luby *Azo!* nie iestem więcey oświecona dzisiay niż byłam przed trzema dniami. W wielości rzeczy, ktore mi się zdarzyło rozważać, znayduię, iż dzicy tego narodu są rownie dobrzy, rownie ludzcy iak *Kacyk*, śpiewaią i tańcuią, iak gdyby codzień mieli rolę do uprawiania. (1) Gdybym tylko wnioski czyniła z przeciwieństwa ich zwyczaiow z naszemi, przestałabym sobie podchlebiać, że ieszcze iestem w ziemi pod twym rządem zostaiącey, lecz zasilam

(1) *Grunta uprawiane były wspolnie w Peru, a dni prac rolniczych były dniami wesołości powszechney.*

ſię nadzieią, przypominaiąc ſobie, iż niezwyciężony oyciec twoy zhołdował niegdyś bardzo odległe narody, niemniey obrzędami od nas rożniące ſię iak tuteyſzy, dla czegożby ziemia ta nie była iedną z iego zdobyczow? Zdaie ſię, iż Słońce ma upodobanie w używaniu iey czyſtego światła, pięknieyſze ieſt tutay, niżeli go gdziekolwiek widziałam, a lubię polegać na ufności, ktorą we mnie utwarza.

Jedyną nieſpokoyności moiey przyczyną ieſt niewiadomość, ile mi czaſu potrzeba będzie do obiaśnienia ſię w naſzych ſprawach, wſzakże naoſtatek kochany *Azo!* nie mogę dłużey powątpiwać, ſamo nawiknienie ięzyka kraiowego odkryie mi prawdę i zakończy fraſunki.

Nieuchybiam żadney pory badania ſię o iſtotę doli moiey, korzyſtam z wſzyſtkich godzin, ktorych mnie *Deterville*

zostawia wolną, i czerpam rożne nauki z *kiny*. Słabe to wsparcie! nie maiąc sposobu udzielania iey wszystkich myśli, nieumiem z nią rozumować. Migi *Kacyka* bywaią czasem dla mnie użytecznieysze. Częste obcowanie zrobiło z nich rodzay ięzyka przynaymniey wystarczaiący do wyiawiania chęci. Zaprowadził mnie wczoray do iakiegoś domu, gdzie bez tego kunsztu porozumiewania się, byłabym sobie bardzo niewcześnie postępowała.

Weszliśmy do izby nieco obszernieyszey i lepiey wyozdobioney, niż ta, w ktorey stoię, wiele ludzi tam się zgromadziło. Niepodobało mi się zaraz zbyteczne podziwienie wszystkich patrzących na mnie, a śmiechy niektorych młodych panienek za każdym oka rzutem na moią postać, wzbudziły mi w sercu tak ciężkie czucie, iż osądziłabym go była za poruszenie wstydu, gdy-

bym się była poczuwała do błędu, znudzona taką społecznością, iuż się miałam oddalić, gdy miganie *Detervilla* zatrzymało mnie w mieyscu.

Zrozumiałam, iż odchodząc, wykroczyłabym była przeciw przyzwoitości, strzegłam się zasługiwać na naganę, ktorą mi i bez powodu dawano, zostałam się, a rozeznawaiąc z pilnością wszystkie twarze przytomnych kobiet, mniemałam zgadywać, iż osobliwość kroiu mey sukni sprawiła natrętne podziwienie w iednych, a śmiech urażaiący w drugich, ubolewałam nad ich płochością, i niemyślałam o niczym więcey tylko iakby ich przeświadczyć, iż dusza moia nie rożni się tak bardzo od ich duszy, iak moia szata od ich stroiów.

Mężczyzna iakiś, ktorego wzięłabym była za *Kurakasa* (1) gdyby nie był

---

(1) *Kurakasy, czyli drobni krulikowie mieli przywiley nosić stroy Inkasowski.*

czarno odziany, przyszedł do mnie, wziął mnie za rękę z słodkim umizgiem, i zaprowadził mnie do iakieyś kobiety, ktorą z dumnego poyźrzenia wzięłam za *Gallasę* (1) tey ziemi. Wyrzekł do niey kilka słow, ktore umiem, bom ie tysiąc razy słyszała mowiącego *Deterwilla*: *Qu'elle est belle! Les beau yeux!* (2) Drugi mu odpowiedział: *Des graces! une taille de Nymphe!* (3)

Wyiąwszy kobiety, ktore milczały, wszyscy niemal powtarzali też same słowa, niewiem ieszcze co one znaczą, ale zapewnie wyrażaią myśli przyiemne, bo gdy ie wymawiali, źrzenice im się uśmiechały.

Kacyk dziwnie był wesoł z tych słow, stał zawsze przy mnie; albo ieżeli się

(1) *Nazwisko ogolne xiężniczek.* (2) *Jak ładna! Oczy piękne!* (3) *Wdzięki! kibić Nimfy!*

na kilka krokow oddalał dla pomowienia z kim, oczu ze mnie nie ſpuſzczał, iego migi oſtrzegały mnie o wſzyſtkim, com miała czynić. Z moiey ſtrony uważałam ie ciekawie, nie śmieiąc przeſtąpić zwyczaiow narodu, tak mało znaiącego naſze.

Niewiem kochany *Azo!* czy potrafię dokładnie na *kwipoſach* wydziergać, iak mi ſię obyczaie tey dziczy zdawały arcy nadzwyczayne.

Maią żywość tak niecierpliwą, iż gdy im zabraknie ſłow do wyrażenia ſię uſtnie, tyle gadaią ruſzaniem ciała, ile naginaniem głoſu, ich uſtawiczne wiercenie ſię i trzpiotarſtwo przekonały mnie zupełnie, iak małey wagi były owe układania ſię *Kacyka*, ktore mnie tak zaſtanawiały, i nad ktoremi tyle fałſzywych narobiłam domyſłow.

Calował wczora ręce *Gallaſy* i wſzyſtkich kobiet, calował ie nawet w po-

liczki, czego ia ieſzcze niewidziałam: mężczyzni go ściſkali, iedni go brali za rękę, drudzy poſiągali go za ſuknię, a to wſzyſtko z taką chyżością, iakiey żaden Peruwianin nie zna i naśladować nie zdoła.

Chcąc ſądzić o ich rozumie z ruchawości ich członkow, pewna ieſtem, iż naſze wyrażenia, dowcipnie mierzone, i owe wyſokie porownania, tak doſadnie tłómaczące wſzyſtkie myśli, czucia i chęci, zdawałyby im ſię nudne, oziębłe i bezſmaczne, oni naſzą poſtawę ſurową a ſkromną nazwaliby tępością, a chod leniwy kurczem. Czy wierzyłżebyś kochany *Ażo!* mimo ich przywary, gdybyś tu był, polubiłabym ich towarzyſtwo. Jakaś ſłodycz uymuiąca w ich czynach wymuſza dla nich przychylność, i gdyby duſza moia była ſzczęśliwſzą, ſpotykałabym roſkoſz w rozmaitości przedmiotów, ktore mi koleyno w

oczy wpadaią, lecz ta niedofkonałość podobieńftwa do ciebie gafi powaby ich nowości, w tobie famym, bożyfzczo mego iefteftwa! zalegaią wfzyftkie moie fkarby i piefzczoty.

LIST XII.

ILeż to czafu ftraconego? kochany *Azo!* a ia nie mogłam ofzczędzić krociuchne chwiłki dla naymilfzey zabawy! Mam atoli oznaymić ci wiele rzeczy nadzwyczaynych, korzyftam z wolney pory, abym ie na *kwipofach* zadziergać mogła.

Nazaiutrz po odwiedzinach *Gallafy*, kazał mi *Deterville* przynieść bardzo kofztowne fuknie zwyczaiem kraiowym zrobione. Gdy ie na mnie ugładziła *kina* podług fwego upodobania, namawiała mnie, ftanąć przed ową dowcipną blachą, co to dwoi przedmioty, ftanęłam,

a chociaż ſię oſwoiłam doſyć z iey ſkutkami, nie mogłam iednak uchronić ſię zadziwienia, widząc moią oſobę naprzeciwko ſiebie ſamey.

Stroy nowy doſyć mi przypadł do ſmaku, atoli podobno bardziey żałowałabym ſzaty, ktorą zdeymuię, gdyby ona nie zwabiała zewſząd nadto ciekawych i natrętnych poględow.

Kacyk otworzył moią izbę w tę właśnie dobę, gdy mi owa młoda dziewczyna przypinała, ieſzcze iakieś wieſzadła do ſukni, zaſtanowił ſię w podwoiach, i tak ſię głęboko zadumiał, iż umknął ſię przepuſzczaiąc *kinę* wychodzącą, i znowu na dawne powrocił mieyſce, niepoſtrzegaiąc co czynił, wlepionemi oczyma przeglądał oſobę moią z natężoną bacznością, ktora mnie mieſzała, chociaż niewiedziałam o iey przyczynie.

Tym czaſem, chcąc mu okazać wdzięczność za nowe łaſki, podałam mu rękę,

a niemogąc wyrazić moich uczuciów, rozumiałam, że mu nie mogłam nic podchlebnieyszego powiedzieć nad te kilka słow, ktorych mnie sam nauczył, i ktore lubi tak bardzo słyszeć z ust moich powtarzane, starałam się nawet wymawiać one z takim przyciskiem, z iakim on ie wymawia.

Nie wiem, co za skutek w nim udziałały te słowa, lecz natychmiast oczy się mu zaiskrzyły, twarz iego rozpaliła się, zbliżył się do mnie roztargniony, zdawało mi się że mnie chciał brać na łono swoie; wnet nagle wstrzymuiąc się, ścisnął mi mocno rękę i mowił głosem drżącym: *non... le respect;... sa vertu...* (1) i wiele innych słow, ktore nie lepiey rozumiem, potym usiadł na stołku przy drugiey ścianie izby i tak dumał podparłszy głowę rękoma, a często sarkał, iakby go naydolegliwsza boleść przeymowała.

(1) *Nie... uszanowanie... cnota iey...*

Zalękniona iego ſtanem, nie wątpiłam, iż ia ſama byłam takich ſkutków ſprawczynią, przyſtąpiłam do niego, chcąc mu oświadczyć żal i litość, lecz odepchnął mnie lekko, nie patrząc na mnie i nie śmiałam mu więcey nic mowić; cierpiałam umartwienie naywiękſze, a tym czaſem czeladź zaſtawiła ſtoł potrawami. On wſtał, iedliśmy razem, iak zwykliśmy codzień, nie znać było na nim innego śladu udręczenia, tylko troſzkę ſmutku, ale niemniey dla tego miał dobroci i łagodności, wſzyſtko to ieſt dla mnie taiemnicą nie wybadaną.

Nie śmiałam oczu wznieść na twarz iego, ani używać migów, ſłużących nam poſpolicie za ſpoſob rozumienia ſię, atoli pora, o ktorey obiadowaliśmy, była tak daleko ſpoźniona od zwyczayney godziny, iż nie mogłam utaić ztąd przed nim zadziwienia. Z odpowiedzi iego wyczerpnęłam tyle, iż mieliśmy odmienić mieſzkanie.

W iſtocie ſamey *Kacyk* po wielokrotnym wychodzeniu i powracaniu, przyſzedł wziąć mnie za rękę, dałam ſię prowadzić, myśląc uſtawicznie o tym, co ſię ſtało, i uſiłuiąc dociec, czy tego nie była przyczyna odmiana mieyſca.

Ledwo cośmy przeſzli za oſtatnie drzwi domu, *Deterville* pomogł mi do wſtąpienia doſyć wyſoko, i wnet znalazłam ſię w małey izdebce, w ktorey ſtać nie można bez niewolenia ſię, i gdzie niemaſz wiele przeztworu do ſiedzenia, ſiedliśmy iednak mniey doſyć wygodnie: *Kacyk*, *kina* i ia; ten ciaſny ſześcian ieſt bardzo ślicznie wyozdobiony: okna na każdey ſtronie widok doſtateczny przepuſzczaią.

Gdym ſię mu przyzierała z zadumieniem, i ſzukałam domyſłu, dla czego nas *Deterville* tak ciaſno zamykał (o kochany *Azo!* iak cuda w tym kraiu częſte) uczułam tę budowlę czy namiot,

nie wiem iak to nam nazwać, czułam, że się ruszała i posuwała się z mieysca na mieysce, to ruszanie się odnowiło mi myśl o gmachu pływaiącym, strach mnie ogarnął, *Kacyk* baczny na naymnieysze moie niespokoyności, ośmielał mnie i ręczył za bezpieczeństwo, pokazuiąc mi przez przednie okno, iż ta budowla wisząca dosyć blisko nad ziemią, pomykała się przez skryte sprężyny, ktorych ia niepoymowałam.

Pokazał mi takoż *Deterville*, że kilka *hamasow* (1) gatunku w Peru nieznaiomego, biegły przed nami, i ciągnęły nas za sobą w tey budowli toczącey się na kołach.

Ah! światło życia mego! trzeba więcey niż człowieczego dowcipu, aby wynaydywać dzieła tak użyteczne i tak o-

---

(1) *Hamas*, *znaczy ogolne zwierza nazwisko.*

ſobliwe, ale też muſi za to Narod ten mieć wielkie wady, ktore ścieńczaią iego potęgę, bo nie ieſt panem wſzyſtkich kraiów.

Od dni czterech powożąc ſię w tey cudowney budowli, niewyſiadamy z niey tylko na noc dla odpoczynku w pierwſzym gościńcu, ktory ſpotykamy, a ia z niey nie wychodzę nigdy bez żalu! Przyznam ci ſię *Azo* luby! mimo troſki ſerca mego, koſztowałam w tey podroży roſkoſzy dotąd niedoświadczone. Zamknięta w świątyni Słońca od niemowlęctwa nie widziałam piękności świata; iakie dobro poſtradałabym była?

Bydź muſi, przyiacielu duſzy moiey! iż natura do utworow ſwoich przywiązała iakiś ſkryty powab, ktorego naywyśmienitſzy kunſzt naśladować niepotrafi. Cokolwiek zoczyłam dziwow wymyślonych przez ludzi nigdy mnie nie porywały w tak ſłodkie zachwycenia, iakie

doznaię, dziwiąc porządek i doſkonałości świata. Duſza moia przebiega niezmierne pola, ktore ſię bezuſtanku zamieniaią i odnawiaią w oczach naſzych z taką ſzybkością, z iaką one wymiiamy.

Nieſkończone przedmioty zarowno rozmaite iak miłe, wpadaią w oczy, i wſzyſtkie w nich zoſtawuią okras ſwoich wrazy. Zdaie ſię wtedy, że wzrok nie ma inſzych granic, tylko obwody świata całego. Ten błąd nam pobłaża, wſzczepia w nas wyobrażenie naſycaiące o zacności naſzey, i zbliża nas nieiako aż do Twoicy tylu cudow.

Przy końcu dnia pogodnego, Niebo rozwiia obrazy tak świetne i tak wſpaniałe, iż przy nich gaſną wdzięki przedmiotów Ziemſkich.

Z iedney ſtrony obłoki przezroczyſte zgromadzone około zachodzącego Słońce wyſtawuią oczom naſzym góry cie-

niów i iaſności, ktorych umieſzanie wytworne wprawia w dziwienie aż do zapomnienia o nas ſamych. Z drugiey gwiazda mniey błaſkliwa podnoſi ſię, odbiera i rozſiewa promyki przybladſze na utworach poziomych, ktore uſtaiąc w czynności, przez nieprzytomność ſpływów ſłonecznych, uderzaią zmyſły dotknięciem lekkim, ſpokoynym i doſkonale zgodliwym przy zaciſzu powſzechnie panuiącym. Na ten czas wchodząc w ſiebie ſamych, pieſzczotliwa radość przenika do gruntu duſzy: zażywamy ſłodyczy świata, iak gdybyśmy go ſami poſiadali, nic na nim nieupatruiemy coby do nas nienależało, łagodność żywiołów prowadzi nas do przyiemnych uwag, i ieżeli iakiemi fraſunkami zakłocone bywaią, te przekazy rodzą ſię raczey z potrzeby odrywania ſię od tego lubego zaprzątnienia, abyśmy ſię zacieśniali w ſłabych więzieniach,

ktore ludzie ſami dla ſiebie zbudowali, a ktorych wſzyſtka ich przemyślność niedokaże upiękrzyć aż do łudzenia, zawſze będą pogardy godne, rownaiąc ie z dziełami ślicznej natury.

Kacyk miał grzeczność pozwalać mi wychodzić codzień z taczaiącego ſię namiotu, abym ſię mogła naſycać widowiſkiem rzeczy, ktore poſtrzegał odemnie uważane z zadumieniem i z tkliwością.

Jeżeli piękności nieba i ziemi maią pociąg tak wielowładny nad duſzą naſzą, piękności laſów proſtſze a przyiemnieyſze, niemniey mi uciechy i podziwienia ſprawiły.

Jak pieſzczotliwe ſą gaie, kochany *Azo!* Zapuſzczaiąc ſię w głębie ich, wdzięki ſtowarzyſzone rozpływaią ſię po wſzyſtkich zmyſłach i ſkupiaią nieſkończone pożytki. Zdaie ſię, iż pierwey widziemy świeżość, niż ſą woniami, rozmaitość barw liści łagodzi światło,

ktore ſię przez nie przedziera, a razem uderza czucie i oczy.

Oddychamy wonią roſkoſzną, ale trudno rozeznać czyli podniebienie czy nozdrza głaſzcze: powietrze ſame acz niedotykalne wlewa w ieſteſtwo naſze ſłodycz pewną, ktora nam, iż tak rzekę, ieden zmyſł przydaie nadto, lubo niemożemy okazać iego naczynia.

Ah! drogi *Azo!* oby te pieſzczoty tak czyſte mogły bydź umilone przez twą obecność! Ile razy ia żądałam dzielić ſię z tobą! Gdybyś gruntował czułość chęci moich, znalazłbyś w poruſzeniach ſerca mego ieſzcze potężnieyſze wdzięki, niż ślicznośći gmachu świata.

LIST XIII.

JEſtem teraz *Azo* kochany! w mieście nazwanym *Paryż*, tu ieſt kres naſzey po-

droży, ale iak mi ſię widzi, nie tu kres moich niepokoiow.

Odkąd tu przybyłam, natężam bardziey niż kiedy indziey uwagę na wſzyſtko co ſię dzieie, doświadczenia moie ſprawuią mi tylko ciężar, a rokuią ſame nieſzczęścia, w naymnieyſzey z ciekawych chęci znayduię twoy obraz, nieſpotykam go w żadnym z przedmiotow pod oczy podpadaiących. Ile miarkować mogę po czaſie ſtrawionym na obieżdżaniu tego miaſta, i po mnoſtwie obywatelow, ktorych w każdey ulicy pełno, *Paryż* zamyka więcey ludzi, niż można rachować w dwoch lub trzech powiatach Peru.

Dziwy *Paryża* przypominaią mi, co mi niegdyś powiadano o *Kwito*, ſzukam tu śladów malowidła tego wielkiego miaſta, ale ah! co za rożnica!

W *Paryżu* zawieraią ſię moſty, rzeki, drzewa, pola, zdaie ſię to raczey bydź świat oſobny, niż okolica cząſtkowa ie-

dnego kroleſtwa. Daremnie uſiłowałabym dać ci ſprawiedliwe wyobrażenie o wyſokości domow, ſą tak w gorę wynieſione, iż łatwiey wierzać, że ie natura iuż takiemi utworzyła, iakiemi ſą w iſtocie, niż poiąć, iakby ie mogły udziałać ręce ludzkie.

Tu mieſzka rodzina *Kacyka*. Dom, w ktorym ſię mieści, ieſt niemal tak wſpaniały, iak świątyni Słońca, ſprzęty, i niektore części murow ſą złote: reſzta okryta tkaniną upſtrzoną żywemi kwiatami doſyć dobrze wyrażaiącemi piękność natury.

Gdyśmy ſię zbliżali do tego domu; *Deterville* pokazał mi na migi, iż mnie miał prowadzić do izby ſwey matki. Zaſtaliśmy ią opartą na łożu prawie tego kſztałtu, co łoże Inkaſowſkie i z takiegoż kruſzcu. (1) Podała rękę *Kacykowi*,

(1) *Łożka, krzeſła, i stoły Inkaſow były z ſzczerego złota.*

on ią pocałował, zchylaiąc głowę aż do ziemi, ścisnęła go, lecz z dobrocią tak zimną, i z radością tak wymuszaną, iż gdybym nie była wcześniey uprzedzoną, nie rozeznałabym czułości przyrodzoney w pieszczeniach tey matki.

Pogadawszy nieco z matką *Kacyk* rozkazał mi do niey przystąpić, spoyźrzała na mnie okiem krzywym, i nic nieodpowiadaiąc na słowa, ktore iey syn mowił, ięła oplatać sobie palce sznurkiem wiszącym u drobnego kłębku złotego.

Deterville opuścił nas obracaiąc się na przywitanie iakiegoś człowieka wzrostu wysmukłego i przystoynego ułożenia; ktory był wprzod ku niemu kilka uczynił krokow, ścisnął go mile, iako też drugą kobietę, ktora tą samą zabawiała się robotą, co *Gallasa*.

Nie długo odpoczywał w tey izbie *Kacyk*, wkrotce iakaś młoda panna moie-

go właśnie wieku przybiegła, chodziła za nim z kwapliwością lękliwą, ktorą było znać na niey. Wesołość iaśniała w iey twarzy, ale nie rugowała wewnętrzney zgryzoty, z ktorey cieniem farby iey były złączone. *Deterville* uściskał ią na ostatku, ale z czułością tak szczerą, iż mi się serce wzruszyło. Niestety! coby to były za uciechy naymilszy *Azo!* gdyby nas po tylu nawalnościach los ziednoczył.

Przez wszystek czas stałam przy *Gallasie* z uszanowaniem, (1) nie śmiałam się od niey oddalić, ani na nią poglądać, spoyźrzenia iey bystre, czoło zmarszczone, postać cała gniewliwa i ponura, taką mnie przerażały boiaźnią, taką martwiły niewolą, iż dusza moia zdawała się pozbawioną władzy myślenia.

---

(1) *W Peru panny chociaż z krwi Krolewskiey z wielkim poszanowaniem zachowały się przy mężatkach.*

Nareſzcie owa młoda panna, iak gdyby zgadywała moie ckliwości, porzuciwſzy *Detervilla* przyſzła mnie wziąć za rękę i poprowadziła mnie ku oknu, przy ktorym uſiadłyśmy. Nierozumiałam nic z tego, co ona do mnie mowiła, lecz oczy iey pełne wdzięków i łagodności, gadały ze mną ięzykiem powſzechnym ſerc dobroczynnych, radabym była z duſzy wytłumaczyć iey czucia moie, nieznaydowałam wyrazow odpowiadaiących życzeniom, wymawiałam więc wſzyſtkie ſłowa iey ięzyka, ilem ich tylko umiała.

Uśmiechała ſię kilka razy poglądaiąc na *Detervilla* z boku, i z łaſkawym grożeniem; czerpałam roſkoſz w tym ſpoſobie obcowania, wnet *Gallaſa* wyrzekła iakieś ſłowa głoſem przyoſtrym, zdawała mi ſię łaiać tę dobrą pannę, iakoż zaraz ſpuściła oczy, odrzucała moią rękę, ktorą dotąd trzymała w ſwoich, i niepatrzyła na mnie więcey.

Po kilku chwilach, weszła iakaś staruszka twarzy dzikiey, wzięła poszept od *Gallasy*, przyszła do mnie, a chwyciwszy mnie za barkę, zaprowadziła mnie, mimo odporu, na naywyższe piętro domu, i tam zostawiła samotną.

Zdarzenie to nie powinno bydź nayniesczęśliwsze w życiu moim, iednak kochany *Azo!* nie było dla mnie nayminiey przykre. Oczekiwałam od końca drogi mioiey ulżenia w kłopotach, zamierzałam sobie, iż przynaymniey tyle łaski pozyskam u krewnych *Kacyka*, ile mi iey on sam oświadczył. Oziębłe przyięcie od *Gallasy*, nagła odmiana grzeczności młodey panny, grubiaństwo starey kobiety, ktora mnie wyciągnęła z mieysca, gdzie mi zostać przystało, niedbałość *Detervilla*, ktory się niesprzeciwiał wyrządzoney mi krzywdzie, wszystkie naostatek okoliczności, ktoremi dusza roztkliwiona umie powiększać fra-

ſunki, wyſtawiły mi ſię razem pod nayſmutnieyſzemi wzorami, ſądziłam ſię ſierotą opuſzczoną od wſzyſtkich, płakałam gorzko na okropne przeznaczenie, w tym uyźrzałam wchodzącą *kinę*.

W takiey porze ieſteſtwa mego, widzenie iey było dla mnie pociechą: ſkoczyłam do niey, uczepiłam ſię iey ſzyi, łzy wylewaiąc, zayźrzałam iey w oczy, znalazłam ią zmiękczoną, iey rozrzewnienie, było dla ſerca mego balſamem otrzeźwiaiącym. Kiedy ſię mamy za przymuſzonych do litowania ſię nad ſobą ſamemi, litość drugich ieſt dla nas arcyſzacowna. Oznaki ſerdecznego przywiązania tey tkliwey dziewczyny oſłodziły mi troſkę: ſkarzyłam ſię przed nią na moie zmartwienia, iak gdyby ona rozumiała Peruwiańſki ięzyk. Ządawałam iey tyſiąc pytań, iak gdyby była w ſtanie załatwienia ich odpowiedziami, łzy iey zdawały ſię oſiąkać na mym ſer-

cu, moie nieprzeſtawały płynąć, ale iuż mniey zaprawione goryczą.

Tuſzyłam ſobie ieſzcze widzieć *Detervilla* przy wieczerzy, lecz przynieſiono ieść dla mnie ſamey tylko, nie widziałam go. Po utraceniu ciebie, bożyſzczo duſzy moiey! *Kacyk* ten ieſt iedyny na świecie człowiek, ktory mnie utula w żalach, i doſtateczną wſpiera dobrocią, nałog widywania go codzień, obrocił ſię w potrzebę. Nieprzytomność iego podwaia moie oſierocenie, daremniem go wyglądała, położyłam ſię, lecz ieſzcze ſen zrzenic moich nie oſuſzył, gdym go zobaczyła wchodzącego do mey izby, a za nim młodą oſobę, ktorey nagły odſtręt był dla mnie tak dotkliwym. Rzuciła ſię na moie łożko, i tyſiącem pieſzczot, zdawała ſię chcieć mi nadgrodzić urazę.

Kacyk uſiadł przy łożku, okazywał tyle radości, widząc ſię ze mną, ile ia

czułam, nie będąc od niego opuſzczoną, rozmawiali z ſobą patrząc na mnie, i przekonywali mnie o ſwey uprzeymości przez nayczulſze oznaki.

Nieznacznie rozmowa ich ſtawała ſię ważnieyſzą. Nierozumieiąc wyrazow, łatwo mi było domyślać ſię, iż ſię zaſadzały na uprzeymości i przyiaźni, ſtrzegłam ſię im przeſzkodzić, lecz ſkoro tylko zwrocili ſię do mnie, proſiłam *Kacyka* o oświecenie mnie w rzeczach, ktore mi ſię zdawały naynadzwyczaynieyſze po moim do *Paryża* przybyciu.

Tyle mogłam wybadać z iego odpowiedzi, iż ta młoda panna, ktorą widziałam, nazywa ſię *Celina*, że ona ieſt iego ſioſtrą, że ow wyſoki człowiek, co ſię był z nim witał u *Gallaſy*, ieſt iego brat ſtarſzy, a druga młoda kobieta żoną tego brata.

Odtąd *Celina* ieſt mi ulubieńſzą, ſkoro wiem, że ieſt ſioſtrą *Kacyka*, ſpołe-

czność oboyga tak mi była przyiemną, iż niepostrzegłam, iak noc miiała, rozwidniało się na dzień, gdy mnie pozdrowili i odeszli.

Po ich odeyściu, resztę czasu zostaiącą mi do spoczynku poświęciłam na rozmawianiu z tobą. *Azo!* tyś iest iedyny dla mnie zasiłek, istota dobra mego, wszystka moia roskosz, tobie samemu, duszo myśli moich! obiawiam tayniki serca, ty sam będziesz zawsze wiernikiem skrytości moich, celem kochania.

LIST XIV.

GDybym zaniechała, naylepszy *Azo!* uymować od snu godziny, ktorą dla ciebie pcświęcam, niezażywałabym chwil roskosznych, nie mam bytności, tylko dla *Azy*. Obowiązano mnie wdziać na

nowo dziewicze ſzaty, i w tym ſtroiu przymuſzona bywam po całym dniu pokazywać ſię w izbie pełney tłumów ludzi, ktore ſię odnawiaią uſtawicznie, a nigdy ich nieubywa.

To roztargnienie poniewolne wydziera mnie częſtokroć pieſkliwym myślom o naſzey miłości, lecz ieżeli na krotki czas utracam żywość czuyności, ktora duſze naſze wieczyście ſkleia, wſkrzeſza ią natychmiaſt oczewiſta rożność między ſzlachetnemi przymioty twemi, a przywarami otaczaiących mnie oſób.

Zwiedziłam rozmaite miaſta, a nigdzie nie widziałam tak dumnie poufałey dziczy, iak w *Paryżu.* Poſtrzegłam ſzczegolniey w kobietach tuteyſzych grzeczność razem podlą i chytrą, ktora oburza czułość ludzką, i ktora natchnęłaby podobno we mnie tyle pogardy ku nim, ile one okazuią dlą drugich, gdybym ie znała lepiey.

Jedna z nich wyrządziła mi na dniu wczorayſzym zniewagę, ktora mi ieſzcze dziſiay dolega. W ten czas właściwie, kiedy zgromadzenie było nayliczniey ſze, iuż była nadto świegotała do wielu oſob, mnie nie widząc, wnet gdy trafem, czy za czyim oſtrzeżeniem zobaczyła mnie, parſknęła głośno od śmiechu, rzucaiąc dworno oczyma, wſtała z ſwego mieyſca, przyſkoczyła do mnie, kazała mi ſię podnieść, i obracała mnie na wſzyſtkie ſtrony tyle razy, ile iey płochość poduſzczała, potym dotknąwſzy wſzyſtkich kawałkow ſzaty moiey, i nadziwowawſzy ſię iey natrętnie, mignęła na iakiegoś młodego mężczyznę, żeby ſię przybliżył, i zaczęła z nim razem wzorki wybierać z moiey poſtawy.

Obchodziła mnie natrętność tych dwoyga ludzi, widząc iednak kobietę bogactwami odzianą, a młodziana złotemi oſutego blaſzkami, onę wzięłam za *Gallaſę*,

a iego za *Ankiia*, (1) i nie śmiałam ſię woli ich ſprzeciwiać, lecz ten złościwy *Ankiy* zachęcony pobłażaniem *Gallaſy*, a podobno bardziey urągaiąc ſię z moiey ſkromności, przyſzedł do tego ſtopnia zuchwalſtwa, iż mi ſiągnął do pierſi, krzyknęłam, odepchnęłam go z zadumieniem i z gniewem, zkąd mogł ſobie wnoſić, że gruntowniey za niego nauczono mnie uczciwości prawideł.

Na krzyk móy przybiegł *Deterville*, ledwie kilka ſłow wyrzekł do dzikiego młodziana, gdy ten niecny, zamiaſt ſię rumienić wſtydem, wſparł ſię na ramieniu *Kacyka* iedną ręką, i zaczął ſię śmiać tak zbytecznie, iż ſię twarz iego przez krzywienie bardzo ſzpetną wydała.

---

(1) *Xiążę z krwi: trzeba było mieć pozwolenie od Inkaſa, aby ſię godziło używać złota do ſukien, a nieudzielali tego przywileiu tylko xiążętom z krwi.*

Kacyk ztrącił go z ſiebie, oblany rumieńcem, powiedział mu iakieś wyrazy z tak zimną i dotkliwą przewłoką, iż weſołość młodzika zgaſła, a niemaiąc zapewne odpowiedzi na doręczu, odſzedł bez pożegnania ſię, i więcey w tey izbie nie poſtał.

O moy kochany *Azo!* iak ſzacowne ſtaią ſię dla mnie obyczaie dzieci Słońca, kiedy ie porownywam z tuteyſzemi! zuchwałość młodego *Ankiia* przypomina mi ſłodko twe czułe względy, twoią powściągliwość roſtropną, i powaby cnoty w obcowaniach naſzych kroluiącey! Doświadczyłam tego przy pierwſzym z tobą widzeniu ſię, ty ſam pieſzczoto duſzy moiey! łączyſz w ſobie wſzyſtkie doſkonałości, ktorych natura pewnym wymiarem podzieliła ludziom, tak iak zgromadziła do ſerca mego wſzyſtkie uczucia kochania i podziwienia, ktore mnie przywiązuią do ciebie, a związek ten śmierć tylko ſama roztrzygnie.

LIST XV.

IM dłużey przeftawam z *Kacykiem*, i iego fioftrą, *Azo* kochany! tym mi fię trudniey przekonać, aby oni byli rodakami Francyi, oni tu tylko znaią i względzą cnotę.

Obyczaie profte, dobroć nieobłudna, fkromna wefołość *Celiny*, pokufza mnie rozumieć, iż fię ona pielęgnowała między dziewicami Słońca. Przyftoyna łagodność i tkliwa powaga iey brata, przeświadczyłyby niechybnie, iż on z krwi Inkafowfkiey pochodzi. Oboie tyle mi okazuią ludzkości, ileby fami od nas odbierali, gdyby ich do Peru niefzczęścia zapędziły. Nie wątpię nawet, iż *Kacyk* ieft ieden z twoich dannikow. (1)

(1) *Kacykowie i Kurakafy obowiązani byli przyftawiać fzaty i żywność dla Inkafa i*

Nie wchodzi on nigdy do moiey izby bez ofiary iakiego podarku rzeczy cudownych, w ktore ziemia tuteyſza obfituie. Czaſem mi przynoſi kawałki blach podwaiaiących przedmioty oſadzone w ſkrzyneczkach, z wyborney materyi, czaſem kamyczki lekkie i iaſkrawego połyſku, ktoremi tu przypiękrzaią niemal wſzyſtkie części ciała. Zakładaią one na uſzy, wieſzaią na pierſiach, przypinaią do ſzyi, do obuwia, i to ieſt arcy miło do widzenia.

Ale co znayduię nayzabawliwſzego, to ſztuczne narzędzia z kruſzcu bardzo twardego, a wygody ſzczegolnieyſzey, iedne ſłużą do działania pewnych robot, ktore mi pokazuie *Celina*, drugie oſtrzate używane bywaią do rozcinania wſzelkiego gatunku bławatow, z ktorych tyle

---

Krolowy. Nigdy ſię nie pokazywali przed tronem oboyga bez podarku oſobliwych urodzaiow kraiu, w ktorym rządzili.

można robić kawałkow, ile się komu podoba, bez ciężkiey pracy i rozrywaiącym sposobem.

Mam innych rzadkich drobiazgow ieszcze bardziey zadziwiaiących bez liku, lecz ponieważ niemasz ich w Peru, nie znayduię w naszym ięzyku żadnych wyrazow, ktoreby ie oznaczały i wyobrażenie o nich uczynić mogły.

Chowam dla ciebie *Azo* luby! wszystkie te darowizny troskliwie oprocz roskoszy przyszłey, ktorą mieć będę z twoiego zadumienia, gdy ie zobaczysz, mam iuż obecną tę, iż one zapewnie wszystkie do ciebie należą.

Gdyby tobie *Kacyk* niebył do posłuszeństwa obowiązanym, wypłacałżeby mi hołd, ktory zna się bydź winnym iedynie twoiey dostoyności naywyższey? Uszanowanie, ktore mi zawsze wyrządzał, było mi pobudką do domyślenia się, iż mu urodzenie moie wiadome. Podarki,

ktoremi mnie uracza, ſą iaſnemi dowodami, że mu nie tayno, iż ia mam bydź twoią oblubienicą, ponieważ czci mnie przed czaſem iak *Mamaoeilę*. (1)

Ta pewność mnie pocieſza, i uśmierza cząſtkę moich nieſpokoyności, poymuię, że mi na niczym nię zbywa, tylko na łatwości mowienia, abym ſię mogła dowiedzieć, z iakich powodow *Kacyk* zatrzymuie mnie przy ſobie, abym go nakłoniła do powrocenia mnie twey władzy, ale poki do tego nie przyidzie, wiele ieſzcze przykrości będę muſiała wycierpieć.

Daleko od tego, aby umyſł *Madamy* (ieſt to nazwiſko matki *Deterwilla*) był tak łaſkawy i ſzlachetny, iak iey dzieci, nie tylko nieobchodzi ſię ze mną tak dobrotliwie iak oni, ale nawet w każdym

(1) *Nazwiſko, ktore krolowe przybierały przy wſtępie na tron.*

każdym zdarzeniu pokazuie mi oziębłość i nienawiść, ktore mnię martwią, tym frożey, iż mniey mogę dociec, dla iakich przyczyn, a przez opaczność zdania, ktora dla mnie rownie ieſt niepoięta, wyciąga tego, abym przy niey ſiedziała uſtawicznie.

Ten wyciąg ieſt dla mnie męką nieznośną. Gdziekolwiek znayduie ſię ta zrzędna i fukliwa kobieta, wſzędzie goruie tyrania i niewola. *Celina* i brat iey ukradkiem tylko oświadczaią mi przyiaźń ſwoią na migi. Nie śmieią z ſobą poufale mowić w przytomności tey wybrydney matki, niemal wſzyſtkie nocy przepędzaią w mey izbie, aż do wſchodu iutrzenki, to ieſt iedyna pora do zażycia roſkoſzy ſpołeczności duſz tkliwych, a chociaż nie wiele uczeſtniczę w ich wyrazach, obecność ich ieſt dla mnie ſłodka. Pracuią na wyścigi, około uſzczęśliwienia moiego. Nieſtety!

Azo dobry! *Azo* kochany! niewiedzą, że nie mogę bydź szczęśliwą w oddaleniu od ciebie, i że nieczuię się żyiącą tylko poty, poki twoia pamięć, a moia czułość zaprzątaią mnie całą.

LIST XVI.

TAK mało pozostaie mi *kwiposow*, kochany *Azo!* iż ledwie odważam się brać ie do ręku. Ile razy chcę one zadziergać, wstrzymuie mnie boiaźń widzenia ich niewystarczaiącemi, iak gdybym ich przez skąpienie przyczynić mogła, skoro mi tych nie stanie w niwecz się obrocą moie uciechy, zginie podpora życia mego, nic mi nie zdoła ulżyć ciężaru twoiey nieprzytomności, przywalona nim będę.

Oh! nieoszacowane *kwiposy!* zachowałam za waszą pomocą nayskrytsze poru-

ſzenia ſerca dla *Azy* wiernego, ſpodziewaiąc ſię oddać mu was kiedyżkolwiek w hołdzie miłości, chciałam uwiecznić pamiątkę celnieyſzych zwyczaiow tego oſobliwego Narodu, dla rozerwania *Azy* w iego wczaſach za dni ſzczęśliwſzych. Nieſtety! bardzo omylna nadzieia, abym mogła dopiąc moich zamiarów.

Azo! ieżeli teraz tyle doznaię trudności w ſzykowaniu wyobrażeniow rzeczy, iakże potrafię w przyſzłości odświeżać ie bez pewnych znaków? Stręczą mi wprawdzie ieden ſpoſób, lecz wykonanie iego tak wiele potrzebuie biegłości, iż powątpiewam, abym go mogła kiedy poſiadać. *Kacyk* ſprowadził do mnie iednego z mieſzkańców tey ziemi, ktory przychodzi każdego dnia dawać mi naukę ſwego ięzyka i kunſztu iaki tu ieſt w zwyczaiu u wyſtawuiących pod wzrok myśli i czucia.

Ten kunſzt zawiſł na ryſowaniu piorem drobnych poſtawek, ktore tu zowią

lettres (1) na chuſteczkach białych a cienkich, ktore ſię nazywaią *papier*, poſtawki te maią ſwoie nazwiſka, te nazwiſka rozmaicie porządkowane wyrażaią brzmienia ſłow, te atoli nazwiſka i brzmienia zdaią mi ſię bydź tak mało iedne od drugich rożne, iż ieżeli mi ſię poſzczęści, że ich z czaſem ogarnę, pewna ieſtem, iż mi to będzie koſztowało wiele przykrości. Uwierzyć niepodobna, ile ten biedny uczyciel zadaie ſobie mozołów, aby mnie wprawił w czytanie, ia ſię nierownie więcey męczę, abym poięła, iednak tak leniwo poſtępuię, iż zrzekłabym ſię na zawſze tego znudnego przedſięwzięcia, gdybym wiedziała inny iaki ſpoſób obiaśnienia ſię o twoim loſie i moim. Na nieſzczęście, kochany *Azo!* nie mam żadnego. Z tey miary to nowe i ſzczególnieyſze ćwi-

---

(1) *Głoſki.*

czenie ſtaie ſię dla mnie roſkoſznym. Radabym żyła ſamotnie, abym ſię przykładała do tey nauki bez ſpoczynku, a przymuſzanie, abym zawſze ſiedziała w izbie *Madamy*, ieſt dla mnie prawdziwą katuſzą.

Z początku wzbudzaiąc ciekawość w drugich, głaſkałam moią, lecz kiedy nie można używać innych zmyſłów tylko oczu, one prędko ſię naſycaią. Wſzyſtkie kobiety kładą iednaką farbę na twarzach, i wſzyſtkie maią iednakie nałogi, domyślam ſię nawet, iż wſzyſtkie o iednych rzeczach gadaią. Daleko lepiey wydaią ſię rożności w męſzczyznach. Niektorzy zdaią ſię głęboko ſzperać, lecz w ogólności mam przyczyny ſądzenia, iż ten narod nie ieſt w iſtocie tym, czym ſię bydź okazuie na pozor; przyſada widzi mi ſię bydź goruiącą cechą tych ludzi.

Ah! *Azo!* gdyby przekazy gorliwości i wyścigów, ktoremi tu kraſzą naymniey-

ſze powinności towarzyſtwa, były ſzczere, poſzłoby zatym, iż ten narod więcey mą dobroci w ſercu i czulſzy ieſt od Peruwianów, a godziż ſię tak twierdzić.

Gdyby ich umyſły były rownie wypogodzone, iak czoła, gdyby ſkłonność do krotofil, ktorą pobaczam w wſzyſtkich ich ſprawach, nie była podeyźrzana, obieraliżby dla rozrywki takie widowiſka, na iakie mnie onegdy zaprowadzili?

Było to mieyſce, gdzie na wzor roli w pałacu twoim grywanych, udaią czyny nieboſzczyków (1) z tą tylko rożnicą, iż my przypominamy ſamych naymędrſzych i naycnotliwſzych, a tu natomiaſt iak uważam wſkrzeſzaią pamiątkę głupich i złośników.

Udaiący oſoby wrzeſzczą i miotaią ſię iak ſzaleni, widziałam iednego tak

(1) *Udawano przed Inkaſami czyny naylepſze poprzednikow.*

zaślepionego w wściekłości, iż ſię ſam zabił. Ładne kobiety, ktore oni zapewnie prześladuią, płaczą uſtawicznie i roſpacz wyrażaią przez znaki niepotrzebuiące ſłow z niemi łączonych, aby rozeznać zbytek ich dolegliwości.

Ktożby uwierzył, kochany *Azo!* aby lud wſzyſtek, ktorego powierzchowności ſą tak łagodne i uprzeyme, miał upodobanie w obrazach nieſzczęśliwości, lub zbrodni, ktore niegdyś upodlały albo trapiły ich przodków?

Ale bydź może, iż w tym kraiu trzeba okropności wyſtępku, aby zachęcić do cnoty. Myśl ta nawiia mi ſię ſama bez ſzukania, gdyby była ſprawiedliwa, o iakżebym ubolewała nad tym narodem. Rodaki naſze lepiey wypoſażeni od natury, lubią dobroczynność dla właſnych iey powabów, doſyć dla nas przykładu cnoty, abyśmy byli cnotliwemi, iak doſyć ciebie kochać aby bydź kochania godną.

LIST XVII.

JUż niewiem daley kochany *Azo!* iak mam myśleć o tym narodzie. Przelatuie skrayności w wszystkich czynach, tak szybko, iż trzeba mieć więcey doświadczenia, niż ia mam dotąd, aby się odważyć na zdanie o gruncie iego przymiotów.

Pokazano mi widowisko cale pierwszemu przeciwne. Tamto okrutne, przestraszaiące, oburza rozum i poniża zacność człowieka, to drugie zabawliwe, przyiemne, naśladuie naturę, a iedna zaletę pięknemu dowcipowi, wchodzi do niego daleko więcey osób, niż do pierwszego. Udaią na nim czasem sprawy ludzi żyiących, ale cokolwiek wyrażaią przykrość czy roskosz, wesołość czy smutek, wszystko w pieśniach i w tańcach.

Musi bydź kochany *Azo!* iż rozumialność dźwięków iest powszechna i iednako dotyka serca wszystkich ludzi, bo nietrudniey mi było uczuć rozmaite namiętności udawane w ten sposob, iak gdyby ie wyrażano ięzykiem naszym, a to widzi mi się wynalazek nayprostszy i nayskutecznieyszy.

Gadanina w każdey ziemi insza, iest zapewne płodem przemysłu ludzkiego. Natura potężnieysza i opatrznieysza na potrzeby i rozkoszy swego stworzenia, podała śrzodki ogolne do wyrażania ich, a te przedziwnie są naśladowane w śpiewaniu odemnie słyszanym.

Jeżeli to prawda, iż w trwodze gwałtowney albo w boleści przeymuiącey krzyki natężone lepiey wrażaią potrzebę ratunku, niż mowa rozumiana w iedney części świata, a w drugiey nic nieznacząca, więc i to niemniey pewna, że tkliwe ięczenia silniey poruszaią serce

do litości, niż słowa szykowane dziwacznie, ktore częstokroć przeciwny sprawuią skutek.

Izaliż brzmienia żywe i gładkie nie przenikaią wskroś duszy naszey uciechą radośną, gdy tym czasem powieść krotofilna, albo żarcik kunsztowy nigdy nie wlewa tak doskonale roskoszy?

Znayduiąż się w ktorym ięzyku wyrazy dosyć zdatne, aby mogły rozerwać umysł tak pieszczotliwie iak szczere igraszki źwierząt. Zdaie się iż tańce zastępuią ich wyobrażenie, a przynaymniey toż samo wzbudzaią uczucie.

Owo zgoła, *Azo* kochany! wszystko na tey widzialni zgadza się z naturą i ludzkością. Niestety! iakież dobro można wyrządzić ludziom, ktoreby wyrownywało tchnieniu w nich wesołości? Czułam ią w sercu moim, i sama mi się wciskała do duszy bez moiey chęci, aż nagle zakłociła ią przygoda *Celiny*.

Na wychodzie umknięte byłyśmy cokolwiek od tłoczącey fię ciżby, trzymaiąc fię razem przez boiaźń upadnienia. *Deterville* na kilka krokow przed nami prowadził fwoię bratowę, w tym ieden z dzikich młodzianow zbliżył fię do *Celiny*, powiedział iey iakieś flowa bardzo cicho do ucha, oddał iey kawałek papieru, ktory ona ledwie miała fiłę odebrać, i pofzedł zmiefzać fię z tłumem.

Celina, ktora fię była tak dalece wylękła na przyftęp młodziana, iż mnie nawet famą porufzyło iey drzenie, zwrociła ku niemu twarz z żałośnym poględem, gdy fię oddalał. Zdawała mi fię bydź omdlałą, iż mniemaiąc ią nagłemi ściśnioną boleściami iuż miałam krzyknąć na *Detervilla* o pomoc, w tym ona mnie wftrzymała, fkazuiąc mi milczenie położeniem palcow na wargach; dziwno mi było, że niechciała żadnego poratowania, lecz nieśmieiąc fię iey fprzeciwić, wolałam cierpieć niefpokoyność.

Tego ſamego wieczoru, gdy przyſzli do moiey izby brat i ſioſtra, *Celina* pokazywała *Kacykowi* papier ow odebrany. Z kilku rozmowy ich wyrazow, ktore umiałam zgadywać, domyślałabym ſię była, iż ona kocha ſię w młodym męſzczyźnie co iey papier przyniosił, gdybym była nie wiedziała, iż obecność kochanego przedmiotu nie może nikogo ſtraſzyć.

Mogłabym ieſzcze naydroższy *Azo!* wydziergać ci wiele innych uwag przezemnie uczynionych, ale ah! widzę koniec moich ſznurkow, wyrabiam oſtatnią nawiązkę, oto iuż oſtatnie zaplatam węzełki, ktore mi ſię zdawały nieprzerwanym paſmem ſpołeczności ſerc *Azy* i *Zylii*, nie ſą teraz tylko ſmutną podnietą umartwieniow. Obłuda ſłodka porzuca mnie, okropna prawda na iey ſtawia ſię mieyſcu, myśli moie zbłąkane, przyćmione w niezmierney czczości, niſzczyć

ſię odtąd będą tak prędko, iak czas ucieka. O moi wierni tłómacze! o moie *kwipoſy*! o moy nieoſzacowany *Azo!* oto ſię iuż kończą, trętwieie mi ręka przy ich dzierganiu. Zdaie mi ſię kochany *Azo!* że nas ſrogie wyroki drugi raz rozłączaią, że mnie na nowo wydzieraią twoiey miłości. Utracam ciebie, widzieć cię więcey nie będę, *Azo!* droga nadzieio ſerca mego! oh! iaka odległość przedzielać będzie *Zylią* od *Azy*?

LIST XVIII.

ILeż to godzin uroniło ſię z życia mego! *Azo* kochany! Słońce odprawiło połowę biegu od owey pory, w ktorey oſtatni raz łudziłam ſię ſłodko ſztucznym ſzczęściem mniemaiąc z tobą ſpołkować. O iakże to dwoiſte poſtradanie ciebie

żdawało mi się długie? Jakąż się nieuzbraiałam stałością abym ią wytrzymać mogła? Nie żyłam tylko w przyszłości, chwile ninieysze nie zdawały mi się warte bydź rachowanemi między moiemi. Wszystkie myśli były chęciami, wszystkie uwagi zakładami, wszystkie czucia nadzieiami.

Jeszcze bardzo niedoskonale kształtuię piorem te postawki, ktore śpieszę się uczynić tłumaczycielkami czułości moiey w zabraknieniu *kwiposow*. To pieszczotliwe zatrudnienie otrzeźwia zmysły moie. Powrócona sobie samey, zaczynam nowe życie *Azo!* O iak ty miły mi iesteś! co za roskosz powiadać ci o tym, malować to, nadawać temu uczuciu wszelkie rodzaie bytności, iakie tylko brać może! Radabym to sztychować na naytwardszym kruszcu, na ścianach izby moiey, na sukniach, na wszystkim co mnie otacza, i wyrazić to w wszystkich ięzykach.

Nieſtety! iak przykrą ſtała mi ſię znaiomość języka, ktorego teraz używam! iak otucha, ktora mnie do uczenia ſię go pociągała, była zwodniczą! W pomiar nabywania w nim biegłości, nowy świat otwierał ſię w oczach moich, przedmioty inną wdziewały poſtać, każde odkrycie ziawiało mi nową niełaſkę!

Rozum, ſerce, oczy, wſzyſtko mnie myliło, Słońce mnie nawet oſzukało! Oświeca świat cały, ktorego ty drobną cząſtkę tylko poſiadaſz, tak iak wiele innych kroleſtw z ktorych ſię ſkłada. Nie rozumiey, że mnie fałſzywie w tych doświadczeniach uprzedzono, nadto ieſtem o ich rzeczywiſtości przekonana.

Nie tylko mieſzkam między ludźmi, nad ktoremi nie panuieſz, nie tylko zoſtaię pod władzą cudzoziemców, ale ziemia ta tak ieſt odległa od twego państwa, iż dotąd niewidzianoby tu o narodzie naſzym, gdyby była chciwość Hiſz-

panow nieprzewyżſzyła niebeſpieczeńſtw okropnych w przeprawianiu ſię aż do Peru.

Miłość niepotrafiłażby tyle, ile dokazało łaknienie bogactw? Jeżeli ty mnie kochaſz, ieżeli mnie poſiadać pragnieſz, ieżeli myśliſz ieſzcze o nieſzczęśliwey *Zylii*, trzeba mi wſzyſtkiego oczekiwać od twey dobroci lnb wſpaniałości. Niech mi kto pokaże drogi, ktoremibym przyiść mogła aż do ciebie, trudy do znoſzenia, zawady do uprzątania, będą dla ſerca mego roſkoſzami.

LIST XIX.

CZemuż ia nieumiem piſać z taką łatwością, z iaką dziergałam *kwipoſy*! *Azo* kochany! zarys kilku linii koſztuie mi czas nieoſzacowany i pracę nayciężſzą.

ſzą. Trafia mi ſię często, iż nakryśliwſzy mnoſtwo poſtawek, nie mogę potym ſama zgadnąć, com przez nie wyrazić chciała. To zawikłanie mieſza mi wyobrażenia, zapominam co z trudnością wſkrzeſzałam ſobie w pamięci, roſpoczynam nanowo, nielepiey mi ſię darzy, a iednak piſzę bez uſtanku.

Kunſzt piſania byłby podobno dla mnie daleko lżeyſzy, gdybym nie miała do malowania, tylko wytryſki czyſtey miłości, iſtotę uczucia mego, zgładziłabym wſzelkie niełady, lecz uſiłuię zawiadomić ſię o wſzyſtkim, co ſię działo wciągu milczenia mego. Zyczyłabym, aby żaden z czynow moich nie był ci tayny, lubo od nieiakiego czaſu tak ſą mało-ważne, i tak iednoſtayne, iż ſama niepotrafiłabym rozrożnić iedne od drugich.

Naycelnieyſzym w życiu moim zdarzeniem była wyprawa z domu *Detervilla.*

Już minęła przewłoka pory, ktorą tu nazywaią *ſix mois* (1) iak poiechał woynę toczyć o ſprawę ſwego krola. Gdy on wyieżdżał nie byłam ieſzcze biegła w używaniu iego ięzyka, iednak z żywey boleści, ktorą okazywał rozłączaiąc ſię z ſwoią ſioſtrą i ze mną, wnioſłam, żeśmy go długo nie miały oglądać.

Łzy mi ſię z oczu dobyły, ſerce moie ściśnione zoſtało tyſiącem nieſpokoyności, ktorych nayłagodnieyſze zabiegi *Celiny* nie zdołały uśmierzyć. Traciłam w *Kacyku* nayſtalſzą nadzieię widzenia ciebie. Do kogożbym ſię udała, gdyby ſię na mnie nowe obaliły nieſzczęścia? nie byłam rozumiana od nikogo?

Wnet uczułam ſkutki nieobecności *Kacyka*: *Madame*, ktorey nadto przenikałam niechęci, i ktora mnie przy ſobie trzymała przez ſzczerą iak powiadaią chlu-

(1) *Pół Roku.*

bę, że ieſtem wyſokiego urodzenia, a ona ma nademną władzę. Kazała nas obydwie z *Celiną* oſadzić w domu dziewic bogomyślnych, w ktorym dotąd mieſzkamy.

Oſobność taka, niebyłaby mi przykra gdyby mnie niepozbawiała potrzebnych świateł, ku wykonaniu dawno napiętego zamyſłu, ſzukania ciebie i widzenia ſię z tobą, w tę właśnie dobę, kiedy ſię ſądzę bydź w ſtanie rozumienia wſzyſtkiego. Dziewice tuteyſze nie żyią w tak grubey niewiadomości, aby nieumiały dogodzić naymnieyſzym moim ciekawościom.

Cześć, ktorą oddaią boſtwu ſwego kraiu, obowiązuie ich do zrzekania ſię iego dobrodzieyſtw, doſkonałości dowcipu, poruſzeniow ſerca, a nawet zdaie mi ſię i rozumu; ich przynaymniey gadki śmieſzne tę myśl o nich wrażaią.

Zamknięte na wzor naſzych, maią korzyść, ktorey my nie mamy w przybytkach Słońca. Tu mury ſą otwarte w niektorych mieyſcach, te otwartości grodzone ſą krzyżowatemi żelaznemi prętami, a chociaż ſą doſyć bliſko ſiebie wbiiane i przeſzkadzaią do wychodzenia, zoſtawiią iednak ſpoſobność widywania ſię i obcowania z ludźmi zkąk inąd przybyłemi i nazywaią ſię *parloirs*. (1)

Za pomocą tey wygody biorę codzień nauki piſania. Nie gadam tylko z moim piſmiennikiem, ale on nieposiadaiąc żadney inney umieiętności krom piſma, nie może mnie wydźwignąć z niewiadomości. *Celina* mi ſię zdaie bydź oświeceńſzą, poſtrzegłam atoli w ich odpowiedziach na moie zagadnienia iakieś zaſtanawiania ſię, ktore nie mogą pochodzić tylko albo z obłudności niewcze-

(1) *Rozmownice.*

ſney, albo z haniebnego nieuctwa. Jakożkolwiek bądź, powieści iey nie rozciągaią ſię nigdy za potrzeby iey ſerca i krewieńſtwa.

Młody ow Francuz, z ktorym iednego dnia rozmawiała, wychodząc z widowiſka gdzie śpiewaią, ieſt iey kochanek, ilem mniemała dociekać. Ale Pani *Deterville*, ktora niechce ich złączyć, zabrania im widywać ſię z ſobą i dla dokazania tego ſkuteczniey, niepozwala *Celinie* rozmawiać z nikim obcym.

Nie można wątpić, iż wybor młodziana ieſt iey godzien, lecz ta matka chełpliwa i wyrodna trzyma ſię barbarzyńſkiego zwyczaiu maiętnych tego kraiu obywatelów, przymuſzaiąc *Celinę*, aby oblokła ſzatę dziewiczą, celem zbogacenia ſyna ſtarſzego. Z tego ſamego powodu radziła iuż *Detervillowi* obrać ſobie ieden z ſtanow zakonnych, od ktorego nie będzie mu ſię godziło cofnąć

po wyrzeczeniu słow pewnych, ktore tu nazywaią *vœux.* (1)

Celina przeciwi się ile możności napomykaniom ofiary, ktorey od niey wyciągaią, odwagę iey zasila przesełstwo częstych listow od kochanka, ktore ia odbieram przez moiego pismiennika i do iey rąk oddaię, atoli frasunek wynędznia bardzo iey cerę, i tak truie w niey dobroć, iż zamiast mi oświadczać tyle grzeczności, co przedtym, niżeli się nauczyłam mowić iey ięzykiem, zaprawuie obcowanie ze mną goryczą, ktora mi niedogoione rany roziątrza.

Będąc zaufalnicą iey niesmaków, słucham iey bez nudności, lituię iey bez usiłu, cieszę ią po przyiacielsku, lecz ieżeli kiedy czułość moia wzbudzona obrazem iey kochania, przymusza mnie folgować uciśnionemu sercu przez wy-

---

(1) *Sluby.*

mowienie twego imienia, natychmiaſt niecierpliwość i wzgarda wynikaią na iey licach, przeczy mi wbrew, abyś ty miał dowcip, cnoty, a nawet i miłość ku mnie.

Kina moia, bo nie wiem dla niey innego nazwiſka, to ſię podobało Francuzom, i zoſtawili iey go. *Kina* nawet, ktora mi ſię zdawała tak przychylną, ktora mi ſię wyſługuie wiernie, w wſzyſtkich ukrzętach; śmie mnie poduſzczać, abym o tobie więcey niemyślała, albo ieżeli iey rozkazuię milczeć, odſtępuie odemnie. *Celina* wchodzi; trzeba trawić gryzotę. To niewolenie ſię tyrańſkie natęża dolegliwość moią do naywyżſzego ſtopnia. Nie zoſtaie mi tylko iedyna i koſztowna pociecha okrywania tego papieru nayżywſzemi tkliwości moiey wyrazami, ponieważ on tylko ieſt nienatrętnym świadkiem uczuciow ſerca mego.

Nieſtety! podobno płonne ſą moie zawody? podobno nigdy ſię nie dowieſz, że ia dla ciebie tylko żyłam. Ta myśl ſtraſzliwa wątli moią uſilność, ale nie odmienia zamiaru piſywania ci uſtawicznie. Zachowuię obłudę, abym dla ciebie zachowała życie, oddalam promyk barbarzyńſkiego rozumu, ktory chce ſmutnym moim przyświecać doświadczeniom, gdyby mi wydarto nadzieię widzenia ciebie, umarłabym niechybnie; bez ciebie *Azo* życie mi nieznośne.

LIST XX.

Aż dotąd naydroższy *Azo!* wſzyſtka zaprzątniona dolegliwościami ſerca, nie wzmieniałam ci o przykrościach rozumu, iednak niemniey ſą okrutne. Szczegolniey doznawam iedney w kraiu naſzym

nieznaiomey, a tę mi ſprawuią ogólne zwyczaie narodu tuteyſzego, tak rożne od naſzych, iż gdybym ci o nich iakiegokolwiek wyobrażenia nie dała, niemogłbyś mnie w moiey nieſpokoyności żałować.

Rząd tego pańſtwa ze wſzech miar inakſzy od twego, nie ieſt wyięty od przywar. Zamiaſt co u nas *Kapainkas* obowiązany ieſt opatrywać żywność dla ludu, w Europie Zwierzchnościom doſtarczaią poddani, przeto wyſtępki i klęſki niemal wſzyſtkie wypływaią z uboſtwa i niedogadzania potrzebom.

Dola ſzlachty w powſzechności ieſt znaydować nieſkończone utrudy w godzeniu okazałości pozorney z nędzą rzeczywiſtą.

Poſpolſtwo utrzymuie ſtan ſwoy przez wymianę rzeczy, ktorą tu zowią *commerce* (1) albo przez rękodzieła, franto-

(1) *Handel.*

ſtwo ieſt naymnieyſza zbrodnia ztąd wynikaiąca.

Mnoſtwo gminnych ludzi, aby ſię pożywić mogło, przymuſzone bywa ſpuſzczać ſię na miłoſierdzie bardzo ſzczupłey liczby drugich, ſkutki tego ſpuſzczania ſię tak ſą niepomyślne, iż ci nieſzczęśliwi ledwie wyżebraią tyle, aby z głodu nie umierali.

Kto niema złota, nigdy nie nabędzie naywążſzego kawałka tey ziemi, ktorą natura darowała wſzyſtkim ludziom. Nieposiadaiąc tego, co tu zowią *du bien* (1) nie można mieć złota, a przez nierząd przyrodzone światło rażący narod ten, prożnościami nadęty, podług opiſów fałſzywey uczciwości, ktore ſobie uroił, ſądzi za hańbę odbierać od kogo innego dobrodzieyſtwa zaſpokaiaiące potrzeby życia i ſtanu okrom od krola. Ten krol

(1) *Dobra.*

wyſypuie ſzczodroty ſwoie na tak mało poddanych w rownaniu z wielością nieſzczęśliwych, iż iednako byłoby głupſtwem, ſtarać ſię mieć w nich uczaſtek iak ohydą, pozbydź przez ſiebie boyſtwo niemożności żywienia ſię bez wſtydu.

Doſtrzeżenie tych prawd ſmutnych wzbudziło mi w ſercu litość nad nędzarzami, a markotność na prawa. Ale *Azo* kochany! do iak ſtraſzliwych uwag nad ſobą ſamą przywiedziona zoſtałam, przez ſpoſob mowienia pogardliwy o tych, co nie ſą bogatemi, a ten tak czeſto obiia ſię o uſzy moie! Nie mam ani złota, ani dobr, ani rzeczy na wymian, a należę koniecznie do liczby mieſzkańcow tego miaſta. O Nieba! w ktorymże rzędzie mieſzczoną będę?

Chociaż wſzelkie czucie zawſtydzenia nie pochodzące z winowayſtwa, ieſt mi cale nieznane, chociaż wiem, iak nierozumna ſłabość płonąć ſię dla przyczyn

niezaległych od władzy lub woli moiey, iednak nie mogę przeszkodzić, aby mnie nie dręczyły, myśli drugich ludzi o mym sieroctwie. Ta troska byłaby mi nieznośną, gdybym się niespodziewała, iż kiedyś przez moią dostoyność, będę dosyć maiętną do nadgrodzenia upokorzaiącym mnie, przeciw mym chęciom łaskawym, ktoremim się wyznawała uczczoną.

Prawda, że *Celina* wszystkich porusza śrzodków do uśmierzenia mych niepokoiów w tym razie, lecz to, co widzę, to, czego się dowiaduię o ludziach tego kraiu, napomina o ostrożność w dowierzaniu ich słowom, cnoty ich nieoszacowany *Azo!* nie więcey maią istotności, iak ich bogactwa. Sprzęty, ktore sądziłam bydź z szczerego złota, nie maią tylko cieńką powłokę oblaskuiącą, prawdziwa ich całkowitość iest z drzewa, tak właściwie iak to, co oni zowią

politesse (1) przystania lekko ich wady farbami cnoty, iednak rozpatrzywszy się nieco baczniey, tak łatwo odkrywa się przymusk tey zdradliwey słodkości towarzystwa, iak połysk ich fałszywych dostatkow.

Większą część tych wiadomości winnam czytaniu pewnego rodzaiu pism, a ktore nazywaią się *livres.* (2) Jeszcze wprawdzie z trudnością mi przychodzi poymować, wszystko co one w sobie zawieraią, są iednak arcy pożyteczne, i z nich zasięgam nazwiska przedmiotów nieznaiomych w Peru. *Celina* mnie obiaśnia w tym co umie, reszty się sama domyślam, a nagromadziwszy wyobrażeniów, poty ie szykuię, poki nie znayduię zgodliwemi z rozumem i słusznością.

Niektore z tych pism zachowuią co ludzie dawno czynili, inne nauczaią iak

(1) *Grzeczność.* (2) *Xiążki.*

myśleli. Wyrazić ci doftatecznie nie zdołam, kochany *Azo!* ani wyśmienitości pieſzczoty, ktorąbym ſię zaſycała, gdybym ie rozumiała lepiey, ani ſilności żądzy, ktorą czuię, abym mogła znać kilku z tych ludzi wybornych, ktorzy ie robią. Miarkuię u ſiebie, że oni ſą względem duſzy tym, czym Słońce względem ziemi, że w ich ſpołeczności zyſkałabym wſzyſtkie światła i wſzyſtkę pomoc, ktorey potrzebuie, ale nie widzę żadney nadziei, aby mnie ſpotkać miało to ſzczęście. *Celina* czytywa doſyć częſto, ale niema oświecenia tyle, żeby mi załatwić zdołała wſzyſtkie pytania, ledwie zaſtanowiła ſię nad tym, że xiążki robione bywaią przez męſzczyzny, nie wie ich nazwiſk, ani o tym czy żyią ieſzcze.

Przynioſę ci, kochany *Azo!* ile tylko będę mogła nazbierać tych dzieł cudownych, będę ci ie tłumaczyć w naſzym

oyczyſtym ięzyku, iaka to dla mnie będzie ſzczęśliwość, darzyć ciebie nową roſkoſzą, bożyſzczo ſerca mego? o Nieba! kiedyż to uſkutkuiecie!

LIST XXI.

NIe będzie mi odtąd zchodzić na oſnowie piſania do ciebie, kochany *Azo!* zdarzono mi ſpoſobność rozmawiania z iednym *kuzypatą*, ktorego tu zowią *religieux* (1) iako umieiący wſzyſtko, przyrzekł mi, że niedopuści, abym o iakiey rzeczy niewiedziała. Grzeczny iak panicz, mądry iak *Amantas*, zna tak doſkonale zwyczaie świata, iak taiemnice ſwey wiary; poſiedzenie z nim użytecznieyſze niż xiążki, upoiło mnie ſłodyczą, iakiey nie koſztowałam przez

(1) *Zakonnik.*

wſzyſtkie dni, odkąd nas nieſzczęśne przeznaczenie rozłączyło.

Przyſzedł on oświecić mnie w wierze Francuzkiey, i nakłonić mnie do iey przyięcia.

Cnoty, ktore ta wiara nakazuie, iak miarkowałam z ſpoſobu ich wykładania, ściągnione ſą z prawa natury, i w iſtocie rownie czyſte iak naſze, ale nie mam dowcipu doſyć byſtrego, abym mogła dociec związku, ktory z nią mieć powinny obyczaie i obrzędy narodu, owſzem znayduię między niemi tyle przeciwności, iż rozum moy wzbrania ſię do niey przylegać.

Co ſię tycze źrzodła i zaſad tey wiary, niezdawały mi ſię mniey podobnemi do prawdy, iak powieść o *Mankokapaku*, i o ieziorze *Fyzykaka*, nauka pożycia ieſt tak piękna i tak wyborna, iżbym była ſłuchała *Kuzypaty*, z większą powolnością, gdyby był niewyrażał ſzydow i

wzgardy

wzgardy mowiąc o nayświętſzym zakonie Słońca; każdą ſtronność odraża i tłumi ufność. Mogłabym była wytknąć takie zdrozności w iego wywodach, iakie on moim zarzucał, lecz ieżeli prawa ludzkości zabraniaią uderzać podobne ſobie ieſteſtwo, dla tego, że mu ſię dzieie krzywda, daleko ſłuſzniey niegodzi ſię ranić duſzy iego przez urąganie ſię z iego myśli. Przeſtałam na odkryciu zdania mego, nie przyganiaiąc mu o to, że nieiednako ze mną trzymał.

Oprocz tego, milſza potrzeba przynaglała mnie wyboczyć w rozmowie do innego przedmiotu, przerwałam ią, ſkoro tylko upatrzyłam porę, celem dowiedzenia ſię, iak odległy *Paryż* od *Kuſko*, i czy można tam prędko ſię doſtać. *Kuzypata* odpowiedział mi na wſzyſtkie pytania bardzo łagodnie, i chociaż mi wyſtawiał odległość między temi dwoma miaſtami nieſkończoną, chociaż mi o-

kazywał tyſiąc trudności w przedſiewzięciu podroży do *Peru*, iednak doſyć mi było wiedzieć, że ſię to ſtać może, abym ſię utwierdzała w moiey odwadze, i w ten czas natychmiaſt zabrałam śmiałość wyiawienia mego zamiaru temu dobremu zakonnikowi.

Zdawal ſię ztąd zadumionym, uſiłował mi rozradzić powrot do *Peru* w wyrazach tak przenikaiących, iż ſię zmiękczyłam, odmalował niebeſpieczeńſtwa, na ktorebym ſię naraziła tak tkliwie i tak doſadnie, iż kilka razy wzdrygnęłam ſię, i weſtchnęłam, ale poſtanowienie moie rownie ieſt mocne, i nieodmienne; proſiłam z nayżywſzemi naleganiami *Kuzypaty*, aby mi podał śrzodki przeprawienia ſię do moiey oyczyzny. Niechciał ſię zapuſzczać w żadne rozbiory, upewnił mi tylko, iż *Deterville*, będąc przez wyſokie urodzenie i oſobiſte zaſługi w wielkim poważeniu u narodu,

potrafi w to wſzyſtko, czego żądam, a do tego, maiąc przy dworze Hiſzpańſkim wielmożnego ſtryia, łatwiey może niż ktokolwiek inny, poſtarać ſię o nowiny z naſzych nieſzczęśliwych kraiow.

Zebym cierpliwie czekała *Detervilla*, ręczył mi za bliſki iego przyiazd, przydał nadto, iż będąc tak dalece obowiązaną, temu wſpaniałemu przyiacielowi, nie mogę przyzwoicie ſobą rozrządzać bez iego zezwolenia. Przyſtałam na to, i ſłuchałam z roſkoſzą zalet, ktore oddawał rzadkim przymiotom *Detervilla*, tak chwalebnie celuiącego między oſobami ſwego ſtanu. Jarzmo wdzięczności ieſt nader lekkie, kochany *Azo!* kiedy ſię odbiera z rąk cnoty.

Uczynił mi ieſzcze ten oświecony człowiek opowiedzenie odkrycia Ameryki, (tak tu zowią *Peru* i wſzyſtkie iego okolice aż do morza) iak traf zapędził Hiſzpanow do twego państwa, i że chci-

wość złota, iedyną była ich okrucieństwa pobudką. Wytłomaczył mi potym, iakto prawem woyny można wpaść w cudze ręce, i że *Deterville* zwyciężywszy w utarczce Hiszpanow, zabrał im kilka okrętow, między ktoremi był okręt mnie wiożący, a tak odtąd z wszystką zdobyczą zaczęłam do niego należeć.

Na ostatek *Azo* naylepszy! ieżeli *Kuzypatas* zgadł moie surowe losy, przynaymniey wybłąkał mnie z twardych ciemności, w ktorych żyłam, nie znaiąc istoty tyle straszliwych przygod, a to mi niemałą sprawuie folgę w przykrościach, zakończy ie *Deterville*, skoro powroci z woyny. Jest on pełen ludzkości, dobroczynny, cnotliwy, powinnam sobie wszystko obiecywać po iego wspaniałey duszy. Jeżeli mnie tobie odda, kochanie moie! co za łaska! co za radość! co za uszczęśliwienie!

***

LIST XXII.

Podchlebiałam sobie, drogi *Azo!* że mam przyiaciela w mądrym *Kuzypatasie*, lecz wtore z nim widzenie się, zepsuło do szczętu dobre mniemanie, ktore o nim powzięłam była przy pierwszym.

Jeżeli przedtym zdawał mi się łagodnym i szczerym, tym razem doświadczyłam aż nadto chytrości i fałszu w tym wszystkim co mi nagadał.

Maiąc myśl uspokoioną względem celu moiey czułości, życzyłam dogodzić ciekawey żądzy względem losu ludzi przedziwnych, ktorzy robią xiążki, zaczęłam od badania, w iak wysokim rzędzie umieszcza ich narod, iakie dla nich oznacza względy, na ostatek iakie im ofiaruie godności i wieńce, za tyle dobrodziestw, ktore wylewaią na towarzystwo,

Niewiem co *Kuzypatas* doſtrzegł rozśmieſzaiącego w moich pytaniach, ale wzruſzał ramionami nad każdym, a odpowiedział na nie w wyrazach tak mało umiarkowanych, iż nie trudno mi było wnosić, że mnie zwodził.

W ſkutku ſamym, ieżeli mu mam wierzyć, ci ludzie wyżſi bez wątpienia nad reſztę wſpołobywatelów przez zacność rozumu i użyteczność pracy, zoſtaią częſtokroć bez nadgrody, i przymuſzeni bywaią dla opędzenia potrzeb życia, przedawać myśli, tak iak ſtek proſty dla żywności przedaie naynikczemnieyſze płody. Czy możeſz to bydź?

Nie tayno ci, kochany *Azo!* że niemniey brzydzę ſię kłamſtwem pod przezroczyſtą maſką zabawki, iak pod grubą zaſłoną ſzalbierſtwa. Rozgniewała mnie obłudność zakonnika, i ſądziłam go niewartuiącym dalſzych pytań.

Straciwfzy nadzieię wyczerpania prawdy o ftanie pifzących xiążki, wznowiłam rozmowę o przdfiewzięciu podroży do *Peru*, lecz on zamiaft mnie odwodzić z tą flodkością co dawniey, przytoczył mi rozumowania tak mocne i tak przekonywaiące, iż nie znalazłam na odfiecz innego oręża, oprocz miłości ku tobie, i nie wahałam fię długo otworzyć mr fię z porą ferca.

Nayprzod poftrzegłam w oczach iego uśmiech, wnet udaiąc powątpiwanie o prawdziwości flow moich, odpowiadał mu tylko żartami, ktore chociaż były ofchłe i niedowcipne, iednak mnie uraziły, ufiłowałam przeświadczyć go o rzeczywiftości mych chęci, lecz w pomiar żywości tłumaczenia fię z mych czuciów, twarz iego fępiała i flowa fię zaoftrzały, śmiał mi wbrew twierdzić, że miłość ku tobie nie może fię zgodzić ani z rozumem, ani z cnotą, że trzeba

koniecznie zrzec się ciebie, lub poczciwości, na ostatek, że nie mogę cię kochać bez zbrodni.

Na te nierozsądne słowa, gniew naygwałtownieyszy duszę moią ogarnął, zapomniałam o cierpliwości i wybaczeniu, ktorych w innych zdarzeniach używać zwykłam, obarczyłam go łaianiami, dałam mu do zrozumienia, com myślała o przewrotności iego w obcowaniu, oświadczyłam się tysiąc razy, że cię kocham, i kochać będę zawsze, a nie czekaiąc iego wymowek, zostawiłam go samego i pobiegłam zamknąć się w moiey izbie, pewna będąc, że tam nie mogłby przyiść za mną.

O moy kochany *Azo!* iak rozum w tym kraiu dziwaczny. Uchwala w ogolności, iż pierwsza z cnot iest czynić dobrze, dopełniać swe obowiązki, zabrania w szczegolności, dotrzymywać te, ktore nayczystsza czułość utworzyła.

Przykazuie pamięć dobrodzieystw, a zdaie się wrażać niewdzięczność.

Byłabym godną zalet, gdybym cię powrociła na tron oycow twoich, param się występkiem zachowuiąc dla ciebie dobro droższe nad wszystkie w świecie krolestwa, nie mianoby mi za złe, gdybym nadgradzała twe łaski Peruwiańskiemi skarbami. Wyzuta z wszystkiego, stawiona na igrzyska losow, nie posiadam innych bogactw tylko serce tkliwe, i tobie ofiarowane, i chcą abym ci go umknęła, trzebaż bydź niewdzięczną aby mieć cnotę? Ah! *Azo! Azo* nayslodszy! zdradziłabym nayświętsze prawa, gdybym cię na mgnienie oczu przestała kochać. Szanuię cnotę, wierną będę twoiey miłości, dla ciebie tylko będę oddychać.

LIST XXIII.

NIe wierzę kochany *Azo!* aby było na świecie zdarzenie iakie, chyba rofkofz widzenia ciebie, ktoreby mi przyiemnieyfze fprawić mogło uczucie iak powrot *Detervilla*, lecz iak gdyby nieba nie przeznaczyły dla mnie żadney piefzczoty fzczerey, bez zkropienia iey kilką kropel goryczy, po wefołości moiey nayżywfzey naftąpił naydolegliwfzy frafunek dotąd nieuftaiący.

Celina była wczoray rano w moiey izbie, wywołano ią pokryiomu, wkrotce kazała mi powiedzieć, żebym zchodziła do rozmownicy, zbiegłam ukwapliwie. Ah! iakie moie było zadziwienie, zaftałam tam iey zacnego brata.

Nie mogłam utaić flodyczy, ktorą mnie poiło oglądanie *Detervilla*, winnam mu hołd fzacunku dla iego pięknych

przymiotow, a przyiaźń za dobrodzieyſtwa: wyrażały ie tak rzeczywiście uſta moie, iak ſerce doświadczało.

Widziałam przed ſobą zbawiciela, iedyną nadziei moich zaſadę, wylałam ſię bez przymuſu na mowienie o tobie, o moim kochaniu, o moich zamyſłach, nie mogłam ſię poiąć od radości.

Nie byłam ieſzcze biegłą w ięzyku Francuzkim, gdy *Deterville* odieżdżał, ileż rzeczy miałam iemu oznaymić? ile obiaśnienia od niego żądać? ile oświadczyć mu podziękow? Chciałam wſzyſtko powiedzieć razem, mowiłam źle, a iednak gadałam bezuſtannie.

Poſtrzegłam w tym czaſie, iż ſmutek, ktory przy wchodzeniu uważałam na twarzy *Detervilla*, niknął i uſtępował weſołości, winſzowałam ſobie, miło mi pomnożyć ią w *Detervillu*. Nieſtety! trzebaż ſię było obawiać, aby iey nadto nie ſprawić przyiacielowi, ktoremu tyle

winnam obowiązków, i od ktorego wſzyſtkich łaſk ſpodziewam ſię? moia ſzczerość pogrążyła go w błędzie, ktory mi teraz wiele też koſztuie.

Celina wyſzła była z rozmownicy, gdym ia wchodziła: oby ſię była zoſtała! podobno iey obecność oſzczędziłaby mi była zbytek ſpoſobu tłumaczenia ſię tak okrutny. *Deterville* baczny na moie powieści zdawał ſię ſmakować ſobie w ich ſłuchaniu, nie myśląc mi przerywać, niewiem czemu mi ſię ſerce wzdrygnęło, gdym ſię zapędzała ſpytać o moią podroż i przełożyć mu iey powod, lecz nie ſtarczyło mi wyrazow, ſzukałam ich, on korzyſtał z chwili milczenia, a klęknąwſzy na ziemi iednym kolanem przed kratą, ktorey ſię obiema rękoma uiął, rzekł do mnie głoſem rozrzewniaiącym: " Jakiemuż uczuciu nieoſzacowana *Zylio!* właścić mam tę roſkoſz, ktorą widzę tak ſzczerotliwie wyrażaiącą ſię

„ w twych ślicznych oczach i uſtach. „ Jeſtemże nayfortunnieyſzy z śmiertelnikow w tey dobie, kiedy mi ſioſtra „ moia zwiaſtuie, żem naynieſzczęśliwſzy? „ Niewiem, odpowiedziałam mu, iakiego fraſunku mogła WPana nabawić *Celina*, ale przeświadczona u ſiebie ieſtem, że z moiey ſtrony żadnego nie doznaſz. “ A wſzakże, odezwał ſię „ na to, upewniała mnie, że mi ſobie „ nigdy tuſzyć nie trzeba, abym był od „ ciebie kochanym? „ Ja? zawołałam przerywaiąc mu, ia nie kocham WPana? Ah! *Determillu!* czy może ſioſtra twoia oczerniać mnie tak ſzkaradną zbrodnią? Wſpomnienie ſamo niewdzięczności przeraża mnie; znienawidziłabym ſiebie ſamą, gdybym ſądziła za rzecz do przytrafienia podobną przeſtać WMPana kochać.

Gdym wymawiała te ſłowa, znać było z chciwości iego poględów, że chciał czytać w taynikach duſzy moiey,

" Kochaſz mnie *Zylio!* rzekł mi, ko-
„ chaſz mnie,.., i to mi mowiſz, Dał-
„ bym życie, gdybym mogł zrozumieć
„ to podchlebne wyznanie! ale nie mo-
„ gę mu wierzyć w tym ſamym czaſie,
„ kiedy ie ſłyſzę *Zylio!* naydroższa *Zylio!*
„ czy prawdaż to, że mnie kochaſz, czy
„ nie myliſz ſię ſama? Dzwięk głoſu
„ twego, twe oczy, ſerce moie, wſzy-
„ ſtko mnie łudzi, podobno dla pogrze-
„ bienia mnie w nayokrutnieyſzey ro-
„ ſpaczy, z ktorey ſię wydobywam. „

Zadziwiaſz mnie WMPan, odpowiedziałam, zkądże pochodzi ta nieufność? Odkąd poznałam WMPana, ieżeli nieumiałam obiawić myśli moich, przez ſłowa; wſzyſtkie moie uczynki nie powinnyż były dowodzić, że go kocham.

" Nie, rzekł na to, nie mogę ſobie ie-
„ ſzcze podchlebiać, nie mowiſz doſyć
„ dobrze po Francuzku, abyś mogła u-
„ śmierzyć trwogi ſprawiedliwe w mym

„ fercu, nie ieſt twoy zamiar zwodzić „ mnie, wiem o tym, ale obiaśń mi „ proſzę, iakie znaczenie przywiązuieſz „ do tych ſłow Boſkich: *kocham WMPana.* „ Niech los moy będzie uſtanowiony, „ niech umrę przy twych nogach z bo- „ leści lub roſkoſzy. „

Te ſłowa powiedziałam, zalękniona cokolwiek żwawością, z ktorą wymawiał te oſtatnie wyrazy, te ſłowa, iak mi ſię widzi, oznaczaią, że mi WPan ieſteś miły, że mnie los iego ochodzi, że przyiaźń i wdzięczność wiążą mnie do iego oſoby, te uczucia podobaią ſię fercu memu, i powinny uwieńczać ſerce WMPana.

“ Ah! *Zylio!* odpowiedział mi, iak „ ſię ſłabią twe oświadczenia, iak głos „ twoy zimnieie? Więc *Celina* za pe- „ wne twierdziła prawdę! Izaliż nie „ dla *Azy!* czuieſz to wſzyſtko co mo- „ wiſz? „ Nie, rzekłam mu, czucie

moie dla *Azy* ieſt całe rożne od tego, ktore mam dla WMPana, tamto czucie ieſt to ktore Francuzi nazywaią *l'amour*. (1) Jakąż to WPanu może zadawać troſkę? przydałam, widząc go bledniejącego, puſzczaiącego ſię kraty, i wznoſzącego oczy pełne żalu ku niebu. Mam miłość ku *Azie!* bo on ma ią ku mnie, i mieliśmy bydź oboie złączeni. Nie maſz tu żadnego ſtoſunku do WPana. " Też ſame, zawołał, ktore znay-
" duieſz między ſobą i nim, ponieważ
" mam tyſiąc razy więcey miłości, niż
" on iey kiedyżkolwiek uczuł. "
Jakżeby ſię to dziać mogło? rzekłam na odwrot, WPan nie ieſteś moim ziomkiem: zamiaſt bydź obraną dla WPana za żonę, traf nas tylko poznał, a nawet dopiero na dniu dziſieyſzym mamy ſpo-
ſobność

(1) *Miłość*.

ſobność udziałania ſobie na wzaiem wyobrażeniów. Z iakichżebyś WPan powodow doświadczał dla mnie tych uczuciow, o ktorych mnie powiadaſz.

" A ktorychżebyś innych chciała, o-
„ procz twych wdziękow i moiey poczci-
„ wości, rzekł tkliwie, abym cię ko-
„ chał aż do śmierci? Przez wrodzoną
„ ſkłonność ieſtem czuły, wybaczaiący,
„ nieprzyiaciel zdrady. Przykrości kto-
„ reby przyſzło wycierpieć chcąc prze-
„ niknąć ſerce kobiet, a boiaźń nieznay-
„ dowania w nim wierności, iakiey ſo-
„ bie życzyłem, nie zoſtawiły mi dla
„ nich tylko poruſzenia błąkliwe lub
„ przemiiaiące. Zyłem bez namiętno-
„ ści kochania aż do pierwſzego widze-
„ nia ciebie, uroda twoia raniła mi
„ ſerce, lecz urazy iey byłyby podobno
„ rownie lekkie iak tylu innych, gdyby
„ ſłodkość i niewinność duſzy twoiey,
„ nie ſtawiała mi była zawſze na umyśle

„ przedmiotu, ktory tak często uwielbiałem. Wiesz *Zylio!* ieżeli umiałem dosyć szanować rzecz obażania moiego! Ileż mnie to kosztowało przeciwienie się omamiaiącym nagodom, ktore mi stręczyła oswoitość długiey żeglugi? Ileż to razy niewinność twoia nierozbiłaby cię była, o gwałtowne burze mych żądzy, gdybym się był niemi powodował? Lecz nietylko dalekim byłem od urażenia ciebie, ale nawet poruszenia moie w wyszukaney utłumiałem cichości. Zaklinałem siostrę moią, żeby ci o kochaniu moim naymnieyszey nie czyniła wzmianki, nie chciałem abym był winien cudzym zabiegom, tylko tobie samey. Ah; *Zylio!* ieżeli cię nie uymuie cześć tak pieszczotliwa! poydę precz od ciebie, lecz czuię, że śmierć moia będzie tey ofiary okupem. „

Smierć WMPana! krzyknęłam przenikniona boleścią, ktorą go widziałam zdręczonego! Nieſtety! co za ofiara! podobno ofiara reſzty dni moich byłaby dla mnie mniey ſtraſzliwą!

" Więc *Zylio!* rzekł na to, kiedy życie moie ieſt ci tak przyiemne, rozkaż, niech żyię dla ciebie!" Coż mam czynić, abym to na WPanu wymogła? zapytałam ſię: " kochać mnie, odpowiedział, tak iak kochałaś *Azę!*" Ja iego zawſze kocham, wyznałam, i kochać go będę, aż do oſtatniego tchu życia. Niewiem, przydałam, ieżeli prawa narodu WPana pozwalaią kochać dwie oſoby razem w iednakowym ſpoſobie, lecz naſze zwyczaie i moie ſerce tego mi zabraniaią. Uſpokoy ſię WPan na tych czuciach, o ktorych zaręczam, nie mogę mieć inſzych. Prawda ieſt mi nader luba, wyiawiam ią bez ogrądzania.

" Jak mnie zabiia ta zimna krew
„ twoia, zawołał, *Zylio!* ah! iak ia cie-
„ bie miłuię, ponieważ uwielbiam w to-
„ bie aż do tey okrutney ſzczerości, z
„ ktorą myśli twoie wyrażaſz! Miłość
„ moia powinna zwyciężyć twoią ſro-
„ gość. Twoie uſzczęśliwienie milſze
„ mi ieſt, niżeli moie właſne. Mow
„ mi daley z tą wolnością, ktora mi
„ ſerce rozdziera bez folgi. Powiedz,
„ iaką ieſt twoia otucha o ſkutkach mi-
„ łości, ktorą dochowuieſz *Azie*? „

Nieſtety, rzekłam, w WPanu iedynie zakładam moie nadzieie. Wyłuſzczyłam mu potym, iakim zdarzeniem dowiedziałam ſię, że ſpołkowanie z Indyami nie ieſt rzeczą niepodobną, żem ſię ſpodziewała otrzymać przez iego dobroć albo powrot moy do oyczyzny, albo przynaymniey przeſłanie do ciebie węzełkow uwiadomiaiących o moim loſie, i odebranie wiadomości o twoim, aby ſtan twoy był prawidłem moiego.

" Starać się będę, rzekł z wymuszoną
„ oziębłością, użyć potrzebnych śrzod-
„ ków, aby wyśledzić prawdziwe prze-
„ znaczenie twego kochanka, stanie się
„ zadosyć twemu żądaniu, ale daremnie
„ sobie pochlebiasz, że zobaczysz kie-
„ dyżkolwiek szczęśliwego *Azę!* zawady,
„ ktore was rozdzielaią, są nieprzeła-
„ mane. „

Słowa te kochany *Azo!* utkwiły w sercu moim sztych śmiertelny! łzy mi się z oczu sączyły obficie, przeszkadzały mi przez długi czas odpowiedzieć *Detervillowi*, ktory z swoiey strony w posępną zanurzył się niemowność, Niech się dzieie, rzekłam naostatek, nie będę go więcey oglądała: iednak niemniey dla niego żyć będę; ieżeli przyiaźń WPana iest dosyć wspaniała, abyś mi ziednał iakieżkolwiek zniesienie się z *Azą*, przysługa ta wystarczy mi do zmnieyszenia przykrości życia, byleś

mnie zapewnił, że mu oznaymisz, iż umierałam wierną iemu w kochaniu.

" Ah! iuż tego nadto, ustęknął *Deter-*
„ *ville*, podnosząc się skwapliwie, tak
„ iest, ieżeli to bydź może, ia tylko
„ sam będę nieszczęśliwym. Poznasz,
„ poznasz to serce, ktorego nię umiesz
„ cenić, i ktorym wzgardzasz, uyźrzysz
„ na iakie przesiły stać miłość taką ia-
„ ką ia pałam, przynaymniey zniewolę
„ cię, że mnie będziesz żałowała. „ To powiedziawszy wyszedł, a mnie zostawił w porze umysłu takiey, iż dotąd iey nie poymuię, stałam z wlepionemi oczyma u drzwi, ktore za sobą zamknął. Pogrążona w wrzawie uwag, żadney nawet niepamiętałam, byłabym była długo tak błędną, gdyby była *Celina* nie weszła.

Zapytała mnie się z nieiaką niecierpliwością, dla czego *Deterville* odszedł tak prędko i tak smutny? Nie ukryłam

nic przed nią, co się między nami stało. Ona utyskiwała nayprzod na los ktory nazywała nieszczęściem brata swego. Wnet zamieniwszy żal swoy w roziątrzenie, zfukała mnie naygroźliwszemi zarzutami i nieśmiałam się oczyszczać. Cożbym iey była mogła powiedzieć? Pomieszanie moie ledwo mi władzę myślenia zostawiało, oddaliłam się, nie szła za mną, Usiadłam w izbie moiey, nie pokazywałam się na widok, nie odbierałam nowin od nikogo, przytępienie rozumu niedopuszczało mi pisać do ciebie.

Łaiania *Celiny*, rospacz iey brata, iego ostatnie wyrazy, ktorym radabym, a nie śmiem dać znaczenie pomyślnę, kołatały duszę moią koleyno nayburźliwszemi niepokoiami.

Zdało mi się nareszcie, że iedyny sposob osłodzenia tak nieznośney doli był odmalować ci onę, donieść ci ią, szu-

kać w twoiey tkliwości rad, ktorych potrzebowałam, ta obłuda ukrzepiała mnie podczas pisania, lecz iak krotko trwała? List moy skończony, a cechy iego są tylko dla mnie samey rysowane.

Niezgadłbyś iak ia cierpię, nie wiesz nawet czy żyię, ieżeli cię kocham. *Azo!* drogi *Azo!* kiedyż mi się poszczęści przeświadczyć ciebie o tym!

LIST XXIV.

CZas, ktory upłynął, kochany *Azo!* od ostatniego mego pisania, mogłabym ieszcze nazwać nowym niebyciem.

W dni kilka po obcowaniu moim z *Detervillem*, zapadłam w chorobę, ktora się zowie *la fièvre.* (1) Jeżeli, iak sobie wnoszę, przyczyną iey były dolegliwe

(1) *Febra.*

namiętności, ktore mnie na ten czas zmordowały, nie wątpię, że ią przedłużyły smutne uwagi, ktore mnie do dziś dnia zaprzątaią, i niesmak z utraty przyiacielstwa *Celiny*.

Rzecz prawdziwa, że mi nieubliżyła żadney usługi, ktora była w iey mocy, i zdawała się bydź troskliwą o zdrowie moie, ale iednak okazywała mi tyle zimności, i tak mało względziła utrapienia duszy moiey, iż niemogę powątpiwać o odmianie iey serca.

Zbyteczne przywiązanie do brata zniechęca ią ku mnie, ustawicznie obwinia mnie, że ia iestem sprawczyną iego nieszczęśliwości, wstyd pozorow niewdzięczności zastrasza mnie, wymuszone grzeczności *Celiny* są mi uciążliwemi: zmartwienie moie zniewala ią do ulegania, słodycz i przyiemność ruguią się z naszey społeczności.

Mimo doświadczenie tylu przeciwności od siostry kochaiącey brata, niemogę nie bydź czułą na przygody szczerbiące ich przeznaczenie.

Matka *Deterwilla* umarła. Matka ta nieczuła stwierdziła ostatnią wolą dzikość swoich skłonności. Wydziedziczyła *Deterwilla* i *Celinę*, a wszystek swoy maiątek starszemu synowi warowała. Jest nadzieia że wyrok zwierzchności nadgrodzi tę niesłuszność. *Deterville* sam, będąc dalekim od chciwości bogactw, troszcze się tylko o *Celinę*, i radby los iey ulepszyć. Zdaie się, że sieroctwo siostry, podwaia w nim ku niey uprzeymość, oprocz codziennego z nią widzenia się, pisywa do niey rano i wieczor, listy iego pełne są użaleniów na mnie tak tkliwych, niespokoyności o zdrowie moie tak gwałtownych, iż chociaż *Celina* czytaiąc ie przedemną, udaie dosyć

dowcipnie, iakoby niechciała więcey iak tylko uwiadomiać mnie o powodzeniach ich ſprawy, poſtrzegłam bardzo łatwo iey rzeczywiſty zamiar.

Nie wątpię, że *Deterville* piſze tym celem, aby mi były czytane, atoli przekonana ieſtem, iż zaniechałby piſać, gdyby wiedział, iakie dla mnie po ich czytaniu naſtępuią gryzoty. Czynią one głębokie wrazy na moim ſercu, fraſunek mnie wyniſzcza.

Aż dotąd wśrzod nawałności, pocieſzałam ſię ſłabą roſkoſzą doznawania nieſmakow ſama tylko, bez ſprawienia ich drugim ludziom: żadna plama nie kaziła duſzy moiey. Zadne przewinienie nie wątliło mego męztwa, teraz niezdołam myśleć, abym ſię wraz w omierzeniu nie miała, że czynię nieſzczęśliwemi dwie oſoby, ktorym winnam życie, że mieſzam ich ſpokoyność, ktoreyby ſłodko zażywali bezemnie, że im wy-

rządzam wſzyſtkie ſkutki nieużytości, iakie tylko ſą w władzy moiey, atoli nie mogę ani niechcę zaprzeſtać bydź winowayczyną. Czułość moia dla ciebie zwycięża wſzelkie zarzuty. *Azo!* ſamego ciebie kocha *Zylia!*

LIST XXV.

AH! iak roſtropność bywa czaſem ſzkodliwa, kochany *Azo!* Długo ſię wzbraniałam uſilnym napieraniom *Detervilla*, ktore mi przeſyłał, abym mu pozwoliła krotkiey chwili z nim obaczenia ſię. Nieſtety! uciekałam przed moim ſzczęściem! nakoniec, nie tak z chęci podobania ſię, iako raczey z umordowania w roſpieraniu ſię z *Celiną*, dopuściłam ſię zaprowadzić do rozmownicy. Tam ſtanął w oczach moich *Deter-*

ville, niby na pół umarły i tak bardzo zmieniony, iż ledwie twarz iego rozeznałam. Na widok taki ftanęłam martwa, iuż mi żal było, żem fię dała namowić, milczałam, czekaiąc z drzeniem łaiań, z ktoremi fądziłam, że miał prawo przychodzić, doświadczywfzy mnie względem fiebie bezczułą i niewdzięczną, Ale ah! ktożby to był wywrożyć potrafił? on żądał ze mną widzieć fię celem upoienia dufzy moiey rofkofzą.

" Wybacz mi *Zylio!* rzekł do mnie,
„ ten dopominek natrętny. Nie byłbym
„ cię obowiązywał do widzenia fię ze
„ mną, gdybym ci nie niofł tyle rado-
„ ści, ile ty dla mnie zrządzafz umar-
„ twienia. Pragnąc widzieć ciebie ieft-
„ że to nadto wymagać w nadgrodę o-
„ kropney ofiary, ktorą ci czyni ferce
„ moie? „ a nie daiąc mi czafu do odpowiedzi, " Oto, mowił daley, lift od
„ tego krewnego, o ktorym ci powiada-

„ no, to pismo obiawiaiąc los *Azy*, le„ piey ci dowiedzie, niż wszystkie mo„ ie przysięgi. iaki iest zbytek moiey „ miłości. „ i natychmiast otworzywszy ten list, czytał mi go. Ah! nieoszacowany *Azo!* mogłażem słuchać iego wyrazow bez umierania z pociechy. Dowiaduię się żeś zdrow, żeś wolen, że żyiesz przy dworze Hiszpańskim w bespieczeństwie. Co za szczęśliwość nad nadzieie!

List ten przedziwny, pisany iest przez człowieka, ktory ciebie zna, ktory ciebie widywa, z tobą gada. Bydź może, że oczy twoie poglądały przez nieiaki czas na ten drogi papier! ia moich od niego oderwać nie mogę, ledwie powściągnełam krzyki radości, ktore mi się na wargi wyciskały, łzy miłości zalewały mi lice.

Gdybym się była udała za poruszeniami serca mego, sto razy byłabym przer-

wała *Detervillowi* oświadczeniem nayżywſzey wdzięczności, ktorą ſię czułam natchnioną; lecz niezapomniałam, iż moie ſzczęście pomnożyłoby iego przykrości, utaiłam nayſłodſze zachwycenia pewna ieſtem, że tylko łzy widział.

" Maſz *Zylio!* rzekł do mnie, ſkoro
„ tylko czytać przeſtał, ziyściłem obie-
„ tnicę, wiadomy ci ieſt teraz los *Azy!*
„ ieżeli i to ieſzcze nie doſyć czegoż
„ więcey potrzeba? Rozkazuy bez
„ wſtrętu i przyniewalania ſię, nic nie
„ ieſt czegobyś nie mogła żądać ode-
„ mnie byle moia uczynność w twoie u-
„ ſzczęśliwienie wpływała. „

Chociaż powinnam ſię była ſpodziewać tey nadzwyczayney dobroci, nie mogłam atoli przewieść na ſobie, abym ſię niedziwowała i wſkroś nie była przeniknioną.

Nie umiałam przez nieiaki czas odpowiedzieć, obawiałam ſię iątrzyć bo-

leść tak wspaniałego dobroczyńcy. Szukałam wyrazów, ktoreby oznaczyły prawdziwość serca mego, bez obrażenia czułości iego duszy, nie znaydywałam ich, iednak trzeba było mowić.

Szczęśliwość moia, odezwałam się, nie będzie nigdy bez goryczy, ponieważ niemogę pogodzić obowiązków miłości, z obowiązkami przyiaźni, chciałabym odzyskać ufność WMPanu i *Celiny*, chciałabym nigdy się z wami nie rozstać; dziwić bezustannie wasze cnoty, wypłacać się przez wszystkie dni życia mego hołdem wdzięczności, ktora wam się odemnie należy za tyle względów. Czuię bardzo, że oddalaiąc się od dwoch osob tak lubych, zabiorę z sobą wieczne żałowania przyczyny. Lecz!... " Co „ *Zylio!* zawołał *Deterville*, chcesz nas „ porzucić. Ah! nie byłem przygotowa„ ny do tego strasźliwego zamysłu, zcho„ dzi mi na odwadzę, abym wytrzymał.

„ Mia-

„ Miałem iey dosyć do zapatrywania się
„ tutay na ciebie w ręku mego rywala.
„ Usiłowania mego rozumu, pieszczo-
„ tliwość kochania uzbroiły mnie prze-
„ ciw temu śmiertelnemu ciosowi, sam-
„ bym go był natężył: ale rozłączyć się
„ z tobą, ah! nie mogę, nie mogę wy-
„ przec się żądzy widywania ciebie: nie,
„ niepoiedziesz, mowił daley z nieia-
„ kim zapaleniem, nie czyń sobie otu-
„ chy, na złe używasz tkliwości moiey,
„ pastwisz się dziko nad sercem iuż zdrę-
„ czonym przez kochanie, *Zylio!* sroga
„ *Zylio!* patrz na moią rospacz, twoie
„ to iest dzieło. Niestety! takąż to
„ niełaską za nayczystszą nadgradzasz
„ miłość? „

Na WPana raczey, rzekłam mu, prze-
rażona iego zaciętością, powinnabym się
sprawiedliwie uskarzać! Upodlasz duszę
moią, przymuszaiąc ią bydź niewdzię-
czną, rozdzierasz mi serce przez czu-

łość bezſkuteczną. Na święte prawa przyiaźni, proſzę WPana, nie zadaway plamy wſpaniałości nie maiącey przykładu przez rozpacz, ktoraby truła dni życia mego, a WPana nieuczyniłaby ſzczęśliwym. Nie potępiay we mnie tey ſamey namiętności, ktorey niemożeſz w ſobie zwyciężyć, po tylu dobrodzieyſtwach nie zaczynay bydź nieznośnym, pozwol mi WPan kochać imię *Detervilla*, niech go poniosę na kray świata, niech go rozgłoſzę ku czci narodom wielbiącym cnoty.

Niewiem iak wymowiłam te ſłowa, lecz *Deterville* wlepiaiąc oczy w twarz moią, zdawał ſię na mnie niepoglądać, zebrany w ſobie, długo zoſtawał w głębokim rozważaniu, ia z moiey ſtrony nie śmiałam mu przerywać, oboie rowne zachowaliśmy milczenie, on ſię odezwał pierwey i rzekł z pozorem uſpokoienia. " Tak ieſt *Zylio!* znam, czu-

„ ię, niesprawiedliwość mego postępku,
„ ale czy możnaż zrzekać się z zimną
„ krwią widoku tylu powabow? Chcesz
„ od nas iachać, stanie się twoiey chęci
„ zadosyć. Jaka ofiara! o Nieba! smu-
„ tne dni moie przemiiać będą, skończą
„ się bez widywania się z *Zylią!* gdyby
„ przynaymniey śmierć... Nie mowmy
„ więcey o tym, przydał, przerywaiąc
„ sam sobie, day mi dwa dni do umo-
„ cnienia się, powrocę widzieć cię, trze-
„ ba nam razem zaradzić o śrzodkach do
„ twey podroży. Byway zdrową *Zylio!*
„ bogday szczęśliwy *Azo* uczuł wielkość
„ swoiego szczęścia. „ To powiedziawszy wyszedł.

Przyznam ci się ulubiony *Azo!* chociaż mi *Deterville* iest miłym, chociaż mnie rozrzewniła iego boleść; nadto byłam niecierpliwa kosztować spokoynie słodyczy moiey szczęśliwości, abym nie miała bydź rada z iego odeyścia.

O iak przyiemno po tylu utrapieniach nurzyć się w zachwytach nayrofkofznieyfzych! Nie pifałam do ciebie, lift ieden byłby nadto małą dla ferca mego zabawą, przypominałby mi był twoią nieobecność. Widziałam cię, rozmawiałam z tobą kochany *Azo!* Czegożby niedoftawało do moiego ufzczęśliwienia, gdybyś był do tego nieofzacowanego liftu, ktory odebrałam, przyłączył zadatki twoiey wzaiemności. Czemużeś tego nieuczynił? Powiadano ci o mnie, uwiadomionyś o moiey doli, a nic nie mowifz mi o twoiey miłości? Serce moie za twoim ręczy. Ty mnie kochafz, radość twoia rowna ieft moiey, ty pałafz iednakiemi ze mną ogniami, takoważ pożera cię niecierpliwość, precz odemnie podeyźrzenie i boiaźń, niech czyfta wefołość w dufzy moiey panuie; ale podobno przyiąłeś wiarę tego ludu dzikiego? Jakaż ona ieft ta wiara? wyciągafz ona

abyś się zaparł moiey tkliwości, tak iak Francuzka chciałaby, abym się ia wyparła twoiey. Nie, ty byś był taką wiarę odrzucił. Cożkolwiek bądź, serce moie iest pod twoiemi prawami, poddaię się twym światłom, ślepo przystanę na wszystko, co tylko do ziednoczenia nas na zawsze dążyć będzie. Czegoż się mam wzdrygać? Wnet się złączę z moim dobrem, z moim iestestwem, nie będę więcey myślała tylko przez ciebie, dla ciebie tylko będę oddychać.

LIST XXVI.

TU iest mieysce, nieoszacowany *Azo!* gdzie cię zobaczę, szczęśliwość moia powiększa się każdodziennie przez własne okoliczności. Dopiero co wychodzę z posiedzenia, ktore mi był *Deterville* na-

znaczył dla rozmowienia ſię ze mną. Chociaż ſobie zamierzyłam przyiemną roſkoſz w zwyciężaniu podrożnych niewczaſow, w uprzedzaniu ciebie, wybieżenia na zaſtęp tobie, poświęcam ią chętnię ſzczęściu zobaczenia ſię prędzey.

Deterville dowiodł mi z taką oczewiſtością, że ty możeſz tu przybydź daleko w mnieyſzym przeciągu czaſu niżby mnie trzeba ſtrawić na przebraniu ſię do Hiſzpanii, iż lubo mi przez wrodzoną ſobie wſpaniałość zoſtawił obieranie, bynaymniey nie ociągałam ſię oświadczyć, że cię tu wolę poczekać, czas ieſt nadto drogi, aby go trudnić bez potrzeby.

Bydź może, że przed oświadczeniem, byłabym była roztrząſała tę korzyść z większą pilnością, gdybym była nie zaſięgnęła względem moiey podroży obiaśnienia, ktore mnie nakłoniło taiemnie do takiego przeſtania, a tey taiemnicy nie mogę ſię zwierzyć tylko tobie ſamemu.

Przypomniałam sobie, że przez drogę, ktora mnie doprowadziła do *Paryża*, *Deterville* szafował sztuki srebra, a czasem i złota, na wszystkich mieyscach, gdzieśmy się zatrzymywali. Chciałam widzieć, czy to czynił z obowiązku czy z samotliwey hoyności. Dobadałam się, że w Francyi, nie tylko za żywność płacić muszą podrożni, ale też i za noclegi (1) Niestety! nie mam odrobiny żadnego kruszcu, aby podsycić chciwość ludu tego łaknącego na zyski, trzebaby brać z rąk *Detervilla*, ale mogłażbym się odważyć zaciągać dobrowolnie nowy rodzay obowiązku, ktorego wstyd rowna się hańbie? Nie mogę sobie tego dopuścić *Azo* kochany! ta sama przyczyna byłaby mnie przymusiła zostać się na tym mieyscu,

---

(1) *Inkasowie wystawili byli na drogach wielkie domy, gdzie przyimowano wędrownikow bez kosztu.*

roſkoſz widzenia ciebie prędzey, utwierdziła tylko moie poſtanowienie.

Deterville piſał przy mnie do miniſtra Hiſzpańſkiego. Proſi on go naleglіwie, aby cię wyprawił w drogę, a wyrazy iego pochodzą z wſpaniałości, ktora mnie wdzięcznością i zadumieniem przenika.

O! iak ſłodkie chwile rachowałam w owym czaſie, kiedy *Deterville* piſał! Co to za pieſzczota zaprzątać ſię przekazami twoiey podroży, widzieć przygotowania do mego ſzczęścia, i o iego bliſkości nie wątpić więcey.

Jeżeli z razu koſztowała mi cokolwiek zmiana namyſłu, poiachania do ciebie, kochany *Azo!* teraz w niey znayduię tyſiąc pociech, ktorych przedtym niepoſtrzegłam.

Kilka okoliczności, co mi ſię zdawały żadney niemieć wagi w przyſpieſzaniu lub ſpoźnianiu twego wyiazdu, ſtaią mi ſię obchodzącemi i przyiemnemi.

Szłam oślep za skłonnością serca, zapomniałam, że miałam cię szukać między barbarzyńcami, Hiszpanami, ktorych samo wyobrażenie, serce mi strachem przeymuie, winszuię sobie, i dzięki oddaię niebu, że na nich więcey patrzeć nie będę, głos miłości zatłumiał odezwy przyiaźni, doświadczam bez troski słodyczy ziednoczenia oboyga. Z inney strony *Deterville* mi przysiągł, że nigdy niepodobna, abyśmy oglądali kiedyżkolwiek miasto Słońca. Po mieszkaniu w oyczyznie, iestże gdzie wygodnieysze iak w Francyi? Będzie ci się podobała ta ziemia, kochany *Azo!* chociaż z niey wykorzeniona szczerość. Znayduie się tu tyle zabawek, iż się nie pamięta o niebespieczeństwach towarzystwa.

Powiedziałam ci iuż, iak tu popłaca złoto, nie trzeba cię przestrzegać, że go masz z sobą dostatkiem przywieść, insze zasługi, nie są tu istotnemi: nay-

mnieyſza cząſtka twych bogactw wyſtarczy do ſtawienia cię w oczach Francuzow wielkim człowiekiem, będą ci ſię dziwować, zawſtydziſz dumę ſtroynych tego krolestwa nędzarzow, twoie cnoty i zdania nie będą ſzacowane tylko od *Detervilla* i odemnie. Przyrzekł mi, że ci prześle moie *kwipoſy* i liſty, zapewnił mnie, że doſtanieſz tłómaczów, ktorzy ci piſmo Francuzkie wyłożą.

Przychodzą odbierać odemnie zawit dla ciebie, muſzę cię zoſtawić, byway zdrow, luba nadzieio życia mego! wciąż ci liſty piſywać będę, ieżeli nie żyſzczę ſpoſobności przeſłania ich, dochowam ci ie wſzyſtkie.

Jakżebym znoſiła długość twey drogi, gdybym ſię pozbawiła iedynego śrzodka wyobrażania ſobie moiey radości, moiey pociechy, moiego uſzczęśliwienia!

* *

LIST XXVII.

SKoro wiem, że liſty moie ſą w drodze, kochany *Azo!* cieſzę ſię ſpokoynością, iakiey ieſzcze niedoświadczałam. Myślę beżſkutecznie o roſkoſzy, iaką mieć będzieſz z ich odebrania, widzę twe zachwycenia, dzielę ie z tobą, duſza moia zaprząta ſię przyiemnemi wyobrażeniami, a na doſadę radości, zgoda ſię powróciła do naſzego drobnego towarzyſtwa.

Sędziowie przywłaścili *Celinie* dobra, z ktorych ią nielitościwa matka ogołociła. Widywa ſię codzień z ſwoim kochankiem, zamężcie iey ſpoźniaią tylko przygotowania do weſela potrzebne. Czuiąc zpełnione życzenia ſwoie nie myśli iuż więcey prześladować mnie za brata, i mam ięy za to tyle obowiązków, iak

gdyby ta dobroć ſkutkiem była iey nienaruſzoney przyiaźni. Jakiżkolwiek niech będzie powod czynności drugich ludzi, zawſze ſię ſądziemy bydź wdzięcznemi tym, ktorzy w nas ſprawuią ſłodkie uczucia.

Tego rana przeświadczyła mnie o ſzacowności ſwoiego przywiązania przez grzeczność oſobliwſzą, ktora mnie zrazu wprawiała w nudne ckliwości, lecz... wkrotce nadgrodziła mi ſpokoynością przyiemną.

Znieſiono do niey wielkie mnoſtwo bławatow, piękrzydeł, kleynotow wſzelkiego rodzaiu, zbiegła do moiey izby, i wyciągnęła mnie do ſiebie, naradzała ſię mnie względem rożnych piękności tylu towarow, ſama ułożyła pęk tych, ktore naywięcey przynęcały oczy moie, i z poſtawą ſkrętności, rozkazywała iuż *kinom* naſzym, nieść to wſzyſtko do mnie, gdybym ſię była temu z wſzyſtkich ſił

niesprzeciwiała. Moie prozby zdawały się bydź dla niey rozrywką, lecz widząc upor iey, wzrastaiący w pomiar moiego opierania się, nie mogłam dłużey gniewu zataić.

Dla czegoż, rzekłam iey, z oczyma zapłakanemi, dla czego chcecie mnie bardziey upokorzyć, niżeli iestem upokorzoną? Winnam wam życie, i wszystko cokolwiek dzierżę. To iest więcey niż trzeba, abym nie zapomniała o moich nieszczęściach. Wiem, że podług praw waszych, kiedy dobrodzieystwa nie są na nic przydatne dla tych, ktorzy ie odbieraią, wstyd się zaciera. Czekaycież więc, aż ich nie będę potrzebowała, aby wspaniałość wasza była użyteczną. Nie bez wstrętu, przydałam głosem umiarkowańszym, stosuię się do zdań tak mało zgodnych z przyrodzonym rzeczy porządkiem. Nasze zwyczaie są bardziey ludzkie, ten co

odbiera, niemniey uczczonym zoſtaie, iak ten, co obdarza, wyście mnie nauczyli inaczey myśleć, chcieliścież mi obelgę wyrządzić przez te upominkowanie.

Ta zacna przyiaciołka więcey zmiękczona łzami moiemi, niż oburzona poſądem, odpowiedziała mi łagodnie. " Nie,
„ kochana *Zylio!* ani moy brat ani ia nie
„ mamy chęci upokarzać ſię podarkami,
„ nie przyſtałoby na nas udawać ſię przed
„ tobą za ſzczodrobliwych; poznaſz to
„ wkrotce: żądałam tylko podzielić z
„ tobą upominki wſpaniałego brata, był
„ to ſpoſob naypewnieyſzy okazania mu
„ moiey wdzięczności, zwyczay w tym
„ zdarzeniu w ktorym ieſtem, upowa-
„ żniał moią ofiarę, ale kiedy ſię o to
„ urażaſz, nie będę ci o tym mowiła
„ więcey. „ I to mi obiecuieſz? rzekłam do niey- " Obiecuię, odpowiedzia-
„ ła mi z uśmiechnieniem, lecz po-

„ zwol mi o tym iedno słowo napisać do „ *Detervilla.* „ Dopuściłam iey robić, i wesołość odnowiła się między nami. Zaczęłyśmy przeglądać iey szaty, sądziłyśmy o ich zaletach, aż się zbliżyła godzina, w ktorey ią wywołano do rozmownicy, chciała mnie tam z sobą prowadzić, lecz kochany *Azo!* sąż dla mnie zabawki, ktoreby się mogły porownać z roskoszą pisywania dla ciebie? Zamiast poszukiwać inszych, lękam się nawet tych, ktore dla mnie sporządza z zamężcia *Celiny*?

Ona chce żebym porzuciła dom zakonnic, i mieszkała przy niey, gdy poydzie za mąż, ale ieżeli to odemnie będzie należało...

Azo! Azo drogi! iak słodką przygodą list moy przerwany był na dniu wczorayszym. Niestety! mniemałam nigdy niepowetowaną utratę pamiątek dawney naszey świetności, niespodziewałam się

ich ſpotkać więcey, przywykłam nawet o nich nie myśleć, ieſtem niemi otoczoną, zapatruię ſię na nie, dotykam ſię ich, i ledwie wierzę moim oczom i rękom.

Gdym ci piſała o żądaniu *Celiny*, zobaczyłam wchodzącą tę dobrą Francuzkę, ſzło za nią czterech ludzi przegiętych, pod ciężarem wielkich ſkrzyń, ktore dzwigali, złożyli ie w moiey izbie i odeſzli. Myślałam, że to mogły bydź nowe upominki od *Detervilla*. Już ſzemrałam u ſiebie, aż mi *Celina* rzekła oddaiąc w ręce moie klucze: " Oddal zadumienie i urazę *Zylio!* otworż tylko, „ to ci przyſyła *Azo*! „ Uwierzyłam iey na imie twoie tchnięta roſkoſzą, wzięłam nowinę za prawdziwą. Otworzyłam ſkwapliwie i potwierdziłam ſię w błędzie, poznaiąc wſzyſtko co ſię pokazywało oczom moim za ozdoby przybytku Słońca.

Czu-

Czucie mieſzane fraſunku i radości, roſkoſzy i żalu napełniło mi ſerce. Upadłam na kolana przed świętemi ſzczątkami czci naſzey i ołtarzow, całowałam ie z uſzanowaniem nayglębſzym, i ſkrapiałam ie rzewliwemi łzami, niemogłam ſię od nich oderwać, zapomniałam nawet, że przytomna była *Celina*, ona mnie wybłąkała z moiego upoienia, oddaiąc mi liſt, o ktorego przeczytanie proſiła.

Zawſze uprzedzona omyłką, ſądziłam ten liſt bydź od ciebie, rozpieczętowałam, podwoiły ſię moie zachwycenia, lecz chociaż z trudnością czytałam, wnet poſtrzegłam, że go napiſał *Deterville*.

Łatwiey mi będzie kochany *Azo!* przepiſać ci go, iaki ieſt w iſtocie, niż ci treść iego wyłuſzczyć:

LIST DETERVILLA.

" Te ſkarby ſą twoie, śliczna *Zylio!*
» ponieważ ie znalazłem na okręcie, kto-

„ ry nioſł ciebie. Niektore zatargi „ między maytkami przypadłe, ſpoźniły „ aż dotąd powrocenie ich właścicielce. „ Zyczyłem ſobie ſam oſobiście złożyć „ ie przed tobą, lecz nieſpokoyności, „ ktore dziś rano okazałaś ſioſtrze mo„ iey, niepozwalaią mi dłużey odwło„ czyć. Nie potrafiłbym nadto prędko „ uwolnić cię od boiaźni, przekładać bę„ dę aż do zgonu życia mego, twoią ro„ ſkoſz nad moią. „

Wyznaię to z zapłonieniem moy luby *Azo!* uczułam w ten czas mniey wſpaniałość *Detervilla*, niż chęć okazania mu moiey.

Odłożyłam naczynie, ktore traf raczey, niż żądza, naronił w ręce Hiſzpanow. To to ieſt ſamo, (ſerce moie go rozeznało) ktorego ſię uſta twoie dotykały w dzień ow ſzczęśliwy, kiedy raczyłeś koſztować *aki* (1) zgotowaney moią rę-

(1) *Aka*, *pewny napoy Indyanow.*

ką. Więcey zbogacona tym ſkarbem, niż wſzyſtkim, co mi powracano, zwołałam ludzi, ktorzy ie przynieśli, chciałam, żeby oni ie wzięli na odwrot, i zanieśli *Detervillowi*, ale *Celina* nie chciała dopuścić.

" Nieſprawiedliwa ieſteś *Zylio!* rze„ kła mi. Co? chceſz aby brat moy przy„ iął bogactwa niezmierne, ty, ktorą „ darowizna fraſzki rozdraźnia? Zaſta„ now ſię nad twoią ſłuſznością, ieżeli „ chceſz nauczyć tey cnoty drugich. „

Te ſłowa wraz mi uczyniły. Obawiałam ſię, żeby w moim poſtępku nie było więcey pychy i zemſty, niż hoyności. Zaiſte wady i cnoty niedaleko ſą od ſiebie! Wyznałam moią winę, proſiłam o przebaczenie *Celiny*, lecz bolało mnie bardzo, że mi zagradzała od roſkoſzy obowiązywania, uſiłowałam ſobie folgować, i chcąc wymodz pozwolenie *Celiny*, rzekłam iey z tęſkliwością: nie

łaycie mnie tak oſtro, chociaż zaſłużyłam, nie gardźcie owocami pracy moich nieſzczęśliwych ziomków, nie potrzebuiecie ich, prozba urażać was niepowinna.

Mowiąc, uważałam *Celinę* pilnie ſię przypatruiącą dwiema krzewiom złotym, z oſadą ptakow i robaczkow w wytwornym kunſzcie zrobionym, ofiarowałam iey obydwa z małym koſzyczkiem ſrebrnym, ktory napełniłam ſkorupami rybiemi i kwiatami naylepiey naśladowanemi, przyięła te mierne dary z dobrocią przenikaiącą.

Wybrałam potym kilka bałwankow rożnych narodow zhołdowanych (1) przez

---

(1) *Inkaſowie ſkładali w świątyniach Słońca bałwany narodow, ktore podbiiali i nawracali do czci Słońca. Sami nawet mieli niektore, ponieważ Inkas Huaina radził ſię bałwanu Rymaſa.*

twe przodki i drobny posążek (1) wyobrażaiący dziewicę Słońca, przyłączyłam do tego tygrysa, lwa i innych źwierzow odważnych, i prosiłam iey żeby posłała *Detervillowi*. " Napiszże do nie„ go, rzekła uśmiechaiąc się, bez listu „ od ciebie, upominki byłyby źle przy„ ięte. „

Nadto czułam pociechy, abym iey miała czego odmowić, pisałam wszystko cokolwiek mi poduszczała wdzięczność, a gdy wyszła *Celina*, rozdałam małe upominki między iey *kinę* i moię, a cząstkę odłożyłam na bok dla mego nauczyciela pisania. Doświadczyłam na ostatek pieszczotliwey roskoszy dawania. Darowizny te iednak nie działy się bez przezoru, kochany *Azo!* wszystko co od ciebie pochodzi, co ma ściśle związki

---

(1) *Inkasowie zdobili swe ściany posągami złotemi wszelkiey wielkości.*

z twoią pamiątką, zoſtawiłam dla ſiebie ſamey, i nic niewypuściłam z rąk moich.

Krzeſło złote (1) które zachowywano w świątyni na dzień odwiedzin *Kapainkaſa*, twego potężnego oyca, poſtawione w iedney ſtronie moiey izby, kſztałtuie tron, i wyſtawia mi zacność twoiego doſtoieńſtwa. Wielki obraz Słonca, ktory ſama widziałam, iak ździerali w przybytku niewierni Hiſzpani zawieſzony nad krzeſłem, wzbudza we mnie poſzanowanie, upadam na twarz przed nim, rozum moy obaża go, a ſerce moie ieſt dla ciebie. Dwie palmowe rozgi, ktore poświęciłeś Słońcu za hołd wiary mnie zaprzyſiężoney, umieſzczone po bokach tronu, przypominaią mi bezuſtannie twoie tkliwe obietnice.

---

(1) *Inkaſowie ſiadywali na krzeſłach z ſzczerego złota.*

Kwiatki (1) i ptaki porządnie ufzykowane w wfzyftkich zakątkach moiey izby, wyftawuią mi owe chlubne ogrody, w ktorych tak częfto zatrudniałam fię myśleniem o tobie. Oczy moie chciwie fię zapatruią na te przedmioty, z ktorych każdy przypomina mi miłość twoią, moią radość, moią fzczęśliwość, owo zgoła wfzyftko, co na zawfze będzie życiem życia moiego.

---

(1) *Wiadomo, że ogrody świątyni i pałacu krolewfkiego pełne były wfzelkiego rodzaiu pofążkow naśladowanych w złocie lub frebrze. Peruwianie naśladowali nawet ziele nazwane Mais, ktorym zafiewali rozległe pola.*



LIST XXVIII.

NIe mogłam drogi *Azo!* żadną miarą wymowić się naleganiom *Celiny*, musiałam z nią iachać; mieszkamy iuż od dwoch dni w iey domu wieyskim, gdzie co tylko ziachaliśmy obrzędy iey małżeństwa zaczęły się odprawiać.

Ah! z iakim gwałtem, z iakiemi żalami przyszło mi porzucić moią ulubioną samotność? Ledwie miałam czas nacieszenia się widowiskiem kosztownych ozdob, ktore mi się tak uprzyiemniały, przykro bydź zniewoloną do zostawiania naymilszych przedmiotow, a ieszcze na iak długo, niewiem.

Wesołość i roskoszy, ktoremi tu wszyscy upoieni bydź zdaią się, przypominaią z tym natężeńszą boleścią owe dni spokoyne, ktore trawiłam na pisaniu do

ciebie, albo przynaymniey na myśleniu o tobie.

Atoli, nigdy niewidziałam tak nowych rzeczy dla mnie, tak cudownych i tak zdatnych do roztargnienia, maiąc teraz nawyknienie w tłumaczeniu ſię ięzykiem kraiowym, mogłabym wyciſnąć iakie obiaśnienie rownie zabawliwe iak użyteczne, z tego wſzyſtkiego, co ſię nawiia w oczach moich, gdyby ſzeleſt i wrzawa pozwalały komu doſyć krwi zimney do załatwienia mych pytań; ale aż do tey godziny nikogo nieſpotkałam, coby chciał uważać i ſłuchać, i ia niemniey ieſtem odurzona nowościami, niewiadoma zwyczaiow mieyſcowych, zadziwiona każdym zdarzeniem, iak byłam pierwſzego dnia po przybyciu moim do Francyi.

Stroy męźczyzn i kobiet ieſt tak świetny, tak obłożony niepotrzebnemi piękrzydłami, obie płci wymawiaią wſzy-

ſtkie ſłowa tak ſzybko, iż baczność moia w ſłuchaniu przeſzkadza mi ich widzieć, a ciekawość widzenia niedopuſzcza ich ſłuchać. Błądzę w nieiakim zagłuſzeniu i w niepoiętności, ktoraby rowne dała powody do śmiechu i żartow, gdy mi mieli porę doſtrzeżenia, ale oni tak ſą zaprzątnieni ſamemi ſobą, iż cale niedomyślaią ſię zadumienia moiego. To zaś nadto ieſt ſprawiedliwe, nieoſzacowany *Azo!* widzę tu dziwy, ktorych ſprężyny niedościgłemi ſą dla moiego rozumu.

Nie będę ci opiſywała piękności tuteyſzego domu, ktory ieſt niemal tak obſzerny iak miaſto, wyozdobiony iak kościoł, i pełen mnoſtwa fraſzek nader miłych, a ktòre tak mało używane bywaią, iż nie mogę na ſobie przewieść, abym nie mniemała, iż Francuzi obrali zbytek za cel czci ſwoiey; poświęcaią mu kunſzta, ktore tu ſą nad naturę, zda-

ią ſię niechcieć, tylko ią naśladować, a one ią przewyżſzaią; ſpoſob nawet obracania iey płodow, zdaie ſię bydź częſtokroć przednieyſzy nad iey tryby. Zgromadzaią w ogrodach i prawie pod ieden rzut oka wſzyſtkie wdzięki, ktoremi ona ſkąpo obſypuie wierzch ziemi, i żywioły powolne zdaią ſię nie ſtawiać żadney zawady ich dziełom, chyba dla wſpanialſzego uwieńczenia ich wytworności.

Tu ziemia ieſt nieiako przymuſzona karmić i pielęgnować rośliny nayodlegleyſzych kraiow, bez potrzeby, bez pożytku widzialnego, iedynym celem, aby ią widzieć poſłuſzną ſztukom, i piękrzącą bałwany zbytku. Woda tak łatwa do dzielenia, co ſię zdaie nie mieć ſtałości, tylko od naczyń, ktore ią obeymuią, i ktorey wrodzony popęd ieſt pomykać ſię za wſzelkiemi rodzaiami chyłości, tu wytryſka byſtro na powietrze, bez po-

wodzcy, bez podpory przez własną siłę i bez inney korzyści, oprocz rozrywki oczu.

Ogień, kochany *Azo!* ogień, ten straszliwy żywioł, widziałam go wyzutym z mocy niszczącey, cudownie kierowany od władzy wyższey, i biorący wszystkie kształty z upodobania mu nadane, dopiero rysował przeztworny obraz świateł na niebie przez niebytność Słońca zaćmionym, wnet pokazywał tę gwiazdę Boską zstępuiącą na ziemię z promieńmi, czynnością i oblaskiem, naostatek przestraiał się w rozmaite błyskotliwe postaci, ktore łudzą oczy i rozsądek. Co za kunszt? kochany *Azo!* co za ludzie? iaki przemysł? zapominam o wszystkim com słyszała, o wszystkim com widziała, sama nie poymuię iak w dawnym grążnę zadziwieniu.



LIST XXIX.

PRzykro mi wyznać, kochany *Azo!* ale przed tobą nic utaiać nie zwykłam, przestaię dziwić wynalazki Francuzow, a zaczynam mierzić się nad użyciem. Lubiłam szczerze poważać ten narod osobliwy, lecz przywary iego nadto są oczywiste, abym ich niewidziała.

Wrzawa się ucieszyła nareszcie, mogłam się pytać: odpowiedziano mi. Nie trzeba tylko pytań w tym kraiu, aby się dowiedzieć więcey niż się żąda. Francuzi wyiawiaią taiemności przewrotnych swych obyczaiow z szczerotliwością dziecinną i lekkością do uwierzenia niepodobną. Byle tylko ktoregokolwiek zagadnąć, nie trzeba ani wykwintow, ani nadto przezornego dowcipu, aby dociec, że skłonność nieukrocona do zbytkow skaziła w nich serce i rozum, że wysta-

wiła uroione bogactwa na rozwalinach potrzeby, że utworzyła grzeczność powierzchowną na mieyſce cnot iſtotnych, a zamiaſt rozſądku i zdrowey myśli, fałſzywy połyſk dowcipu.

Prożnością goruiącą Francuzow ieſt pokazać ſię opływaiącemi w doſtatki. Przemyſł, kunſzta, a podobno i umieiętności, wſzyſtko zmierza do przeſady, wſzyſtko dąży do zniſzczenia maiątkow, i iak gdyby płodność ich wymyſłow, niewyſtarczała do rozmnożenia przedmiotow, wiem z uſt ich ſamych, że z pogardą dobr ſtałych i przyiemnych, ktore Francya obficie rodzi, niezmiernemi koſztami wyciągaią z wſzyſtkich części świata, kruche i bezużyteczne ſprzęty, ktoremi pięknzą domy, ſtroie oblaſkliwe ktoremi ſię przykrywaią, a nawet potrawy i napoie, ktoremi ſtoły zaſtawiaią w ſwe uczty.

Bydź może kochany *Azo!* iżbym nieznaydowała nic rażącego w tych zbytno-

ściach, gdyby Francuzi mieli ſkarby do przetrawienia na nich doſtateczne, albo gdyby dla dogodzenia twym żądzom, nie więcey używali, tylko tyle, ile im zbywa od utrzymywania właſnych rodzeńſtw w przyzwoitey mierności.

Prawa naſze naymędrſze, iakie tylko śmiertelnikom podane kiedy bydź mogły, pozwalaią w każdym ſtanie pewnych ozdob, ktore oznaczaią urodzenie lub maiętność i ktore ściśle biorąc, możnaby nazwać zbytnościami, ale ia tych tylko nienawidzę, ktore pochodzą z nierządu umyſłu, i ktore ſię nie krzewią bez naruſzenia ſprawiedliwości i ludzkości, taki rodzay zbytku ieſt zbrodnią, a Francuzi ſą iego bałwochwalcami, iemu poświęcaią oſobiſtą ſpokoyność i ſławę narodową.

Niemaſz między niemi tylko ieden rząd obywatelow zdatnych podnieść część tego bałwana do naywyżſzego okazało-

ści ſtopnia, bez uwleczenia powinnościom iſtotnym. Panowie chcieliby im wyrownąć, lecz nie ſą tylko męczennikami tey wiary. Co za przykrość, iakie zatrudnienie, iaka praca, aby ſtarczyć na wydatki, daleko więkſze od przychodow? Mało ieſt dziedzicow wioſek, ktorzyby ſię nie wyſilali na więcey biegłości, wytworu i cherchelow, aby ſobie ziednali zalety płochych marnotrawcow, niżeli ich przodkowie łożyli roſtropności, męztwa i talentow oyczyznie pożytecznych, aby zaſzczycili ſwoie imiona. Ani nie mniemay, że cię zwodzę, *Azo* naymilſzy! zdarza mi ſię ſłyſzeć codziennie aż do unudzenia, tyle młodych ludzi walczących między ſobą o chwałę używania iak naywięcey zręczności i oſzuſtwa, aby wyciſnęli pięknące ich zbytności z rąk tych, ktorzy pracuią iedynie dla opędzenia potrzeb nieuchronnych.

Tako-

Takowi uſzkodziciele ſpołeczności tchnęliby we mnie oſtatnią wzgardę ku narodowi całemu, gdybym z inąd niewiedziała, że Francuzi poſpoliciey wykraczaią przez niedoſtatek ſłuſznego wyobrażenia o rzeczach niżeli przez brak poczciwości. Lekkoczynność ruguie niemal zawſze rozumowanie. U nich nic nie ieſt nadto ſzanownego, nic wielkiey wagi, podobno żaden z nich nie zaſtanowił ſię w całym życiu nad hydliwemi poſtępkow ſwoich wrazami. Trzeba udawać bogacza, to zowią *à la mode*, ieſt to nałog, w ktory ſię co żywo wprawiaią, ieżeli ſię nawiia przeſzkoda, uprzątaią onę przez nieſprawiedliwość. Zdaie ſię im dopięciem zwycięztwo trudności, lecz obłuda rozpościera ſię ſzerzey.

W większey części domow nędzarſtwo i zbytnictwo nie przedzielaią ſię tylko cienką ścianą. Oboie rozbieraią między ſiebie zabiegi dzienne, lecz w ſpo-

ſob bardzo rożny. Rano wewnątrz mieſzkania głos uboſtwa daie ſię ſłyſzeć przez uſta człowieka zapłaconego, aby wynaydywał środki godzenia go z fałſzywym państwem. Markotność i niecierpliwość poprzedzaią te rozhowory, ktore ſię zwyczaynie kończą na ofiarach potrzeby dla przepychu. Przez reſztę dnia biorą inną ſuknię, inną izbę, i niemal inne ieſteſtwo, oblaſkuią ſię czczemi przeobrażaniami, ſą weſołemi, graią, śpiewaią, bawią ſię, twierdzą ſię bydź ſzczęśliwemi, a nawet łudzą ſię aż do wierzenia, że bogaci.

Poſtrzegłam atoli, że niektorzy z tych, co ſię chełpią z przeſady z naywiękſzą zuchwałością, nie śmieią zawſze ufać, aby oſzukiwali powſzechność. Na ten czas ſami żartuią z ſwey nędzy, weſoło ſzydzą z pamiątki przodkow, ktorych rozumna oſzczedność przeſtawała na odzieniu wygodnym, na ozdobach i ſprzę-

tach bardziey z dochodami niż z zacnością urodzenia miarkowanych.

Powiadaią, że ich rodzeństwo i czeladź zażywali obfitości trzeźwo i uczciwie. Wyposażali corki, na stałych zasadach gruntowali maiątek następcow imion, a chowali zakątnie, czegoby zdołali w przygodzie ratować podupadłego przyiaciela lub nieszczęśliwego bliźniego.

Uwierzyłżebyś kochany *Azo!* chociaż nayśmieszznieyszemi sztychami piątnowano obyczaie onych odległych wiekow, bardzo mi się podobały, znaydowałam w nich tyle podobności, z szczerotą naszych, iż omamiona nieiako niewinną prostością starożytnych ludzi, czułam, że mi serce skakało za każdą okolicznością, iak gdybym przy dokończeniu powieści, miała się zobaczyć wśrzod moich kochanych wspołrodakow, lecz na pierwsze pochwałe, ktore dałam tym

zwyczaiom tak mądrym, zaczęli wyśmiewać się przytomni tak głośno i tak natrętnie, iż rozproszyli moie zabłąkanie. Nie znalazłam około siebie, tylko nowy rod nierozsądnych, ktorzy sobie winszuią, że ich maią za świstakow.

Taż sama odrodność, ktora przeistoczyła dobra trwałe Francuzow w fraszki nikłe, niemniey rozwolniła więzy ich towarzystwa. Nayprzezornieysi między niemi, ktorzy utyskuią na tę odmienność, upewnili mnie, że niegdyś tak właśnie, iak i u nas, poczciwość była w duszy, a ludzkość w sercu, to bydź mogło, ale teraz to, co zowią grzecznością, staie im za czułość, zawisła ona na nieskończoney liczbie słow bez znaczenia, względow bez szacunku, okazow gorliwości bez przywiązania.

W wielkich domach służący sprawuie urząd wyręczania panow w obowiązkach względem społeczności. Obiega on co-

dzień wiele mieſc z oznaymowaniem iednemu, że ſię troſzczą o iego zdrowie, drugiemu, że ubolewaią nad iego umartwieniem, albo że ſię cieſzą z iego pomyślności. Gdy powroci, nieſłuchaią odpowiedzi, ktore przynoſi. Zgodzono ſię zobopolnie na uiſzczanie tych powierzchownych poſelſtw, żadney do nich nie przywiązuiąc myśli, i takie przekazy uchodzą tu za przyiaźń.

Pewne względy oddaią ſię oſobiście, z taką ściſłością, iż ſię zamieniaią w igraſzkę dzieci, wſtydziłabym ſię przytoczyć ci niektore, gdyby nie należało wiedzieć wſzyſtkiego o narodzie tak nadzwyczaynym. Byłoby to ubliżyć ſtarſzym, a nawet rownym, gdyby kto po godzinie obiadu, ktory ziadł z niemi poufale, zaſpokaiał potrzebę dokuczaiącego pragnienia, a nie proſił wprzod o zezwolenia, i nie przywiodł tyſiąc wymowek. Poczytanoby za bezcześć, do-

puścić otrzeć się swoiey sukni o suknię iakiey znakomitey osoby i byłoby to uchybić winney skromności; patrzeć iey w oczy z ciekawością, aleby było ieszcze gorzey, nie spoyrzeć na nią. Trzebaby mi posiadać więcey przenikliwości i pamięci, niż dotąd nabyłam, aby ci wykryślić wszystkie drobności, ktore tu oddaią i odbieraią na wzaiem, i ktore maią nazwisko *egards* (1) a właściwie oznaczaią szacunek.

Co się tycze obcowania, zawisło na wielomowności, sam kiedy doświadczysz, kochany *Azo!* że powiększanie każdey rzeczy natychmiast cofane co tylko zatwierdzone, iest niewyczerpaną osnową schadzek w tym kraiu; Francuzi rzadko zapominaią przydawać zbytkowych powitaniow do tego, ktore było naypierwiey czynione celem przekonania, że za-

---

(1) *Względy.*

dnych czynić nieumieią. Kiedy chcą oświadczyć nieſkazitelność pochwał, ktoremi hoynie ſzafuią, podpieraią one nieznośnemi podchlebſtwy, łącząc do nich zaręczania przyiaźni w ſłowach tak wyſzukanych i niepotrzebnych, iż w nich nie znać tkliwości.

O moy drogi *Azo!* iak moia nieſkwapliwość do gadania i proſtość moich wyrazow muſzą ſię im zdawać modnemi. Nie rozumiem, aby mi moy rozum więcey poważenia u nich ziednywał. Aby zarobić na głoſność w tym rodzaiu, trzeba dać niewątpliwe dowody biegłości, w rozciąganiu znaczenia ſłow i w przeſadzaniu ich właściwych związkow, w dziwotne ſtoſunki. Trzeba umieć mordować baczność, ſłuchaiących przez zawiłe myśli, a częſtokroć nie wybadane, albo też oſłaniać ich miałkość gminem wyrazow ſzumnych, a nic nieoznaczaiących. Czytałam w iedney z naylepſzych

kſiążek Francuzkich: *że w poſiedzeniu talent wybornych ludzi zależy na mowieniu z przymileniem czczości, na niepozwalaniu ſobie w żadnym zdarzeniu rozumowania, ieżeli ſię ta wada nienadgradza okraſami ſłow, w reſzcie na ukrywaniu zdrowego rozſądku, kiedy ſię z nim pokazać trzeba.*

Cożbym ci mogła więcey napiſać, aby ci iaśniey okazać, że dobry rozſądek i rozum, przymioty wſzędzie miane za nayiſtotnieyſze, tu ſą wzgardzone, iak wſzyſtko, co ieſt użytecznego? na oſtatek *Azo* luby! bądź pewien, że żądzą mienia, bez czego ſię obeyść można, i zbytek tak wſzechmocnie panuie w Francyi, iż kto niema tylko śrzedni maiątek, ieſt ubogim, kto niema tylko cnoty, ieſt proſtakiem, a kto niema tylko ſamotny rozum, ieſt głupim.



LIST XXX.

SKłonność zbaczania od ſrzedniości do oſtatnich przemiarow, tak ieſt wrodzona Francuzom, kochany *Azo!* iż *Deterville*, chociaż wyięty od więkſzey liczby przywar ſwego narodu, w tey bardzo uczeſtniczy.

Markotny dla daney mi obietnicy, że więcey nie wſpomni o ſwey miłości, unika z zbyteczną oſtrożnością wſzelkiego trafu ſpotkania ſię ze mną. Przymuſzeni ieſteśmy widywać ſię, a iednak nie zdarzyło mi ſię ieſzcze z nim mowić.

Poſiedzenia przyiacioł miewamy gromadne i weſołe; twarz *Deterville* zawſze czarnym okrywa ſię ſmutkiem. Łatwo zgadywać, że nie bez gwałtu wypełnia prawo, ktore ſam włożył na ſiebie. Powinnabym mu bydź za to obowiązaną,

lecz mam tyle dla niego pytań do zadania względem pory ſerca moiego, iż nie mogę mu darować zaciętości w chronieniu ſię mnie.

Radabym wziąć od niego wiadomość, ieżeli doſzedł ow liſt, ktory był piſał do Hiſzpanii, chciałabym mieć ſprawiedliwe wyobrażenie o dobie twego wyiazdu, i iak długo zabawiſz w drodze, abym wymiarkowała czas mego uſzczęśliwienia. Nadzieia dobrze ſtała, ieſt rzeczywiſtym dobrem; ale nieoſzacowany *Azo!* daleko bywa ſłodſzą, kiedy kres iey widzi ſię bliſko.

Zadna z rozrywek wieyſkiego towarzyſtwa nieuſpokaia mi ſerca, nadto ſą trzaſkliwe dla duſzy moiey: iuż więcey nie cieſzy mnie ſpołeczność *Celiny*; wſzyſtka ieſt utopiona w nowym małżonku, ledwie mogę upatrzyć kilka chwiłek dla zadoſyć uczynienia powinnościom przyiaźni. Reſzta natłoczonych oſob tyle

mi tylko miła, ile z niey zdołam wyczerpnąć obiaśnienia w rożnych mey ciekawości celach, a nie zawſze mi ſię do tego naſtręcza ſpoſobność. Tak częſto ſamotną będąc, wśrzód mnoſtwa ludzi, niemam innego roztargnienia oprocz myśli, wſzyſtkie ſą o tobie kochany przyiacielu ſerca mego! ty będzieſz zawſze iedynym zauſznikiem moich rozkoſzy i przykrości.

LIST XXXI.

WIelki błąd popełniłam, kochany *Azo!* karmiąc tak żywą chęć mowienia z *Detervillem*. Nieſtety! nadto ſię ze mną rozgadał! Potępiam nieſpokoyność, ktorą wzbudził w ſercu moim, iednak ieſzcze nie ieſt uśmierzona.

Niewiem iaki rodzay niecierpliwości pomnożył wczora tęſknotę, ktorey dozna-

ię tak często. Ludzie i wrzawa zdaią mi się natrętnieyszemi, niż zwyczaynie: nawet słodkie swobody *Celiny*, i iey małżonka, wszystko com widziała sprawiło mi roziątrzenie bardzo podobne do wzgardy. Wstydziłam się doświadczenia tak niesprawiedliwych uczuciow, oddaliłam się dla ukrycia zamieszania moiego, w nayodlegleyszy ogrodowy ustronek.

Co tylko usiadłam pod cieniem iednego drzewa, łzy poniewolnie płynęły z oczu moich. Zastawiłam sobie twarz rękoma; grzebałam się w zamyśleniu tak głębokim, iż *Deterville* ukląknął na kolano obok mnie, wprzod niżelim go postrzegła.

" Nie gniewaу się na mnie *Zylio!*
„ rzekł, szczery traf przyprowadził mnie
„ do nog twoich; nie szukałem cię. U-
„ nurzony tłumem spraw towarzyskich,
„ przechodziłem się, trawiąc spokoynie
„ boleść moią. Postrzegłem cię, passo-

„ wałem ſię ſam z ſobą, czylim ſię miał
„ zbliżyć do ciebie, czy cię uniknąć.
„ Ale nadto ieſtem nieſzczęśliwy przez
„ chronienie ſię twoiey ſpołeczności bez
„ wytchnienia, z politowania nad ſamym
„ ſobą, przyſtąpiłem, widziałem łez
„ twoich potoki, nie mogłem dłużey
„ władać mym ſercem, wſzakże ieżeli
„ mi rozkażeſz precz odeyść, będę po-
„ ſłuſznym, ale możeſzże taki dać roz-
„ kaz? *Zylio!* maſzże mnie w obrzy-
„ dzeniu? „ Nie, odpowiedziałam, po-
winieneś WPan bydź przeświadczonym,
że go ſzacuię, racz uſiąść, miło mi znay-
dywać ſpoſobność wytłumaczenia ſię
WPanu, od oſtatnich WPana dobro-
dzieyſtw. “ Nie mowmy o tym „ przer-
wał mi mocnym głoſem. Czekay, rze-
kłam przerywaiąc mu wzaiemnie, aby
bydź cale wſpaniałym, trzeba wyſłuchać
wdzięczności, nie mowiłam z WPanem
od owego czaſu, iakeś mi oddał drogie

ozdoby świątyni Słońca, z ktorey mnie uwieziono. Może bydź, iż pisząc źle wyraziłam czucia mey duszy, iakie w niey zbytek dobroci iego udziałał, chcę... " Niestety! przerwał mi ieszcze, iak „ wdzięczność słabą iest pociechą dla „ serca nieszczęśliwego! Towarzyszka „ oboiętności, bardzo często sprzymie„ rzona bywa z nienawiścią. „

Jakże okrutne śmiesz WPan knować myśli? Ah! *Deterville!* ileżbym mogła użyć prawa strofowania WPana, gdybyś nie był użalenia godnym. Nie tylko nie iest w moiey mocy nienawidzić WPana, ale nawet od pierwszey chwili, w ktorey go zobaczyłam, mniey czułam wstrętu od podlegania iemu, niż Hiszpanom. WPana łagodność i dobrotliwość, tchnęły we mnie żądanie i nadzieię pozyskania iego przyiaźni. Im lepiey poznawałam przymioty WPana, tym bardziey utwierdzałam się w przekonaniu,

żeś wart uszanowania, a niewspominaiąc o tylu obowiązkach, ktorem zaciągnęła, ponieważ wdzięczność moia obraża, iakże mogłam wzbronić się uczuciom, ktore się WPanu należą?

Nie znayduię tylko WPana cnoty godnemi prostoty naszych: Dziecię Słońca uzacniłoby swą duszę dziedzicząc zdanie WPana. Rozum *Deterwilla* iest niemal rozumem natury, ah! ileż to powodów do lubienia *Deterwilla*! wszystko mi się w WPanu podoba, aż do szlachetności postawy. Przyiaźń ma źrzenice rownie przenikaiące iak miłość. Przedtym po każdym przesmyku niebytności, nieoglądałam WPana powracaiącego bez wypogodzenia umysłu, dla czegoż WPan zamieniłeś dziś te niewinne pieszczoty w męki i niewolnictwo.

WPana rozum niepokazuie się więcey tylko z wysileniem. Lękam się zawsze iego obląkania. Czucia WPana dla mnie

wyiawiaiące ſię w wſzyſtkich ſłowach i poruſzeniach ćmią wyrażenie moich, pozbawiaią mnie roſkoſzy malowania WPanu, bez boiaźni czyſtych ſłodyczy, ktoremibym ſię w przyiaźń WPana wpaiała, gdybyś nie burzył iey ſwobody. Odeymuieſz mi WPan aż do pieſzczotliwey uciechy patrzenia na mego dobroczyńcę. Oczy WPana zachmurzaią moie. Niewyśledzam w nich więcey owey przyiemney ciſzy, ktora mi aż do gruntu duſzy przenikała, nie ſpotykam w n'h tylko ponurą dolegliwość, ktora mi uſ a-wicznie przyczynność mego ſerca wymiota. Ah! *Detervillu!* nieſprawiedliwym ieſteś ieżeli mniemaſz, że ſam cierpiſz!

" Nieoſzacowana *Zylio!* zawołał ca-
„ łuiąc mi rękę z gorącemi weſtchnienia-
„ mi, twoia wyzutość śliczna i niewin-
„ na wolność podwaiaią mi żale! Skarb
„ bez ſzacunku poſiadać ſerce takie iak
„ two-

„ twoie! ale z iaką rozpaczą przymu-
„ szasz mnie czuć iego utratę? Potężna
„ *Zylio!* iakaż iest twoia władza! Czy
„ niedosyćże było wydobydź mnie z nay-
„ upornieyszey oboiętności i zagrążyć w
„ naygwałtownieyszą miłość, trzebaż ie-
„ szcze zwyciężać czucia, ktoreś we
„ mnie wzbudziła? Przewiodeż to na so-
„ bie? „ Trzeba, rzekłam mu, ten usił
iest godzien WPana, godzien iego serca.
Ten czyn sprawiedliwy wynosi WPana
nad zawody możności ludzi śmiertelnych.
“ Ale przeżyieź to zwycięztwo? rzekł
„ roztkliwiony. Nie spodzieway się przy-
„ naymniey, abym miał paść ofiarą twe-
„ go kochanka: poydę daleko od ciebie
„ obażać twoy obraz, on będzie gorzkim
„ pokarmem serca mego, kochać cię bę-
„ dę, a nie będę cię więcey widzieć. Ah!
„ przynaymniey nie zapominay. „
Łkania przydusiły dech iego: śpieszył
się ukryć łzy, ktore mu twarz zalewa-

ły, ia ieſzcze rzewliwiey płakałam, ro-wnie tknięta iego wſpaniałością iak u-dręczeniem, wzięłam iego rękę i ściſka-łam ią w moich; nie, rzekłam, nie poy-dzieſz WPan ni dokąd. Pozwol ſobie mowić przyiacielu naydroższy! nie wy-ciągay nad czucia, ktore mieć będę dla ciebie przez całe życie moie. Kocham cię prawie tyle, ile *Azę*, ale nie mogę cię kochać, tak iak iego.

« Okrutna *Zyllo!* krzyknął z ięcze-„ niem, izaliż tak zawſze wſzyſtkie „ twoie dobroci krwawemi zaprawiane „ będą ſztychami? Także bezuſtannie „ śmiertelna trucizna oſiąkać będzie na „ twych wdzięcznych wyrazach? Co ia „ za nierozumny, dopuſzczać ſię oma-„ miać? O Boże! czy zaſłużyłże *Deter-*„ *ville* na takie upokorzenie! Poſtanowi-„ łem; zaczynam wchodzić ſam w ſiebie, „ przydał z mocnym naciſkiem. Byway „ zdrową, wkrotce uyźrzyſz *Azę*, oby on

„ tobie niezrządził takich katuszy, ia-
„ kie mnie niszczą! życzę, aby był ta-
„ kim, iakim go sobie wystawiasz, go-
„ dnym twoiego serca? „

Co za trwoga, kochany *Azo!* przeiął serce moie sposob, ktorym wymowił te ostatnie słowa! Nie mogłam się zastawić podeyźrzeniom umysł moy otaczaiącym. Nie wątpiłam, żę *Deterville* lepiey był uwiadomiony, niż chciał udawać, że tail przedemną listy, ktore mogł był odebrać z Hiszpanii, na ostatek, (mamże się odważyć powiedzieć) że ty stałeś się przeniewiercą.

Prosiłam go o wyiawienie mi prawdy, z iak naywiększemi naleganiami, nie mogłam z niego wybadać tylko domysły, zarowno zdatne pomnożyć iak umierzyć moie przestraszenie: lecz uwagi nad niestatecznością ludzi, nad szkodliwemi skutkami nieprzytomności, i nad płochością z ktorą zamieniłeś wiarę

Peruwiańską za Hiszpańskie zwyczaie, sprawiły w duszy moiey niespokoyność.

Pierwszy raz miłość moia stała się dla mnie przykrym pałaniem, pierwszy raz obawiałam się serce twoie utracić, *Azo!* gdyby była prawda, że mnie nie kochasz. Ah! niech nigdy takowe mniemanie nie kazi czystości duszy moiey! Nie, byłabym zbrodniarką gdybym na mgnienie oka wierzyła tey myśli tak niegodney twoiey dobroci, twoiey cnoty, twoiey stałości. Nie, rospacz zapewne podusszczyła *Detervillowi* te wyobrażenia nieznośne! Jego zamieszanie i obłędliwość nie powinnyż mnie były przestrzegać? Potrzeba, ktora go zniewala do mowienia, nie powinnaż mi była stawić go podeyźrzanym? Tak się też działo kochany *Azo!* niesmak moy obrociłam przeciw iemu, obeszłam się z nim srogo, rozłączył się ze mną pełen rozpaczy. *Azo!* kocham cię tak czule! Nie, nie potrafisz abyś kiedy o mnie miał zapomnieć.

LIST XXXII.

O Jak długa iest twoia podroż *Azo* kochany! iak gorąco upragnę twego przyiazdu! kres iego zdaie mi się rychleyszym i pewnieyszym, niżeli go dotąd uważałam, iednak chronię się uczynić w tey okoliczności naymnieysze pytanie *Detervillowi*; nie mogę mu darować złego rozumienia o twoim sercu. Ta fałszywość umnieysza znacznie litość, którą miałam nad iego gryzotami i żalu z nim rozstania się.

Jesteśmy w Paryżu od dni piętnastu: stoię wraz z *Celiną*, w domu iey męża dosyć oddalonym od mieszkania iey brata, aby nie była przymuszaną, do widywania się z nim ustawicznie. On tu przychodzi często na obiady, lecz prowadziemy życie niespokoyne, *Celina* i

ia, tak dalece, iż nie znayduie pory do mowienia ze mną osobno.

Po przybyciu naszym do tego miasta, przepędzamy wielką część dnia na stroieniu się, a resztę na czczych obrzędach, ktorych odbyt zowie się *rendre des devoirs.* (1)

Te dwie zabawy zdawałyby mi się rownie niepożyteczne, iak są morduiące, gdybym przy tey drugiey nie pozyskiwała srzodki, oświecania się coraz więcey w trybach kraiowych. Gdym się dostała do Francyi, nie umiałam ięzyka, nie sądziłam tylko z powierzchowności, gdym zaczynała nim mowić, umieszczono mnie w domu zakonnym, wiesz, że tam mało miałam pomocy do nabycia umieiętności, na wsi nie widziałam tylko towarzystwo cząstkowe; teraz dopiero roztargnioną odwiedzinami ludzi wy-

(1) *Oddawać wizyty.*

bornych, ktorych tu nazywaią *le grand monde*, (1) widzę Narod cały, i mogę uważać go bez przeszkody.

Powinności, ktore oddawać zwykliśmy zawisły na obieżdżaniu w iednym dniu iak naywięcey domow celem oddawania i odbierania pochwał z piękności twarzy, lub wzrostu, z wyśmienitości smaku i wyboru szat, a nigdy z przymiotow duszy.

Nie długo pracowałam nad docieczeniem przyczyny, dla ktorey tu łakną na tak blahe zalety, czemu sobie tyle zadaią starania, aby się niemi zatrudniać, trzeba ie koniecznie odbierać osobiście, a do tego hołd ten nadto iest krotko trwały: po rozeyściu się, każdy inaczey myśli. Wdzięki znaydowane w osobie, ktora odchodzi, staią się osnową pogardy dla wyniesienia doskonałości gościa świeższego, ktory przychodzi.

---

(1) *Wielki świat.*

Przyganiactwo iest panuiącym nałogiem Francuzow, iak niedorzeczność piątnem Narodu. W xiążkach następuią na obyczaie w powszechności, a podczas obcowania nicuią sprawy każdego w szczególności Obywatela, byle iednak nie był obecnym; na ten czas mowią o nim wszystko złe, co tylko myślą, a czasem i to, czego w pomyśleniu nie maią. Naycnotliwsi idą za zwyczaiem, można ich rozeznać od steku, iedynie na pewnym okresie ich własney szczerości i przywiązania do prawdy, pod ktorey osłoną sztychuią bez wstrętu naymnieysze narowy i śmieszności, a nawet wystepki swoich przyiacioł.

Jeżeli nieobłudność Francuzow w zobopolnym pożyciu iest bez poszlakowania, niemniey ich ufność wzaiemna iest bez granic. Nie trzeba ani wymowy, aby bydź słuchaną, ani poczciwości aby znaleść wiarę. Wszystko tu wygaduią

i wszystko się przyimuią z rowną lekkością.

Nie rozumiey iednak dla tego, kochany *Aza!* że w ogólności Francuzi urodzili się złośliwemi. Byłabym niesprawiedliwszą za nich, gdybym cię w błędzie zostawiła.

Czułemi są przez naturę i dziwicielami cnoty, nie widziałam żadnego, ktoryby słuchał, bez rozrzewnienia powieści moich, ktore częstokroć obowiązują mnie powtarzać, o dobroci serc naszych, o niewinności czuciow, i o prostocie obyczaiow Peruwiańskich; gdyby żyli między nami, staliby się cnotliwemi; przykład i moda są tyranami ich społeczności.

Nie ieden dobrze trzymaiący o nieprzytomnym, obmawia go, chcąc uniknąc nienawiści tych, ktorzy go wyciągaią na zdanie. Inny byłby dobry, ludzki, bez dumy, gdyby się nieobawiał bydź

śmieſznym, a inny znowu śmieſznym ſię robi z potrzeby, ktory byłby wzorem doſkonałości, gdyby ſię odważył iawnie łożyć zaſługi. Naoſtatek, kochany *Azo!* w większey liczbie z pomiędzy nich przywary ſą kunſztowne, tak iak i cnoty, a miałkość ich gruntu niedopuſzcza im bydź tylko niedoſkonale tym, czym ſą. Niby nakſztałt cacek dziecinnych (lubo to porownanie ieſteſtw myślących do martwych nie ieſt doſyć wyrażaiące) maią wagę z weyźrzenia, lekkość na dotknięcie, powłokę ubarwioną, wnątrze prożne, cerę zawodną, mało wartości rzetelney. Dla tego też nie bardzo ſzacowani ſą u innych Narodow, tylko nakſztałt pięknych bawideł podobaią ſię w towarzyſtwie.

Szczęśliwy Narod, ktory ma ſamą naturę za przewodniczkę, prawdę za haſło, a cnotę za pierwſze prawo.



LIST. XXXIII.

NIe dziwno mi, *Aza* kochany, iż niedorzeczność ieſt ſkutkiem lekkich poſtępkow Francuzkich, ale ſię temu wydziwić nie mogę, że ten Narod poſiadaiąc tyle i więcey podobno świateł, niż wſzelki inny na ziemi, zdaie ſię niepoſtrzegać wteczności oczywiſtych, ktore w nich cudzoziemne za pierwſzym weyźrzeniem uważaią.

Między tyſiącem innych, ktore ſama codzień pobaczam, nieupatruię bardziey krzywdzącey ich rozum, iak ſpoſob myślenia o kobietach. Szanuią oni płeć naſzą, i razem pogardzaią z rowną oſtatecznością.

Pierwſze prawo ich grzeczności, albo raczey ich cnoty, (ponieważ dotąd nie mogłam w nich inney widzieć) ma na celu kobiety.

Męfzczyzna naywyżfzey doftoyności winien pewne względy kobiecie naypodleyfzego ftanu, i niemogłby iey wyrządzić naymnieyfzey zniewagi ofobiftey, bez wyftawienia fię na ohydę i zafłużenie na cechę przywary, ktorą nazywaią *ridicule*, (1) a iednak męfzczyzna naymnicy poważany, naymniey odbieraiący fzacunku, może uwieść, zdradzić, i unieszczęśliwić kobietę zacną i fzczernić iey fławę potwarzami bez boiaźni kary, lub nagany.

Gdybym niebyła upewniona, że fam wkrotce przez włafne zamyfły o tuteyfzych ludziach fądzić będziefz, śmiałażbym ci malować tak dziwotne przeciwieńftwa, ktore ledwie ogarnąć mogą profte nafze rozumy?

Dowcip nafz, powolny wrazom natury, nie przechodzi wydziału granic, my

(1) *Smiefzność.*

zawſze znaydywaliśmy, że ſiła i odwaga płci iedney oznacza powinność wſpierania i bronienia ſłabſzey, naſze prawa ſą do tego mniemania ſtoſowane. (1) Tutay daleko od tego, aby ſię litowano nad ſłabością kobiet, niewiaſty gminne obarczone ſą pracą, i niedoznaią żadney ulgi ani od praw, ani od mężów: bogatſze lub godnieyſze wieczne igrzyſka obłudy, lub złości męſzczyzn, w nadgrodę wſzyſtkich przeniewierſtw, nie maią inney pociechy, tylko powierzchowne okazy zmyślonego uſzanowania, po których naſtępuią zwyczaynie nayuſzczypliwſze ſzkarady.

Od początku ugeſzczania moiego w poſiedzenia, upatrywałam, że nałog ganienia w tym kraiu wymierza ſię ſzczególniey przeciw kobietom, męſzczyźni

---

(1) *Prawa Peruwiańſkie uwalniały płeć ſłabą od wſzelkich robot ciężkich.*

zaś między sobą pogardzaią się na wzaiem, ale z nieiakim ochranianiem. Szukałam przyczyny tey rożności w ich dobrych przymiotach, nadanie mnie przeświadczyło, że to z ich wad pochodzi.

W wszystkich domach, do ktorych tylko zaieżdżaliśmy przez dwa dni ostatnie, powiadano o śmierci młodziana zabitego od iednego z przyiacioł, i chwalono ten barbarzyński uczynek, z tey tylko okoliczności, że nieboszczyk gadał źle o żyiącym; to nowe szaleństwo zdawa o się bydź warte, aby się nad nim zastanowić. Dowiedziałam się, kochany *Azo!* że w Francyi każdy meszczyzna obowiązany iest narazić życie własne, aby ie wydrzeć drugiemu, skoro zasłyszy, że ten drugi mowił gdziekolwiek przeciw niemu, albo się wygnać z towarzystwa w przypadku unikania pomsty tak okrutney.

Nie trzeba było więcey dla otwarcia mi oczu na przedmiot badań moich.

Rzecz iaſna, iż męſzczyźni z przyrodzenia trwożni, bez wſtydu i bez gryzoty, nie lękaią ſię tylko kar cieleſnych, i że gdyby kobiety były uzbroione władzą karania za obelgi ſobie wyrządzone, w ten ſpoſob, iak męſzczyźni przymuſzeni bywaią mścić ſię za nayblaższą urazę, nie ieden dziś przyimowany w społeczności, nie oſtałby ſię długo, lub w bezludne zapędzony puſzcze, ukrywałby tam hańbę i chytrość ſwoią. Wyrazić niepodobna iak bardzo goruie w młodzianach zuchwałość i bezczelność, kiedy przewiduią, że ſzkodować nie będą.

Powod ich obchodzenia ſię z kobietami niepotrzebuie innego obiaśnienia, ale nie zgadywam, czemu tu niemal powſzechnie bardzo mało cenią płeć naſzą, wſzyſtkie ſobie zadam uſiłki, aby przyczynę wyśledzić, właſna miłość mnie ſamey, do tego mi pomoże. O moy lu-

by *Azo!* iakby mi było boleśno, gdyby zà twoim przybyciem, tak mnie obmawiano przed tobą, iak tu ſlyſzę obmawiane przedemną inne kobiety.

LIST XXXIV.

STrawiłam wiele dni, kochany *Azo!* na dociekaniu przyczyny ſkrytey pogardy niewiaſt, ktora tak ſię powſzechnie doſtrzega w Francyi. Nakoniec podchlebiam ſobie, żem ią odkryła w ſtoſunkach między tym, czym ſą kobiety; i między tym, czymby im bydź przyſtało. Chcianoby tu, iak gdzie indziey, żeby miały zaſługę i cnotę, ale trzebaby, żeby ie iuż cnotliwemi utworzyła natura, bo wychowanie takie, iakie im daią w tym kraiu, ieſt wſtecz przeciwne ich celom, i zdaie mi ſię bydź arcy kunſztem niedorzeczności Francuzkiey.

W Pe-

W Peru, dobry *Azo!* wie każdy, że dla wprawienia ludzi w nałog działania cnoty, trzeba w nich zaſzczepiać z dziecińſtwa śmiałość i męztwo, iako grunt duſzy; nie znaią tego we Francyi, z pierwſzych lat, dzieci zdaią ſię mieć życie, iedynie dla rozrywania rodzicow, a nielubienia dozorcow. Francuzi chcą nieiako wyciſnąć hydliwy żyſk z ich niezdatności do znalezienia prawdy, kłamią przed niemi o wſzyſtkim, czego nie wiedzą, wlepiaią im fałſzywe wyobrażenia o rzeczach pod zmyſły podpadaiących, i śmieią ſię nieludzko z ich omyłek. Pomnażaią w nich czułość i ſłabość wrodzoną przez dziecinne rozrzewnianie ſię na drobne przygody, ktore im ſię zdarzaią, a zapominaią, że dzieci maią bydź ludźmi. Nie wiem, iakie bywaią naſtępności wychowania, ktore ſyn bierze od oyca, o tym uwiadomiona nie ieſtem. Ale wiem, że panny, od

pory, w ktorey zaczynaią mieć ſpoſobność przyięcia nauk, zamykaią w domach zakonnych, aby tam przywykły, iak żyć powinny na świecie, gdzie nie znaią co ſię na świecie dzieie, powierzaią ſtaranie oświecenia ich rozumu oſobom, ktorym podobno mianoby za grzech mieć go doſyć, i ktore nie ſą w ſtanie utworzenia ſerca nie maiąc o tym żywiole człowieczego ieſteſtwa żadnego wyobrażenia.

Iſtotnych zaſad wiary tak potrzebnych, iako naſiona cnot wſzyſtkich, pouczaią ſię na pozor i na pamięć. Powinności względem boſtwa, nieſzczęśliwiey wpaiaią w te młode obywatelki. Sprawy tak wielkiey wagi zawiſły na drobnych obrzędach czci powierzchowney, te na nich wymuſzane bywaią od ſtarſzych z tylą ſurowości, a one wykonywaią ie z taką nudnością, iż co tylko na świat wychodzą, natychmiaſt pozbywaią ſię czcze-

go nabożeństwa, iako pierwszego iarzma, i ieżeli zachowuią wprawę modlenia się, nic łatwieyszego, iak poznać z sposobu żadosyć czynienia modlitwie, że to iest tylko rodzay grzeczności, ktorą oddaią Tworcy swemu z zwyczaiu.

Okrom tego, te pierwiastkowe zasady, źle kierowanego wychowania niczym się nie nadgradzaią. Nie poymuią nawet we Francyi, co to iest szanować swoię osobę; a u nas tym czuciem napełniaią serce niewinnych dziewic tak troskliwie! To czucie wzmacniaiące człowieka, ktore nas czyni nayspráwiedliwszemi sędziami czynow i myśli naszych, ktore iest hamulcem namiętności nierządnych, a popędem do cnoty niezawodnym, na żadney pomocy nie iest tuteyszym kobietom. Uważaiąc zaniedbanie ich rozumu, możnaby rozumieć, że Francuzi brodzą w przesądzie niektorych dzikich Narodow, gdzie u-

chylaią wſzelkiego oświecenia płci moiey.

Układać poruſzenia ciała, umieć ſztukę marſzczkow i umizgow twarzy, pięknzyć poſtawę zewnętrzną, ſą nayważnieyſze prace wychowanek. Rodzice chełpią ſię z dobrego corek ſwoich ćwiczenia w miarę ich większey lub mnieyſzey zręczności w dobieraniu przyſad mniey lub więcey nużaiących. Zalecaim płonąć ſię za wykroczenia przeciw wdziękom poſtawy, a niepowiadaią im, że noſzenie ſię wytworne ieſt ſzczerą obłudą, ieżeli nie ieſt ſkutkiem poczciwości. Wzniecaią w nich bezuſtannie podłą miłość właſną, ktora ſię tylko powierzchownemi okraſami zatrudnia, a niewſpominaią im o tey, ktora rodzi zaſługę, i ktorey ſam ſzacunek może podchlebić. Wyobrażenie, ktore im daią o ſławie, zacieśnia ſię tym obrębem, żeby nie miały żadnego kochanka, wyſtawu-

iąc im zawſze pewność podobania ſię w nadgrodę utęſknienia i muſow, ktore cierpią, pora w życiu naydroższa do uprawy rozumu trawi ſię na nabywaniu niedoſkonałych talentow, ktore nieużytecznemi ſą w młodości, a śmieſznemi w wieku doyźrzałym.

Jeſzcze to nie wſzyſtko, kochany *Azo!* niedorzeczność Francuzow nie ma granic. Z dziwnym zaufaniem ſpodziewaią ſię po ſwych żonach pełności cnot, ktorych im nigdy nie wyſtawiali za powinność. Nie rozumieią one nawet ſprawiedliwego wykładu ſłow, oznaczaiących cnoty. Dowodzi mi tego codzienne przeſtawanie z młodemi pannami, ktorych niewiadomość niemniey we mnie zadumienie ſprawuie, iak wſzyſtko to, co widziałam aż dotąd.

Jeżeli mi ſię trafi mowić z niemi o rożności czuciow, zapieraią ſię ich, ponieważ nie znaią tylko ſame czucie mi-

łości. Przez to słowo *bonté*, rozumieią tylko politowanie przyrodzone, ktorego doświadczamy, wodząc iestestwo cierpiące, a nawet postrzegłem, że one bardziey tym czuciem przeięte bywaią na widok źwierząt niż ludzi, ale owa dobroć tkliwa i przezorna, co to pobudza do czynienia dobrze, z rozeznaniem i z wspaniałością, co nakłania do przebaczenia i do miłosierdzia, iest im ze wszech miar nieznaioma. Mniemaią wypełniać w całey szerzyźnie obowiązek rostropności, nieobiawiaiąc tylko niektorym serdecznym przyiaciołkom, błahe skrytości, ktore albo same wyczerpnęły, albo powierzone milczeniem zasłonić przyrzekły, a nieposiadaią rostropności ściśley i konieczney, iak nie bydź przykremi, iak nieurażać nikogo, i iak utrzymywać pokoy w towarzystwie.

Jeżeli pokuszę się wyłuszczać im, co rozumiem przez umiarkowanie, bez kto-

rego cnoty fame fą niemal wyſtępkami. Jeżeli z niemi gadam o uczciwości obyczaiow, o ſłuſzności względem niżſzych, tak mało zwyczayney we Francyi, i o ſtateczności w pogardzie, i chronieniu ſię ſpołecznikow zepſutych, pobaczam z ich zamieſzania, że nie lepiey mnie poymuią, iak gdybym ſię tłumaczyła ięzykiem Peruwiańſkim, i że udaią poymowanie moich myśli, przez ſzczerą grzeczność.

Nie więcey znaią ſerce ludzkie i obroty towarzyſtwa. Nie umieią nawet właściwości oyczyſtego ięzyka, rzadko nim mowią poprawnie, i z wielkim podziwieniem dochodzę, że ia teraz doſkonalſzą ieſtem w tym gatunku, niż rodowite Francuzki.

W takiey to ciemności za mąż wydaią panienki, ledwo co z dziecińſtwa wyroſłe. Od tey doby uważaiąc iak mało dbaią rodzice o ich pomyślność zdaie ſię,

że przestaią do nich należyć. Nie więkſza ieſt dbałość wielu mężow. Jeſzczeby był czas poprawienia błędow wychowańczych, ale nikt ſię tym niezaprząta.

Młoda kobieta wolna w ſwym pokoiku może bez obawy przyimować u ſiebie wſzyſtkie zgromadzenia, ktore iey ſię podobaią. Jey roboty ſą zwyczaynie dziecinne, zawſze niepożyteczne, a podobno gorſze od bezczynności, ſkłania ona dowcip do fraſzek złośliwych, albo przynaymniey bezſmakowitych, ktore bardziey ią znieważaią niż iſtotne głupſtwo. Mąż nie mogąc iey ufać, nie ſtara ſię bynaymniey przyzwyczaić iey ani do zabiegow oſobiſtych, ani do ſkrzętow goſpodarſtwa. Nie znaczy w domu ſwoim więcey, iak rola niema. Jeſt to małowidło upiękrzone dla zabawienia ciekawych, dla tego byle ſię do lekkomyślności przyłączyła dumna markotność, puſzcza ſię na wſzelkie nierządy, od nie-

podległości przebiega nagle do swawoli, i wkrotce zarabia na obelgę i nienawiść u męszczyzn, mimo ich skłonność i iednostayność do wybaczania krewkościom młodzi przez wzgląd na iey powabność.

Chociaż ci prawdę wynurzam z wszystką szczerością serca mego, *Azo* naymilszy! iednak nieprzesądzay się o wszystkich Francuzkach. Muszę wyznać, że tu wiele znaydzie się kobiet wysokich zasług i dosyć szczęśliwie urodzonych, iż umieią wetować niedoskonałości wychowania. Takie skarbią sobie szacunek u wszystkich przez wierność powinnościom, przez przystoyność obyczaiow, przez czyste wdzięki rozumu; ale liczba ich iest tak szczupła w pomiar mnostwa, iż są znane z swych imion. Cześć się wyrządza samym ich wspominaniom. Nie rozumiey także, aby niesforność drugich pochodziła z skazitelności ich istoty. Ogólnie widzi mi się, że tu

kobiety rodzą się daleko pospoliciey niż u nas z wszystkiemi sposobnościami, potrzebnemi do wyrownania męszczyznom i w zasłudze, i w cnotach, lecz ci iak gdyby byli o tym wewnętrznie przeświadczonemi, a, iak gdyby ich pycha i zaźdrość nie mogły cierpieć tey rowności, przyczyniaią się wszelkiemi usiłami do upodlenia ich, albo przez ubliżanie szacunku własnym żonom, albo przez zdradzanie cudzych.

Gdy się dowiesz, że źwierzchność i powaga są w tym kraiu zawsze na stronę męszczyzn, nie będziesz wątpił, kochany *Azo!* że oni są sprawcami wszystkich nieładow społeczności. Ci, ktorzy przez podłą oboiętność pozwalaią żonom iść za upodobaniem, ktore ie gubi, chociaż są winnieyszemi, nienmiey godni są powszechney wzgardy, ale dla tego zarowno cenią tych, ktorzy przez przykład występnego i nieprzystoynego

pożycia, ciągną swe żony w rozpustę iuż przez przekorę iuż przez zemstę.

W istocie samey, *Azo* kochany! iakżeby się nie miały obruszać na nieczynność praw, ktore dopuszczaią bezkarność męszczyzn, w tym stopniu zbytku, w ktorym dzierżą powagę? Mąż nie lękaiąc się chłosty, może wyrządzać żonie naydotkliwsze obelgi, może rozpraszać na trwonności tym okropnieysze im nieumiarkowańsze, nie tylko swoy maiątek, ucząstki dzieci, ale nawet posag ofiary, skoro przymuszaią ięczyć niemal w żebractwie przez sknerstwo na wydatki uczciwe i nieuchronne, ktore tu bardzo często iednoczy się z marnotrawstwem. Wolno mu pastwić się okrutnie, za podeyźrzenie lekkiey niewierności, kiedy sam wylewa się bez czoła, na wszystkie te, ktore dopuszcza nayzuchwalsze wolnictwo. Naostatek kochany *Azo!* zdaie się, że we Francyi więcey małżeństwa

nie ſą zobopolnemi, tylko w tey godzinie, w ktorey ſię poświęcaią, a w poſtępie czaſu, ſame tylko kobiety obowiązane ſą przeſtrzegać ich całości.

Myślę i czuię, że byłyby prawdziwie wartemi wſzelkich zalet, gdyby nieprzeſtawały kochać mężow, mimo ich oziębłość i przykrości od nich odbierane. Ale gdzież cnota tak mocna, aby ſię oparła wzgardzię?

Pierwſze czucie ludzkiemu ſercu wrodzone ieſt roſkoſz bytu, ktora ſtaie ſię coraz podchlebnieyſzą, a żywość iey wzraſta ſtopniami, w pomiar natężania i ſzacunku wydzielonego dla nas od towarzyſzow pożycia.

Szczęśliwość ſamotworcza miękkiego młodzieńſtwa zawiſła na doświadczaniu życzliwości od krewnych i od obcych. Szczęśliwość reſzty życia zawiſła na uczuciu ważności naſzego ieſteſtwa ile koniecznie wpływaiącego w ſzczęśliwość

drugich. Ty, nieoszacowany *Azo!* twoie kochanie nieporownane, otwartość serc naszych, szczerotliwość uczuciow, ci to tłumaczyciele obiawili mi, taiemnice natury i miłości. Przyiaźń ta mądra i słodka związka, powinnaby podobno uwieńczyć wszystkie nasze pragnienia; lecz ona podziela bez zbrodni i bez wstrętu przychyłki swoie między wiele przedmiotow, miłość przeciwnie wrażaiąc i wyciągaiąc od nas przeniesienia iednego nad wszystkie, maluie nam obraz iestestwa naszego szlachetny i tak dogadzaiący, iż sama może zaspokoić chciwą żądzę pierwszeństwa, ktore się w nas rodzi, ktore się okazuie w wszystkich porach życia, w wszystkich czasach i w wszystkich stanach, a wrodzone upodobanie własności prostuie skłonność naszą do miłości kochania.

Jeżeli posiadanie iakiego sprzęciku, kleynotu, roli, władzy, iest uczuciem

nayprzyiemnieyszym, iakie tylko serce człowieka ogłaskać może; iakże dopiero pieszczotliwe bydź musi czucie, ktore nam ubeśpiecza nabytek serca, duszy, istoty wolney, nie zawisley, i ktora się oddaie samochętnie w zamiarę roskoszy odzierżenia w nas samych tychże korzyści.

Jeżeli prawda, kochany *Azo!* iż żądzą przemagaiącą serc naszych iest bydź szanowanemi ogólnie, a kochanemi od kogo w szczególności; poymieszże ty, przez iaki wywrot porządku, Francuzi roszczą sobie nadzieię, że młoda kobieta do żywego przeięta nieznośną oboiętnością męża, nie będzie szukać środkow do wydobycia się z rodzaiu morderstwa, ktore ią zastrasza pod naysmutnieyszemi pozorami? Myślisz że, iż łatwo ią zniewolić do zrzeczenia się wszystkich zapałow serca w tym wieku, w ktorym ona więcey o sobie trzyma, niż iey po-

zwalaią zasługi. Mogłżebyś ogarnąć, iakie to natręctwo upominać się kobietom o zachowanie cnot, od ktorych się uwalniaią sami męszczyzni z uchyleniem im świateł i przykładow potrzebnych do czynienia?

Ale ieszcze cięższa iest do poięcia i śmieszniejsza wsteczność, że rodzice i mężowie uskarzaią się na przemian o zniewagi swych żon i corek, a uwieczniaią ich przyczyny od pokolenia do pokolenia, przez szczep niewiadomości, niezdatności i złego wychowaństwa.

O! moy luby *Azo!* niech oblaskliwe narowy tego ludu z inney miary tak zadziwiaiącego, nieodstręczaią nas od wyzutey obyczaiow naszych prostoty! Niezapominaymy nigdy, ty o powinności, ktorą masz bydź moim nauczycielem, przewodnikiem i opiekunem na drodze cnoty, ia o obowiązku dochowania ci szacunku i miłości przez naśladowanie twych czynow.

LIST XXXV.

NAfze odwiedziny, albo raczey nafze utrudy, niemogły fię miley zakończyć, kochany *Azo!* Pełen rofkofzy był dla mnie dzień wczorayfzy! Jak nowe obowiązki ktore zabrałam ku *Detervillowi* i iego fioftrze fą mi przyiemne! Ale iak dopiero będą mi flodkie, kiedy będę w ftanie dzielenia ich z tobą?

Po parodziennym odpoczynku, wyiechaliśmy wczoray rano z Paryża, *Celina*, iey brat, iey mąż i ia, celem odwiedzenia, iak ona mowiła, iedney z naylepfzych przyiaciołek. Jazda nie była długa, wyfiedliśmy bardzo wczas przed domem wieyfkim, ktorego położenie i doftępy zdawały mi fię arcy wefołe, ale przy wchodzeniu zadziwiałam fię bardzo znayduiąc wfzyftkie drzwi pootwierane,

rane, a nieſpotykaiąc żadnego mieſzkańca.

Dom ten nadto piękny, aby zoſtał puſtkami, nadto ciaſny, aby obiął ludzi, ktorzy w nim mieli zamieſzkać, zdawał mi ſię bydź omamieniem. Myśl ta rozerwała mnie, ſpytałam ſię *Celiny*, czyśmy nie byli u iedney z owych bogiń, (1) o ktorych naczytałam ſię w xiążkach, że w nich goſpody i czeladź bywaią niewidzialnemi.

" Będzieſz ią widziała, rzekła na to, „ lecz niektore zakręty, przytrzymały „ ią na cały dzień w innym mieyſcu, „ proſi ona ciebie przeze-mnie, żebyś ią „ raczyła wyręczyć w ucztach tego „ domu pod iey niebytność, ale muſiſz „ podpiſać zezwolenie, z ktorego ſię nie „ wymawiaſz zapewne. „ Ah! bardzo

(1) *Boſtwa niżſzego ſtopnia w romanſach wſpominane.*

chętnie, rzekłam, przychylaiąc ſię do iey żartu.

Ledwo com wymowiła te ſłowa, uyźrzałam wchodzącego człowieka w czarney ſukni, ktory trzymał pioro i papier iuż zapiſany, podał mi go, i położyłam na nim imie moie, gdzie chciano.

Wkrotce przyſzedł inny człowiek poſtawy doſyć przyſtoyney, zapraſzaiąc nas podług zwyczaiu, żebyśmy z nim przeſzli do izby iadalney. Zaſtaliśmy tam ſtoł okryty potrawami z rownym wytworem iak obfitością ſporządzonemi, co tylko uſiedliśmy, dały ſię ſłyſzeć w bliſkiey izbie, doſyć zgodne brzmienia ſtron i głoſow; na niczym nie ſchodziło do uprzyiemnienia obiadu. *Deterville* nawet zapomniał fraſunkow dla dopomaganiu nam poſpolitey radości, gadał ze mną w tyſiącznych kſztałtach o ſwoim rozkochaniu ſię, ale zawſze w wyrazach łagodnych bez utyſkow i zarzutow.

Niebo było wypogodzone, uchwalono powszechnie przechadzkę po obiedzie, znaleźliśmy ogrody daleko rozlegleysze niż dom obiecywał, kunszt i szykowność panowały w ich składzie, ale tylko dla przyczynienia powabow ozdobom prostey natury.

Zastanowiliśmy się w gaiku przypieraiącym do pięknego ogrodu, usiedliśmy wszyscy czworo na roskoszney darninie, wnet zobaczyliśmy zbliżaiącą się z iedney stronie gromadę chłopow postroionych chędogo swoim sposobem, z wyprzodem niektorych narzędziow brzmiących, a z drugiey czeredę młodych dziewcząt; obleczonych biało. Głowy ich były kwiatkami polnemi upstrzone, wszystkie śpiewały wieyskie, lecz wdzięczne piosnki, w ktorych słyszałam z podziwieniem często powtarzane imię *Zylii*.

Podziwienie moie było daleko większe, skoro owe dwie gromady złączyły

ſię przed nami, z tych człowiek nayſędziwſzy i nayudatnieyſzy porzucił ſwoią połowicę, przyklęknął iednym kolanem na ziemi, i podał mi na ſzerokiey miednicy kilka kluczow z przywitaniem, ktore burza umyſłu mego przeſzkodziła mi dobrze rozumieć, poięłam tylko, że on będąc głową wieśniakow owey krainy, przyſzedł mi oddać hołd, iako ſwoiey dziedziczce, i złożył w ręce moie klucze domu, ktorego także byłam panią.

Skończywſzy ſwoią przedmowę, podnioſł ſię dla uſtąpienia naynadobnieyſzey z młodych dziewek, ktora mi ofiarowała bukiet kwiatkow przyozdobiony wſtęgami, przydaiąc także krotkie wyrazy na moią pochwałę, w czym ſię barDzo pięknie ſprawiła.

Nadto byłam obłąkana w myślach, kochany *Azo!* abym była zdołała odpowiedzieć na zalety, na ktore tak mało zaſłużyłam, procz tego, wſzyſtko co ſię dzia-

ło, tak bardzo zdawało ſię bliſkie rzeczywiſtości, iż w niektore chwile nie mogłam ſię wſtrzymać od wierzenia rzeczom, ktore ſądziłam od uwierzenia dalekiemi. Ta myśl pociągnęła za ſobą wiele innych.... Rozum moy był tak zaprzątniony, iż nie byłam ſpoſobną do wyrażenia iednego ſłowa. Jeżeli moie zamieſzanie było zabawliwe dla zgromadzenia, dla mnie było tak zawikłaiące, iż *Deterville* zoſtał poruſzonym, mignął na ſioſtrę, wſtała, rozdarowała kilka kawałkow złota chłopom i dziewkom, oświadczaiąc im, że to były dopiero pierwiaſtki łaſk nowey pani dla nich, potym ſtręczyła mi przechadzkę po gaiku, chodziłam za nią z ochotą, ſpodziewaiąc ſię połaiać ią za to zawikłanie, w ktore mnie pogrążyła, ale niemiałam pory do tego. Ledwo cośmy uſzli kilka krokow, zaſtanowiła ſię patrząc na mnie z twarzą uśmiechliwą. " Wyznay *Zylio!*

„ rzekła mi, że ſię gniewaſz na nas, a
„ ieſzcze bardziey rozgniewaną będzieſz,
„ ſkoro ci za rzecz pewną utwierdzę, że
„ ta ziemia i ten dom do ciebie należą. „

Do mnie! krzyknęłam, ah *Celino!* takież to twoie obietnice! Nadto mnie upokarzaſz krotofilą czy cherchelami!
“ Czekay, rzekła mi nieco żywiey, gdy-
„ by brat moy uronił iaką cząſtkę twych
„ ſkarbow, a zamiaſt nudnych okazow,
„ ktorych ſię podiął, zoſtawił dla ciebie
„ zadumienie, nienawidziłażbyś nas tak
„ bardzo? Nie mogłażbyś nam darować,
„ żeśmy ſię poſtarali dla ciebie przeciw
„ wſzelkiey przygodzie o mieſzkalnię
„ taką, iakąś zdawałaś ſię lubić, i żeśmy
„ ci opatrzyli rodzay niepodległości?
„ Podpiſałaś tego rana uroczyſty przy-
„ ſtęp ktory na ciebię zlewa dziedzictwo
„ oboyga. Strofuy nas teraz, ile ci ſię tyl-
„ ko podoba, przydała z uśmiechem, ieże-
„ li ci nic z tego wſzyſtkiego nieprzypa-
„ da do ſmaku. „

Ah! nieoſzacowana przyiaciołko! zawołałam, rzucaiąc mnie na iey łono; nadto mi przenikaią ſerce troſki waſze tak wſpaniałe, abym wam potrafiła wdzięczność moią wyrazić, nie umiałam wymawiać tylko te kilka ſłow. Zaraz ia przeczuwałam wielkość takiey przyſługi, zmiękczona, rozrzewniona, zachwycona od radości myśliłam o roſkoſzy, ktorąbym miała z poświęcenia ci tego ślicznego domu, mnoſtwo moich poruſzeniow tłumiło wynurzenia. Pieściłam ſię z *Celiną*, i ona ze mną, w rowney tkliwości, gdym wyſzła z upoienia, udałyśmy ſię ſzukać iey brata i męża. Przybliżaiąc ſię do *Deterwilla*, nowa we mnie powſtała burza i powtore raz zabrakło mi na wyrazach, podałam mu rękę, pocałował ią, nie mowiąc mi ani ſłowa, i odwrocił ſię, ukrywaiąc łzy, ktorych niemogł zatrzymać, brałam ie za oznaki pociechy, ktorą miał z widzenia mnie

tak wesołą, zmiękczyłam się także aż do wylania łez. Mąż *Celiny*, mniey baczny na to co się działo, skłaniał umysły do krotofil, winszował mi moiey godności, i radził powrot do domu dla przeyźrzenia, iak mowił, iego niedostatkow i dla pokazania *Detervillowi*, że wybor iego nie iest tak przedni, iak się chlubił. Mamże ci się przyznać, *Azo* kochany! cokolwiek się nawiiało oczom moim wszystko zdawało mi się przybierać nową postać, kwiaty widziały mi się pięknieysze, drzewa zieleńsze, zasada ogrodow porządnieysza, znaydowałam dom powabnieyszy, sprzęty bogatsze, każdy przedmiot stawał się dla mnie uwagi godnym.

Obiecywałam sobie wszystko z zbytkiem radości, ktora mi niedopuszczała niczego roztrząsać; iedyne mieysce gdzie się zastanowiłam, była dosyć obszerna izba otoczona kratą złotą cienko w ra-

bianą, ktora zamykała mnoftwo xiążek rozmaitych cech, rozmaitey wielkości, a wfzyftkie przedziwnie oprawione, byłam w takim zacieczeniu, iż zdawało mi fię, że ich niemogłam porzucić pokibym nie przeczytała wfzyftkich. *Celina* mnie od nich oderwała, zalecaiąc mi pamięć o kluczu złotym, ktory mi był *Deterville* oddał. Doświadczyłam go, otwieraiąc z uśmiechem drzwi, ktore mi pokazano, lecz ftanęłam nieruchomą na widok wfpaniałości, ktore fię tam zawierały.

Był to pokoik cały połyfkuiący fię od źwierściadeł i małowideł, ściany z tłem zielonym przyozdobione ofobami wybornie fztychowanemi, wyrażały część igrzyfk i obrzędow miafta Słońca, takie właśnie, iakiem opifywała nie dawno *Detervillowi*.

Widzieć tam było nafze dziewice roz-ftawione na tyfiącznych mieyfcach w takich famych fzatach, iakie ia nofiłam

przybywaiąc do Francyi, powiadano nawet, że do mnie bardzo podobne.

Stroie kościoła, ktorem zostawiła w domu zakonnym, wsparte na złotych słupach, przywdzięczały kąty tego kosztownego pokoiu. Obraz Słońca, zawieszony w śrzodku, odmalowany naypiękniey-szemi farbami, uwieńczał swym blaskiem tę śliczną pustynię, a sprzęty wygodne zgodliwe z małowidłami czyniły ią roskoszną.

Deterville, korzystaiąc z cichości, w ktorey mnie utrzymywały zadziwienie i radość, rzekł mi, przystąpiwszy do mnie; " Postrzeżesz piękna *Zylio!* że „ krzesła złotego niemasz w tym nowym „ przybytku Słońca, władza czarodziey-„ ska przeistoczyła go w dom, ogrody i „ wsie. Przyłożyłbym był moiey wła-„ sney umieiętności do tego wyobraże-„ nia, gdybym się był nie lękał naraże-„ nia się tobie, oto rzekł daley, otwie-

„ raiąc małą ſzafkę; oto odrobiny dzie-
„ ła czarodzieyſkiego. „ Natychmiaſt ukazał mi ſkrzyneczkę pełną kawałkow złota okrągłych używanych w Francyi. “ Te talerzyki, wieſz nieoſzacowana
„ *Zylio!* przydał ieſzcze; nie ſą nay-
„ mniey potrzebnemi u nas; ſądziłem
„ powinnością przyſpoſobić ich dla cie-
„ bie. „

Zaczęłam mu oświadczać żywe dzięk-czyny i zadziwienie, ktore mi ſprawowały zabiegi tak uymuiące, gdy mi *Celina* przerwała, i zaprowadziła mnie do izby obok cudownego pokoiku. “ Chcę
„ i ia, rzekła, pokazać moc ſztuki mo-
„ iey. „ Otworzono wielkie ſzafy pełne bławatow wybornych, chuſt, piękrzydeł, zgoła wſzyſtkiego, co ſłuży do gotowalni kobiet, w takiey obfitości, iż niemogłam ſię nie śmiać, i nie pytać ſię *Celiny*, ile lat ona chce, abym żyła dla zażycia tylu pięknych rzeczy. “ Tyle,

„ ile my żyć będziemy, brat moy i ia „ odpowiedziała, a ia przydałam, życzę, abyście żyli oboie tak długo, iak ia was kochać będę, a nie umrzecie pierwey.

Te słowa mowiąc, powrociliśmy do przybytku Słońca, tak się mi podobało nazwać cudowny pokoik. Miałam nareszcie wolność mowienia, wyraziłam, iak czułam, poruszenia mey duszy. Co za dobroć! iak wielkie cnoty w postępkach brata i siostry!

Przepędziliśmy schyłek dnia na pieszczotach ufności i przyiaźni, częstowałam ich u wieczerzy ieszcze weseley niż u obiadu. Rozkazywałam swobodnie służącym, ktorych znałam bydź memi. Zartowałam z moiey powagi i maiętności, uczyniłam wszystko co tylko mogłam, celem przymilenia mym dobroczyńcom ich własnych darow.

Zdawało mi się atoli, że *Deterville* nieznacznie zapadał w dawny frasunek,

w pomiar ulotow godzin, a nawet *Celinie* czafami łzy fię dobywały, lecz oboie przybierali tak prędko poftawy ufpokoionych, iż mniemałam, żem fię myliła.

Nalegałam ufilnie, żeby ieszcze przez dni kilka kofztowali ze mną flodyczy, ktore dla mnie zrządzili. Nie mogłam nic wfkurać. Odiechaliśmy tey nocy do miafta z przedfiewzięciem powrocenia niebawem do moiego zachwytuiącego pałacu.

O drogi *Azo!* iaka będzie fzczęśliwość moia, gdy będę mogła mieszkać z tobą.

LIST XXXVI.

Smutność *Detervilla* i iego fioftry, kochany *Azo!* powiękfzała fię coraz bardziey po wyieździe z moiego zachwytaiącego Pałacu, oboyga mnie los ob-

chodzi, pytałam się ich skwapliwie o przyczynę, lecz widząc uporczywie milczących, nie mogłam wątpić, że ci się iakie nowe nieszczęście przytrafiło w podroży, i wnet moia niespokoyność okrutniey mnie udręczyła, niż ich gryzota. Nie taiłam stanu duszy moiey, a ci zacni przyiaciele niedopuścili mi długo się trapić. *Deterville* mi się przyznał, że mnie umyślił skryć w dzień twoiego przybycia, ażeby mi niespodziewany przedmiot, uczynił milszym, lecz moia niespokoyność przeszkodziła temu zamiarowi. W samey istocie, pokazał mi list od twego przewodnika, a po wyrachowaniu czasu i mieysca, z ktorego list pisany, dowiedziałam się, że możesz bydź w Paryżu dziś, iutro, w tey godzinie nawet, owo zgoła, że nie masz kresu do naznaczenia aż do tey chwili, ktora uwieńczy żądania moie.

Powierzywſzy mi tyle *Deterville*, nie wahał ſię dłużey powiedzieć mi reſzty ſwoich układow. Oglądałam pokóy, w ktorym maſz bydź umieſzczony; będzieſz tu miał goſpodę, aż poki przyzwoitość nie pozwoli nam ziednoczonym mieſzkać razem w moim roſkoſznym zamku. Nie ſtracę cię więcey z oczu, nic nas nie rozłączy. *Deterville* opatrzył wſzyſtko, i przekonał mnie tego razu więcey niż kiedykolwiek o nieporownaney ſerca ſwoiego wſpaniałości.

Po tym obiaśnieniu, nie ſzukam iuż inney przyczyny iego fraſunku, procz twego bliſkiego przybycia. Załuię go, ubolewam nad iego zmartwieniem, życzę mu ſzczęśliwości godney iego cnoty, lecz ta od moich chęci nie zawiſła. Chronię ſię nawet przed nim z niektoremi zachwytami moiey radości, abym mu nieroziątrzała ran dolegliwych. To ieſt wſzyſtko, co mogę uczynić, ale nadt.

ieſtem zaprzątniona moim uſzczęśliwieniem, abym ię potrafiła czuć bez poznaków, przeto chociaż ſpodziewam ſię, że bliſko ieſteś, chociaż mi ſerce ſkacze na naymnieyſzy ſzeleſt, chociaż ſto razy na godzinę, przerywam liſt dla wyiźrzenia oknem, nie przeſtaię iednak do ciebie piſać, potrzebna ieſt ta ulga w gwałtownych poruſzeniach umyſłu mego. Ty ſię zbliżaſz, prawda; ale twoia niebytność ieſtże dla tego mniey rzeczywiſtą, iak gdyby nas ieſzcze morza przedziełały? Nie widzę cię, ty nie możeſz mnie ſłyſzeć, czemużbym miała zaniechywać obiawienia ci ſerdecznych czuciow iedynym ſpoſobem, iakim umiem? Jeſzcze krotka chwilka, a zobaczę cię, ale ta chwilka nie ieſt teraźnieyſza. Ah! mogęż lepiey użyć oſtatka twoiey nieprzytomności iak na malowanie ci żywey czułości moiey? Nieſtety! zawſze ią widziałeś ięczącą, ale iuż minął

ten

ten czas nieſzczęśliwy, dzięki niebu, żem go zagładziła z pamięci *Azo!* kochany *Azo!* iak to imie ieſt ſłodkie! wkrotce nie będę cię wzywała nadaremnie, przylecisz na głos moy: naytkliwſze wyrazy ſerca mego będą nadgrodą twego pośpiechu!

LIST XXXVII.

Do Kawalera Deterville w Malcie.

MOgłżeś WPan przewidzieć bez wſtrętu śmiertelne udręczenie, ktore miało naſtąpić po ſzczęśliwości nayſłodſzey! Ah! nielitościwy! czemuż WPana odiazd poprzedziły okoliczności tak przyiemne, zawody wdzięczności tak uſilne, czy dla tego, żeby mnie tym potężniey roztkliwić na iego roſpacz i niebytność? Przed dwiema dniami koſztowałam ſłodyczy

przyiaźni, dziś doświadczam iey gory-czy w naywyżſzym ſtopniu.

Celina lubo nieutulona w ſmutku, nadto doſkonale wypełniła WPana roſkaz, iedną ręką ſtawiła przedemną *Azę!* drugą podała mi okrutny liſt WPana.

Przy dopięciu nayżywſzych chęci, duſza moia uczuła ſtraſzliwą boleść, odzyſkiwałam rzecz kochania, ale nieſtety! ſtradałam przedmiot wſzyſtkich innych ſkłonności. Ah! *Detervillu!* iak w tym razie dobroć WPana ieſt barbarzyńſka! Ale nieſpodziewaj ſię WPan wytrwać aż do końca w nieſprawiedliwych zamiarach, nie, morze nie rozdzieli WPana na zawſze od wſzyſtkiego, co mu ieſt miłym, będzieſz WPan ſłyſzał powtarzane imie *Zylii*; odbierać będzieſz moie liſty, zmiękczyſz ſię błaganiami, krew i przyiaźń odzywać ſię będą z prawami do iego ſerca, powrocisz ſię do rodzeńſtwa, ktore go z moiey przyczyny utraciło.

Co! w nadgrodę tylu dobrodzieystw miałąbym truć życie *Detervilla* i *Celiny*? targałabym związek pieszczotliwy! grążyłabym w rospaczy wasze serca, i w ten czas iesżcze, kiedy zażywam skutkow łask waszych? Nie, nie wierzay temu, nie poglądam na siebie bez otrętwienia w domu tym, ktory oczerniłam żałobą! poznaię wasze czyste usługi w łagodnym obchodzeniu się *Celiny* w tę porę nawet, kiedybym iey wybaczyć powinna, gdyby mnie nienawidziła, ale iakieżkolwiek one są, zrzekłam się wszystkich, i oddalam się na zawsze z tych progow, ktorych cierpić nie mogę ieżeli do nich nie wrocisz. Ale! iakżeś zaślepiony *Detervillu!* co za błąd wplątał WacPana w zamysł tak przeciwny iego celom! WacPan chciałeś mnie uczynić szczęśliwą, a teraz czynisz mnie winną, chciałeś osuszyć łzy moie, a teraz potoki ich z oczu mo-

ich wyciſkaſz, i gubiſz przez ſwą odległość, owoc naywſpanialſzey ofiary.

Nieſtety! podobnobyś WPan był znalazł nadto pociechy w tym widzeniu, ktore wyſtawiłeś dla ſiebie tak okropnym? Ow *Aza*, cel tak wielkiey miłości, nie ieſt więcey ten ſam *Aza*, com go malowała tak podchlebnemi farbami. Oziębłość iego przywitania, pochwały Hiſzpanow, ktoremi tyſiąc razy przerwał ſłodkie wynurzenia duſzy moiey, oboiętność przykra w zamierzaniu ſobie krotkiey pobawy we Francyi, ciekawość oddalaiąca go odemnie, wſzyſtko mi wrożży nieloſy, na ktore mi ſię ſerce wzdryga. Ah! *Detervillu!* podobno WPan nie będzieſz długo naynieſzczęśliwſzym.

Jeżeli litość nad ſamym ſobą nie doſyć dokazuie na WPanu, niech obowiązki przyiaźni poruſzą go do powrotu, ona ieſt iedyną ucieczką miłości niełaſkami zrażoney. Gdyby ſię na mnie zlały nie-

ſzczęścia, ktorych ſię lękam, niepowinien-żebyś ſię WPan obwiniać? Jeżeli mnie opuściſz gdzież znaydę ſerca czułe na dolegliwości Peruwianki, izaliż wſpaniałość przyiaźni dotąd tak mocna, uſtępuie na oſtatek rozgniewaney miłości? Nie, nie mogę tak myśleć. Ta ſłabość ieſt nie godna WPana. *Deterville* nigdy tak nieulega, ale ſpieſz ſię WPan przeświadczyć mnie o tym, ieżeli mu luba ſława i ſpokoyność.

LIST XXXVIII.

Do Kawalera Deterville w Malcie.

GDybyś WPan niebył nayſzlachetnieyſzym ſtworzeniem, ia dziś byłabym naybardziey upokorzoną: gdyby *Deterville* niemiał duſzy naytkliwſzey, ſerca nayłaſkawſzego, izalizbym iemu wyznała o-

debraną zniewagę? zwierzyłażbym się moiey rozpaczy? Ale niestety! coż mi do obawy zostaie? czegoż ieszcze mam postrzegać? wszystko iest dla mnie stracone.

Nie dręczy mnie więcey postradanie moiey wolności, dostoieństwa, oyczyzny, nie są to nawet niespokoyności niewinnego kochania, ktore mi płacz wyciskaią, lecz przysięga zgwałcona, wzgardą okryta miłość, rozdzieraią mi wnętrzności. *Aza* iest przeniewiernikiem!

Aza przeniewiernikiem! ah! słowa okropne wskroś przeszywaiące serce *Zylii*... krew się ścina w żyłach moich...potok łez...

Nauczyłam się od Hiszpanow doświadczać pierwszych moich nielosow, lecz ostatni cios nayfroższy: oni mi wydzieraią serce *Azy*, ich barbarzyńska wiara upoważniła i napięła zbrodnię, ktorą on zpełnia, ona pochwala i rozkazuie nie-

wierność, a zabrania miłości między krewnemi. Gdybym była cudzoziemką nieznaioma, godziłoby się *Azie* kochać mnie, lecz że nas łączą obowiązki krwi, musi mnie się zapierać, musi mnie zabiiać, bez wstrętu, bez litości, bez gryzot.

Niestety! iakożkolwiek dziwotna iest ta wiara, gdyby dla odzysku dobra, z ktorego mnie teraz wyzuwa nie szło o więcey tylko o iey przyięcie, poddałabym była moy rozum pod iey obłudy. W roziątrzeniu namiętności moich, żądałam w niey czerpać nauki, utyski moie zdawały mi się nic nie znaczyć, nie mogę bydź dopuszczoną do społeczności, tak czystey, bez oddalenia pochoci, ktora mną władnie, bez zrzeczenia się na zawsze czułości, to iest bez odmiany mego sposobu bycia w naturze.

Nie mogę tego zataić, ta wytężona ostrość rani mnie i odurza, czuię ią bydź

niesprawiedliwą i nieznośną. Wzmaga się w gruncie mey duszy iakiś hołd uszanowania ku prawom, ktore w tylu innych rzeczach, zdaią mi się tak mądre i tak zbawienne, ale ieſtże w moiey mocy uznać wszystkie bez wyięcia świętemi? chociażbym im ulegała, iakiżby mi się ztąd pożytek z..wiązał? *Aza* mi się przeniewierzył i nie kocha mnie więcey, ah! nędzna *Zylia*...

Niemiłosierny *Aza!* nie zachował z czystości Peruwiańskich obyczaiow tylko cześć dla prawdy, ktorey używa, ah! iak strasżliwym sposobem! zczarowany umizgami młodey Hiszpanki, gotowy z nią się ożenić umyślił ziachać do Francyi po to tylko, żeby się wywiązał z wiary, ktorą mi był przysiągł, żeby mi nie zostawił żadney wątpliwości o porze swego serca, żeby mi wrocił wolność, ktorą się mierzę owo zgoła, żeby mi odiął życie.

Tak ieſt, prożno on wraca mi mnie ſamą, ſerce moie do niego należy, w nim on będzie panował aż do śmierci.

On ieſt właśnikiem życia mego, niech mi ie wydrze, a niech mnie kocha.

WPan wiedziałeś o moim nieſzczęściu, czemużeś mnie nie obiaśnił tylko po części? Z iakiey przyczyny niedozwoliłeś przewidywać tylko domyſły, ktore we mnie ſkutkowały nieſprawiedliwość przeciw iemu ſamemu? Nieſtety! dla czegoż WPana obwiniać? Nie byłabym wierzyła; zaślepiona uprzedzeniem, ſamabym była biegła do niełaſk przeznaczenia; zaprowadziłabym była ofiarę z przyiaciela, aż do iego ołtarza, byłabym teraz... O nieba! uchylcie mi tak ſmutne wyobrażenie.

Detervillu! nadto wſpaniały przyiacielu! ieſtem godna bydź wyſłuchaną. Zaroń WPan w niepamięć moią nieſłuſzność, uboleway nad nieſzczęśliwą,

ktorey ſzacunek ku iego oſobie ieſt ieſzcze wyżſzy nad ſłabość dla niewdzięcznika.

LIST XXXIX.

Do Kawalera Deterville w Malcie.

Uskarżaſz ſię WPan na mnie; niewieſz zapewne z iakiego ſtanu wydobyły mnie dopiero okrutne uſługi *Celiny*. Jakżebym była mogła WPanu piſać? Duſza moia nieposiadała iuż władzy myślenia. Jeżeli mi ſię ieſzcze zoſtawało iakie czucie, bez wątpienia była to ufność w WPanu; lecz otoczona cieniami śmierci z krwią zziebłą w żyłach, długo niepoymowałam aż do moiego bytu, zapomniałam nawet o nieſzczęśliwości. Ah! nieba! czemuż wracaiąc mi życie wſkrzeſiłyście te dolegliwą pamięć?

Odiachał, nie zobaczę go więcey, unika mnie, iuż mnie nie kocha, powiedział mi to wyraźnie, wszystko się skończyło dla mnie. Wybiera inną oblubienicę, mnie opuszcza, chęć sławy przymusza go też czynić. Więc okrutny *Azo!* ponieważ przywidziana sława Europeyska ma dla ciebie powaby, czemuż za rowno nie naśladowałeś chytrości z nią zprzężoney.

Szczęśliwe Francuzki! zdradzaią was, ale długo cieszycie się błędem, ktory teraz byłby naymilszym moim dobrem! Kunszt ukrywania skłonności uzbraia was przeciw śmiertelnemu ciosowi, ktory mnie zabiia. Ah! okropna szczerości mego narodu, możeszli przestać bydź cnotą w Francyi? Odwaga, stałość umysłu; więc się wy zamienicie w występki, skoro okoliczność wyciągać będzie!

Widziałeś mnie klęczącą u nog twoich, bezbożny *Azo!* skropiłam ie łzami

moiemi, a twoia ucieczka......Chwilo nieznośna! czemuż wſpomnienie twoiey niełaſki nie wydziera mi życia?

Gdyby były ſiły moie niezgaſły pod gwałtem boleści, *Aza* nie byłby był poglądał tak ſpokoynie na uſtęp moiey ſłabości....Nie poiachałbyś był ſam niewdzięczniku! poſzłabym była za tobą; patrzyłabym na ciebie, umarłabym przynaymniey w oczach twoich. Ah! *Detervillu!* iakiż to los ſrogi oddalił WPana odemnie? Byłbyś mi na pomocy. Czego nie mogł uiścić nierząd roſpaczy, rozum WPana dzielny w przekonaniu, byłby dokazał podobno, *Aza* ieſzczeby był w Paryżu. Ale iuż powrocony do Hiſzpanii, w pełni ſwych życzeń.... Czcze żale!...roſpacz bezſkuteczna!... boleści zamęcz mnie!...

Nie trzeba WPanu walczyć z przeſzkodami, ktore go zatrzymuią w Malcie, abyś powrocił do Francyi. Cożbyś

tu robił? chroń ſię nieſzczęśliwey, ktora iuż nie czuie dobrodzieyſtw, ktorey wſzyſtko ſprawuie przykrość, ktora nie chce tylko umrzeć.

LIST XL.

Do Kawalera Deterville w Malcie.

POcieſzay ſię nadto, wſpaniały przyiacielu! nie chciałam WPanu piſać, aż do ubeſpieczenia dni moich, i ſkoro mogę iego nieſpokoyność uśmierzyć. Zyię, tak każe przeznaczenie, poddaię ſię prawom iego.

Troſki nieoſzacowaney ſioſtry WPana przywrociły mi zdrowie, pokrzepiły ie niektore uwagi, a pewność, że nieſzczęście moie ieſt nienadgrodzone, wzmocniły ie do reſzty. Wiadomo mi, że *Aza* ſtanął w Hiſzpanii, że zbrodnia ie-

go iuż zpełniona, frafunek moy nie u- ftał, lecz przyczyna nie ieft więcey godną, abym żałowała: ieżeli ieszcze gorycz rozlewa fię w mym sercu, skutek to ieft przykrości, ktore WPanu fprawiłam, moich błędow i nowych rozumu światel. Nieftety! im mnie bardziey obiaśniam, tym oczywiściey poznaię iego niedołężność, coż on udziałać może w duszy przeniknioney boleścią? Zbytek umartwienia tak osłabia myśli nasze, iak w pierwszym wieku życia.

Na wzor dzieci, nieodbieramy wrażow tylko od przedmiotow, zdaie fię, że z naszych zmysłow, wzrok tylko ma fpolnictwo z duszą. Nauczyło mnie tego okrutne doświadczenie.

Wytrzeźwiona z długiego i ciężkiego uśpienia, w ktore mnie ponurzył odiazd *Azy*; pierwsze żądanie uczułam u- funąć fię od ludzi na osobność... ktorą dla mnie przygotowała wafza opaczna

dobroczynność, to żądanie było tchnięciem natury, otrzymałam z wielką trudnością u *Celiny* pozwolenie doftania fię na to mieyfce, gdzie znaydę pomoc przeciw rofpaczy, ktorey ani świat ani przyiaźń nigdyby nie przychyliły. W domu fioftry WPana nayprzyiemnieyfze pociechy, iey rozmowy nie mogły mnie ofwoić z przedmiotami, ktore mi uftawicznie przywodziły na pamięć niewierność *Azy*.

Drzwi, przez ktore go *Celina* wprowadziła do moiey izby w dzień WPana odiazdu, a iego przybycia, krzefło na ktorym fiedział, mieyfce gdzie mi oznaymił moie niefzczęście, gdzie mi oddał moie lifty, cień nawet iego zagładzony z ściany, na ktorey go widziałam rofpoftartym, wfzyftko to zadawało każdego dnia nowe rany fercu moiemu.

Tam nic nie upatruię, coby mi nie wfkrzefzało piefzczotliwych wyobraże-

niow, ktore mnie upoiły wdziękami przedmiotow, gdy ie pierwſzy raz zobaczyłam: tu nie widzę, tylko obraz zacney ſioſtry WPana.

Jeżeli mi ſię czaſem przypomina *Aza*, to zawſze w tey poſtawie, w ktorey go ſobie na ow czas wyſtawiałam. Zdaie mi ſię, że na iego przyiązd, oczekuię. Przylegam do tey ſłodkiey obłudy, ieżeli mnie omiia, biorę xiążkę i zaczynam czytać z natężeniem, nieznacznie świeże wyobrażenia zacimiaią okropną prawdę tkwiącą mi w gruncie ſerca, i przynoſzą na oſtatek nieiaką folgę w utrapieniu.

Mamże ſię przyznać? ponęty ſwobodności głaſzczą czaſem moy umyſł, pieſzczę ſię z niemi; otoczona lubemi przedmioty doſtrzegam w ich właſnościach powaby, w ktorych uſiłuię ſmakować. Uſtępuię moiey ſłabości, nie walczę z poruſzeniami ſerca mego, tylko poddaiąc

iąc ſię ſterowi rozumu; choroby duſzy nie cierpią lekarſtw gwałtownych.

Bydź może, że okazała waſzego Narodu przyzwoitość niepozwala w wieku moim niepodległości i ſamotnictwa, w ktorym żyię; przynaymniey *Celina* chce mnie o tym przeświadczać, ile tylko razy ze mną ſię widzi, ale ieſzcze mi nie przywiodła doſyć mocnych dowodow, aby mnie przekonała. Hołd moy nie ieſt dla bałwana cnoty, ſama cnota cześć odemnie odbiera. Ona zawſze będzie ſędziną i przewodniczką ſpraw naſzych. Poświęcam iey życie, a ſerce moie przyiaźni. Nieſtety! kiedyż w nim krolować będzie bez podziału i odmiany.



T

LIST XLI.

I OSTATNI.

Do Kawalera Deterville w Paryżu.

W Tey właśnie dobie odbieram nowinę o wyieździe WPana z Malty, i drodze do Paryża. Roſkoſz, ktorą ſobie obiecuię, z oglądania WPana, nie może zwyciężyć nieſmaku z liſtu iego, ktory mi piſzeſz przybywaiąc.

Co? *Detervillu!* wziąwſzy ſobie za nieprzeſtępne prawo zamilczać ſwe czucie w każdym liście, zaręczywſzy mi że nie będę dłużey walczyć z miłością, ktora mnie tak zdręczyła, uſtępuieſz znowu natarczkom tey nieſzczęśliwey pochoci?

Nacoż ſię przyda, udawać dla mnie oboiętność, ktorey w tymże ſamym cza-

ſie nierzeczywiſtość wyiawia ſię? Proſiſz mnie WPan o pozwolenie widzenia ſię ze mną, oświadczaſz ślepą powolność mym chęciom, nie przeſtaieſz uſiłować przekonywania mnie o tkliwości, ktora ſię pierwſzym myślom iego ſprzeciwia, ktora mnie uraża, i ktorey nigdy nie podchlebię.

Ale ponieważ WPana fałſzywa łudzi otucha, ponieważ nadużywaſz moiey ufności, i ſtanu duſzy moiey, muſzę naoſtatek wynurzyć, iakie ſą moie poſtanowienia, mocnieyſze zapewne od tych, ktore WPan ułożyłeś.

Prożno WPan zamierzaſz ſobie uiąć ſerce moie w nowe pęta. Wierność zdradzona niewywięzuie mnie z przyſiąg. Obym mogła zapomnieć niewdzięcznika! ale chociażbym o nim zapomniała, wierną będąc ſamey ſobie, nieumiałabym zdradzać. Okrutny *Aza* odrzuca dobro, ktore mu było miłe, lecz prawa

iego do mnie niemniey są święte, potrafię zagasić upał miłości, albo czuć iey nigdy niebędę tylko dla niego. Cokolwiek we mnie tchnie życzliwości przyiaźń, wszystka do WPana należy. Z nikim iey podzielać nie będziesz; winnam ią WPanu, upewniam za iey całość, będę wierną w iey dochowaniu, będziesz WPan doznawał w rownym stopniu zaufania i szczerości odemnie, obydwa te czucia dla WPana będą bez granic. Cokolwiek miłość wznieca w sercu moim zachwytow żywych i roskosznych, wszystkie się obrocą w przyiaźń. Pokażę WPanu z rowną otwartością, żal, żem się nie rodziła w Francyi, i skłonność moią niezwyciężoną ku *Azie*, iak niemogę ukryć żądzy trwania zobowiązaną za korzyść myślenia, i wieczystey wdzięczności temu, ktory mnie nią udarzyć raczył. Będziem czytać w duszach naszych, ufność tak doskonale iak miłość

umie przyprawiać czasowi skrzydła. Jest tysiąc sposobow uczynienia przyiaźni potrzebą słodką, i zbycia się tęsknoty.

WPan udzielisz mi światel w swych umieiętnościach i kunsztach; będziesz kosztował wyższości; ia koleyno posiądę ią, odkrywaiąc w sercu WPana cnoty, ktorych dotąd nieuważałeś. WPan zdobić będziesz moy rozum tym wszystkim, co go może zaostrzyć i okrasić, zbierzesz owoc swey pracy, ia starać się będę przymilić mu wyzute wdzięki prostotliwey przyiaźni, osądzę się za szczęśliwą, ieźli mi się dzieło powiedzie.

Celina dzieląc między nas tkliwość, ożywiać będzie iskierkami wesołości swoiey poważne obcowania naszego cele, coż więcey zostanie nam do żądania?

Daremnie się WPan lękasz, aby samotność zdrowiu moiemu nie szkodziła. Wierzay mi *Detervillu!* nigdy nie iest

niebeſpiecznieyſze zdrowie, iak w chwilach prożnowania. Zatrudniaiąc ſię zawſze, potrafię tworzyć dla ſiebie nowe roſkoſzy, z wſzyſtkiego, co nałog robi nudem.

Bez zagłębiania ſię w taiemnice natury, ſam widok iey cudow nie ieſtże wyſtarczaiącym do rożnienia i odnawiania bezuſtannie rozrywek zawſze przyiemnych. Jeſtże doſyć życie, aby poiąć przynaymniey z uczuciem doſkonałości ſwych docieczeniow, świat, przedmioty mnie otaczaiące moią właſną bytność?

Roſkoſz bycia, ta roſkoſz zapomniona a nawet nieznana od tylu nieczułych śmiertelnikow ta myśl tak ſłodka, tak czyſta: *ieſtem, żyię, mam bycie w naturze*, mogłaby uſzczęśliwić człowieka, gdyby ią zawſze pamiętał, gdyby ſię nią zaſiłał, gdyby znał iey ſzacunek.

Pospieszay *Detervillu*, pospieszay uczyć się odemnie zażywać darow natury, oszczędzać wynalazki zaprzątania umysłu. Wyrzecz się namiętności wrzawliwych, skrytych iestestwa naszego trawicielek; przychodź nawykać do pieszczot niewinnych a trwałych, przychodź w nich smakować sobie wraz ze mną. Znaydziesz w moim sercu, w moiey przyiaźni, w moiey czułości czym się odszkodować za miłość.

KONIEC.







